Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Zet
Sztuka kultura sprawy społeczne

ROK VIII NR. 4—5 (138—9)
MIESIĘCZNIK POD RED. JERZEGO BRAUNA
KWIECIEŃ—MAJ 1939 R.
CENA 50 GR.

Polska — imperium Boga

Beatus populus cuius dominus Deus eius.

Polska stanęła przed twardym egzaminem historycznym. Prowadzeni intuicją i obrachunkiem nabrzmiewających procesów dziejotwórczych wołaliśmy od lat, że ta „chwila osobliwa" się zbliża. W artykule p. t. „Wyścig śmiertelny" (listopad 1935 r.) nawoływanie to miało już akcenty tragiczne. Ostrzeżenie nasze brzmiało mniej więcej tak:

Idą lata, w których Polska stanie się centrum wielkiej gry europejskiej o przyszłość naszej cywilizacji. Na niej spiętrzą się lawiny sił i wydarzeń. Przeznaczenie narzuci jej rolę protagonisty na scenie świata. Ale moment kulminacyjny przeznaczenia jest śmiercią. „Silniejszem niż śmierć jest tylko posłannictwo". Jeżeli naród polski potrafi dopełnić swą misję, zdobędzie zwycięstwo i sławę. Jeżeli nie dorośnie do tej godności — zginie. „Bo naród, który koniunktury dziejowej nie wykorzysta i posłannictwa wyznaczonego nie dopełni, musi umrzeć, będzie zmieciony bezlitośnie z powierzchni ziemi".

Jest to problemat winy i kary w życiu narodu. „Wypadki takie znamy z historii. Naród żydowski, odrzucając mesjanizm Chrystusowy, uniepotrzebnił się w dziejach. I w kilkadziesiąt lat później... przyszła rzeź tak straszna, że milion żydów, połowa masy narodowej, została wyrżnięta w pień przez żołnierzy Tytusa..." Odbywa się więc prawdziwy „wyścig śmiertelny" między nieliczną garstką ludzi, którzy rozumieją te problemy moralne i chcą naród do zbliżającej się walki przygotować a przeraźliwą obojętnością, biernością i śpiączką ogółu.

Czyśmy ten wyścig wygrali? Jak dotąd — tak. Polska zdała egzamin, przynajmniej w pierwszym jego etapie. Nie dała się zaskoczyć wypadkom, zadziwiła świat zimną krwią i niezłomnością woli. Naród polski pokazał, że wyżej ceni swą wolność, honor i znamię wielkości niż wszelkie względy ziemskie. Napór fali germańskiej na bastion słowiańszczyzny natrafił na przeszkodę nieprzezwyciężoną; tak jak w r. 1920 lawina bolszewickiego barbarzyństwa rozkruszyła się bezsilnie, u wrót Warszawy.

Ale to dopiero początek. Wściekłość żywiołów destruktywnych, powstrzymanych w swym zamachu na dzieło Boże, będzie wciąż wzrastać. Przyjdą szturmy i szarże piekielne, próbujące nas znużyć, izolować, rozstroić od wewnątrz. W tej wojnie nerwów i spoistości duchowej nie wolno nam liczyć na niczyją pomoc. Prawda, żeśmy się znaleźli chwilowo we froncie mocarstw demokratycznych, które oddawna głoszą krucjatę przeciw antysemickim Niemcom Hitlera. Pamiętajmy jednak, że Polska znajduje się poza orbitą wojny ideologicznej obu osi, że ma swe własne ideały i własną misję, równie odległą od celów żydostwa i masonerii co od celów pogańskiego hitleryzmu. Pamiętajmy, że intrygi dyplomacji mogą w każdej chwili zmienić konfigurację ogólną. i pozbawić nas pomocy, w którą ufamy. Pamiętajmy, że ten rzekomy przyjaciel w zapleczu, to ideowy nasz wróg, gotów w każdej chwili pokumać się z Niemcami.

Z tym wszystkim musimy się liczyć, na to wszystko musimy być psychicznie przygotowani, byśmy się nie dali sparaliżować zaskoczeniem. Liczmy tylko na własne siły, jak Włochy w okresie sankcyj, które śmiało podjęły i wygrały wojnę na wytrzymałość z całym światem. Wystrzegajmy się „orientacji", czy to wschodnich czy zachodnich. Zazwyczaj dotąd tak było, że w Polsce jedni orientowali się na Francję i demokrację, inni na Rosję i socjal-komunizm, inni wreszcie na nacjonal-faszyzm. 99% Polaków wikła się wciąż jeszcze w te złudzenia, wynikłe z braku poczucia własnej siły.

A jednak winniśmy wszyscy znać tylko jedną orientację: polską. Wszystkie siły i prądy ideowe w Europie są dziś zatrute fałszem. Kto stawia na którykolwiek z nich, musi się rozczarwoać. Prawda jest tylko jedna, „ersatze" prawd prowadzą do chaosu i katastrofy. Ta jedna prawda jest dzisiaj z nami, stoi i upada wraz z Polską. Polska jest dziś jedyną siłą żywą i twórczą w całej Europie. Niechaj więc robi swoje nie oglądając się na nikogo a wierząc mocno, że choćby była sama przeciwko wszystkim, *o ile tylko wytrwa przy prawdzie*, musi zwyciężyć.

Przez długie lata my jedni w Polsce stawialiśmy na tę czystą, nieskażoną, polską orientację, opartą na

wielkich kreacjach polskiego geniuszu. Uważano nas za szaleńców, wytykano nas palcami. Szydzono, że chcemy siedzieć „okrakiem na barykadzie", że wierzymy w cuda, że w Polsce widzimy pępek świata. A jednak oglądaliśmy po kolei wokoło siebie bankructwa wszelkich orientacyj i wiemy, że w naszych oczach kruszyć się będą nadal wszystkie hasła i programy, nie oparte na polskiej prawdzie. Jesteśmy i pozostaniemy maksymalistami, nie z szowinizmu imperialistycznego, bo ten jest nam zupełnie obcy, ale z głębokiego zrozumienia logiki dziejów. Przenicowaliśmy wszystkie filozofie i doktryny, wszystkie orientacje i modne „izmy", aż dostrzegliśmy jasno, że wszystko w proch padnie a nowa era narodzić się może jedynie w Polsce. Na rumowisku doktryn Marksa i Rosenberga ostanie się tylko Chrystus i Wroński, ostanie się tylko Rzym i Polska. Od imienia Wrońskiego i Polski weźmie swą nazwę w historii wiek XX-ty.

Cywilizacja wczorajsza, zbudowana na fałszywych fundamentach, rozsprzęga się w chaosie. Piszą o tym setki uczonych dzieł, świadczy o tym niepokój i słabość współczesnego człowieka, a w trwodze przed tym upadkiem rodzą się raz po raz i miotają bezsilnie różne poronione doktryny i programy społeczne. Świat ginie bez absolutu, bez prawdy powszechnie uznanej, bez nadrzędnego autorytetu. Ludzkość straciła kościec moralny, choruje na paraliż woli, przesyt cywilizacji technicznej i niezdolność syntezy. Brak jej ludzi silnych, bohaterskich i twórczych, na miarę zadań, jakie stawia przed nią apokaliptyczna epoka.

Utrzymać w mocy i powiększyć olbrzymi dorobek dóbr duchowych i materialnych, wytworzonych przez białą rasę, może tylko nowy gatunek ludzi silnych, wierzących w Boga i w cele absolutne człowieczeństwa. Wychować takich ludzi może tylko wielka dyscyplina spekulatywna i moralna, oparta o najwyższe idee naszej cywilizacji: wolność jednostki i zasady etyczne chrześcijaństwa. Oto wartość, o którą stoczy bój Polska, otoczona przez niszczycielskie potęgi, wypowiadające wojnę Chrystusowi i depczące osobowość ludzką.

Ale wartości te są dopiero elementami przyszłej budowy. Nowy gatunek ludzi heroicznych i twórczych narodzi się i rozwinie w klimacie przełomu duchowego, ustanawiającego nowy ład moralny w zanarchizowanej i zdeprawowanej Europie. Ten przełom, o którym dotąd mówi się wciąż jeszcze mglisto, jako o czymś niezmiernie trudnym i odległym, polegać będzie poprostu na UZNANIU BOGA, w konstytucjach państw i w życiu publicznym. Od rewolucji francuskiej zaczęła się w Europie i na całym globie epoka likwidacji prawa Bożego, usiłująca zbudować gmach urządzeń społeczno-politycznych na wyłącznym panowaniu „praw człowieka". Kosmos moralny, dźwignięty przez ludzkość ponad królestwem przyrody, został w ten sposób fatalnie zwichnięty u samych podstaw. Gwarancją jego trwania i rozwoju jest bowiem równowaga tych dwu pierwiastków: ludzkiego i boskiego, ziemskiego i nadprzyrodzonego.

Konsekwencje odrzucenia transcendentnego autorytetu objawiły się rychło. Rewolucja francuska umieściła człowieka na równi pochyłej, po której musiał on stoczyć się w bolszewizm, jako skrajne, urzeczywistnienie antychrystianizmu, doktryny antropocentrycznej. W ślad za tym przyszło podeptanie wolności, w imię której rzekomo człowiek wszczął bunt przeciw Bogu. Reakcja przeciw bolszewizmowi, podjęta w państwach totalnych, przypieczętowała dzieło upadku, próbując odbudować ład na szaleńczej zasadzie: „Ty jesteś niczym, państwo jest wszystkim". Tak oto ludzkość stała się pustkowiem bez Boga, tak jakby ziemia mogła rodzić i żyć bez końca.

Ten proces entropii, rozpadu energii twórczych, z których powstała cywilizacja europejska, musi być odwrócony. Trzeba przestawić całkiem zwrotnicę. Zbawi świat ten naród i państwo, które pierwsze odważy się, pośród rozpanoszonego laicyzmu i wyschnięcia wiary nawet w Kościele katolickim uznać de iure Boga, tak jakby ziemia mogła rodzić i żyć bez słońca. Osobę, której przysługuje suwerenność nad światem i który jest źródłem wszelkich praw moralnych i wszelkiego autorytetu władzy.

Polska pierwsza zbuduje ustrój oparty na uznaniu Boga. Bo tylko w Polsce chrystianizm nie jest martwą literą dla wielkiej liczby ludzi. I tylko w Polsce myśl filozoficzna, zamiast błąkać się po bezdrożach sceptycyzmu, materializmu i relatywizmu, rozwinęła pewność bezwzględną prawdziwości Objawienia, doktrynę prymatu ducha nad materią, doktrynę absolutu. Nowe imperium, jakie zbuduje Polska pośrodku zdumionej Europy, nie będzie republiką ani monarchią w dawnym tego słowa znaczeniu, lecz faktycznym Królestwem Boga na ziemi.

Ale uznanie Boga obowiązuje. Tryumf ducha religijnego, jaki objawi światu Polska, to nie będzie katolicyzm bierny, polegający na uprawie cnoty w oczekiwaniu nagrody w niebie, lecz katolicyzm czynny, twórczy, mesjaniczny, świadomie przekształcający świat społeczny, reformujący w imię Chrystusa stosunki międzynarodowe i podejmujący wielką krucjatę przeciw złu, we wszelkich jego postaciach.

Przyjdzie tedy epoka nowych krucjat duchowych. Będzie to *rewolucja polska*, wyładowująca olbrzymie energie myśli i woli nie w niszczycielstwie lecz w tworzeniu. W nauce, w sztuce, w religii, w akcji politycznej, w organizacji życia gospodarczego, wszędzie objawi się ten duch zwycięskiego przełomu, kruszący zmurszałe formy i budujący nowe dzieła, ugruntowane na prawdzie absolutnej.

Pisarze zachodu nawołują do porzucenia panującego obrazu świata, wytworzonego w umysłach współczesnych przez nauki przyrodnicze, tego ko-

OD REDAKCJI

Z przyczyn niezależnych od nas numer kwietniowy „Zetu" nie ukazał się. Powstały również pewne niedokładności administracyjne, za które przepraszamy naszych czytelników. Obecnie wydajemy numer podwójny, za kwiecień-maj, w objętości powiększonej.

smosu Einsteina i fizyki kwantowej, kosmosu, w którym samotna ludzkość błąka się bez celu w pustych otchłaniach przestrzeni międzygwiezdnej, jako ponure dzieło przypadku. Istotnie, obraz świata zostanie przez nas zmieniony. Nasza wizja rzeczywistości, to kosmos moralny, w którym „wszystko dla ducha jest“, którego ogniskiem jest Bóg a obwodem my, ludzie nieśmiertelni, współpracownicy Boga na globach. Taki kosmos ujrzeli i opromienili blaskiem w swych dziełach nasi filozofowie i poeci. Wizja takiego kosmosu nadaje sens życiu człowieka i jest dlań nieustanną inspiracją do pracy twórczej dla prawdy, dobra i piękna.

Oto jest wyjaśnienie zagadki: poco istnieje Polska i jakie wartości ma ona przynieść światu. Jeżeli przyjdzie do wojny, bić się będziemy nie tylko o Gdańsk, czy Prusy Wschodnie, lecz i o te najwyższe wartości, których potencjał reprezentuje Polska i które muszą zatryumfować nad fałszem, przemocą i zbrodnią.

Polska musi być wielka — i wielką będzie. Wchodzimy w okres heroiczny, w okres ideowego maksymalizmu, wszelka słabość i rozprzężenie muszą być odrzucone na bok. Bankrutują nareszcie ci, co nas uczyli „życia ułatwionego“. Na czoło zdarzeń wysuwa się ekipa ludzi twórczych i zdecydowanych, urzeczona wizją wielkości.

Świat słowiański a Polska

I. Ustalenie przedmiotu

1. *Miejsce Polski w świecie.* — Powstanie państwa polskiego i koniec naszej długotrwałej niewoli przyniosły nam w rezultacie rzecz najcenniejszą, bo wolność. Wolność zaś oznacza przede wszystkim swobodę działania, czyli przejawiania swojej myśli w czynach. Dla narodu zaś nieodzownym do tego narzędziem jest własne państwo, gdyż ono właśnie jest instrumentem działania i to nie tylko politycznego. Naród bezpaństwowy wprawdzie istnieje, ale byt jest kategorią wystarczającą jedynie dla szczepu. Naród istotny pragnie nie tylko żyć, ale także realizować swoją myśl i co więcej, chcąc być nadal narodem musi to robić. Musi więc być wolnym i być panem swoich losów. To jest dopiero istotna niepodległość, bo samo państwo jest w gruncie rzeczy jedynie formą, której treść daje duch narodu. Całe więc zagadnienie niepodległości sprowadza się w swojej istocie do sprawy ducha, rozstrzygając się w sferze poza materialnej, chociaż materialnymi środkami. Obfitych na to dowodów dostarcza nam codziennie historia, że zatrzymamy się już tylko na wydarzeniu tak wczorajszym, jak upadek Czechosłowacji.

Rozbior jej był oczywistym wynikiem jej różnolitego charakteru narodowego, a końcowy akt haniebnej kapitulacji i zawieszenia swastyki na Hradczynie tkwił swą przyczyną nie w czym innym, jak w niewiedzy Czechów co mają robić z własnym państwem. W chwili, gdy gwałtownie porzucono błędne, ale mające swą treść międzynarodowe ideały „humanityzmu“ masarykowskiego, który stworzył to państwo, odebrano mu też moc życia. Myśl bowiem czeska nie potrafiła się na jakąś inną koncepcję zdobyć. Ruch „narodowy“ jaki powstał w Czechach, był jedynie wynikiem mody politycznej i nie zdobył się na stworzenie własnej ideologicznej podstawy. Czescy narodowcy mówili wprawdzie bardzo dużo o tradycji, ale nie potrafili mimo te wszystkie swoje słowa znaleźć istotnego z nią związku, co jednak głęboko, chociaż niewątpliwie błędnie zrobił Masaryk. Masaryk chociaż był masonem i całą swoją ideologię dopasowywał do masońskiego ducha, był równocześnie Czechem i istotnym, choć może fałszywym prorokiem swojego narodu. Nie zostali nimi jednak, mimo całych swoich dobrych chęci, panowie Bojna, Sousedík, czy Vrzalik. Zanadto się bowiem zapatrzyli na obce wzory i za mało pamiętali o tym, że nacjonalizm to przede wszystkim ujęcie filozoficzne w jeden system myśli własnego narodu, a nie papuzie powtarzanie koncepcji innego narodu, bo to nie jest system spreparowany dla wszystkich, jak socjalizm. Na nacjonalizm recepty nie ma i nie buduje się go z książek i doświadczeń narodów cudzych. Jeśli się stawia na przykład ideę państwa, czy gospodarki planowej to trzeba to uzasadnić argumentami zaczerpniętymi z potrzeb i tradycji własnych, a nie tylko tym, że to uczynili Niemcy, Włosi, czy Portugalczycy, czy też że za tym opowiedzieli się bardzo uczenie Chesterton, Drumont, Petitto, Bacconnier, La Tour du Pin, Maurras, Belloc, czy Daudet. Tak właśnie niestety robiła czeska Vlajka i skończyła też niewolniczym totalizmem pod skrzydłami Hitlera. Historia raz jeszcze się powtórzyła i okazała całą przenikliwość i słuszność mickiewiczowskiego sądu o Czechach, wypowiedzianego przed stu laty 8 stycznia 1841 roku, na czwartym wykładzie dziejów literatury słowiańskiej w Collège de France.

Istotą bowiem bytu narodowego i racją jego istnienia jest *tworzenie*. To tworzenie przejawia się zarówno w literaturze, sztuce, jak polityce. Są to dziedziny równoległe względem siebie i równouprawnione, a wzajem w swoich osiągnięciach się uzupełniające. W nich wszystkich przejawia się i znajduje swój wyraz to co nazywamy *misją dziejową* jakiegoś narodu i jego posłannictwem.

Pozytywistyczna koncepcja narodu, która tak na naszym nacjonalizmie potężnie zaważyła, odrzucała a limine to pojęcie uważając je za coś mglistego i raczej będącego werbalnym frazesem. Przeczy to jednak rzeczywistości i logice, bo trudno za frazes obwoływać coś, co się przez twórczość narodu przewija i w co on sam stale wierzy. Trudno więc za czyste frazesy uznać ideę przedmurza chrześcijaństwa, ideę mesjanizmu, czy wreszcie hasła „wolni z wolnymi“, czy „za naszą i waszą wolność“. Nawet, gdy odmówić im realnego znaczenia. Są to w każdym razie rzeczywistości historyczne, a co za tym idzie rzutujące także i w dzisiejszość. Kryterium interesu narodowego wymaga zawsze jakiegoś uzupełnienia myślowego i jest najzupełniej niewystarczające dla narodowego sumienia. To też w tego rodzaju twierdzeniach naszego nacjonalizmu z lat poprzedzających odzyskanie niepodległości widzieć należy

nie niewzruszoną i o charakterze ewangelicznym prawdę, ale prostą i zdrową reakcję na mesjańsko-męczeńskie przesądy doby romantycznej. Po prostu, jak to powiedział Wyspiański, naród nasz zapragnął być tak jak inne. To właśnie z odzyskaniem niepodległości się stało i dlatego reakcja pozytywnego nacjonalizmu stała się z biegiem lat niepotrzebna, a nawet szkodliwa.

Bezpośrednio bowiem po swoim upadku, naród nasz, jakby pragnąc usprawiedliwić swój byt wobec Europy i podnieść siebie na duchu, całą uwagę skupił na wykryciu własnej misji dziejowej i na wydobyciu z tragicznej klęski niewoli krzepiących wartości odrodzenia. W ten sposób narodził się mesjanizm, którego wartości niesposób nie doceniać. Sens jego lapidarnie ujął Woronicz w swojej „Sybilli" mówiąc, że — „Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła". Ta prawda niewoli okazała się słuszną i Polska po raz drugi zrodziła siebie. Ale dlatego też dzisiaj staje po raz drugi przed koniecznością zrozumienia swojej misji historycznej i zrozumienia siebie.

W naturze bowiem narodu polskiego leży dążenie do wielkości i idealizm w patrzeniu na wszelkie poczynania i sprawy. Ciasny egoizm narodowy naturze polskiej jest najzupełniej obcy. To też póki jeszcze na horyzoncie narodowych dążeń rysował się miraż własnego państwa i gdy na mapie trzeba było wykreślać przyszłe jego granice — pozytywny punkt widzenia, ułatwiający dążenie do tego celu miał rację w oczach opinii, czującej instynktownie słuszność jego posunięć, choć może uczuciowo nie aprobującej całkowicie jego teorii. Ale wielkość wymaga skrzydeł, a te dać może jedynie romantyzm ideału. Wielki naród zawsze też w coś wierzy i czemuś służy, bo w tym właśnie się streszcza pojęcie jego misji historycznej.

Między narodem a człowiekiem istnieje ścisłe podobieństwo, bo naród jest, jeśli tak rzec można, pochodną człowieka. Naród zawsze da się sprowadzić do jednostki, jako czynnika zasadniczego, bo rzeczą bez istotnego znaczenia jest, że ta jednostka może należeć do pokoleń już dawno umarłych, Dusza bowiem jest niezniszczalna i właśnie naród możnaby zdefiniować jako zespół dusz. Jest on kategorią przede wszystkim duchową i materia jest dla niego rzeczą zdecydowanie wtórną. Prawa też jego wielkości są prawami rozwoju duchowego, bo tylko państwo może rosnąć, jako materia i to do czasu. Naród może wprawdzie również rozwijać swoją materialną wielkość i rozrastać się biologicznie, ale wszystko to jest martwe bez iskry ducha. Nikt więc na przykład nie może zaprzeczyć istnienia Chorwatów, jako narodu, mimo że liczba ich jest bardzo nieznaczna, ale natomiast o Ukraińców toczą się wieczne dysputy, chociaż jako masa plemienna, wysuwają się oni na czoło Słowiańszczyzny, Rosji oczywiście nie licząc i o wiele górują nad nami.

Sekretem więc bytu dla narodu jest nieśmiertelna dusza ludzka, stworzona jak nas uczy katechizm „na obraz i podobieństwo Boże". Celem tej duszy jest też Bóg i wieczyste zbawienie, to co się nazywa w katechizmie celem ostatecznym i temu celowi ostatecznemu, który tkwi w niebie, tu na ziemi musi wszystko być podporządkowane. Nawet i państwo — i w tym tkwi właśnie zasadniczy prymat człowieka, który stara się unicestwić kolektywizm i bastarczy nacjonalizm stada wylęgły pod jego wpływem z żydowskich ksiąg Marksa.

Polska miała jednak zawsze wyczucie „sprawy Bożej" i w naszej przeszłości daremnie szukać przesłanek do budowania stadnego ruchu. Zawsze budowaliśmy na człowieku i jego duszę stawiali bardzo wysoko. Wszelka zbiorowość miała u nas swe źródło w jednostce i jaskrawym wynaturzeniem tej prawdy była koncepcja liberum veto. Liberum veto w swojej oderwanej duchowej przesłance oznacza całkowite oparcie cywilizacji na wolnej woli. Jest to koncepcja wzniosła i szlachetna i abstrahując od jej wynaturzenia zasługuje na pełny szacunek potomnych. A dodatkowo jeszcze należy podkreślić, że dopóki samo nasze społeczeństwo było zdrowe i ta instytucja działała bez zarzutu i państwu nie szkodziła. Zaczęła szkodzić dopiero, gdy duch narodu osłabł i gdy same fundamenty Polski się rozkruszyły. Wtedy pokazała swoje zło i stała się narzędziem zła w ręku podłych i nikczemnych. Ze źrenicy wolności przekształciła się w źródło hańby i niewoli dla kraju, prosta jednak obserwacja faktów każe przyznać, że nie w niej tkwiła przyczyna tego, ale w człowieku, który zawiódł.

Dewizą jednego z największych polskich rodów jest — „z przekonania". Otóż te słowa możnaby śmiało uznać za nić przewodnią ustroju Polski. Słusznie stwierdza ksiądz Walerian Kalinka, że „cały ustrój Rzeczypospolitej opierał się na dobrej woli obywatela". Przymusu, jako zasady rządzenia Polska nie znała, stale pragnąc być państwem wolnej woli. Ale wolna wola, o ile nie ma być złem wymaga należytej jakości człowieka. Nic więc zatem dziwnego, że jeden z największych naszych poetów i równocześnie jeden z najgłębszych umysłów Polski — Zygmunt Krasiński nazywał dobrą wolę największym z dóbr, modląc się o nią w prześlicznym psalmie, tak jak modlił się o wiarę, nadzieję i miłość.

Cecha wolności nadaje narodowi polskiemu charakter specjalnie etyczny i można powiedzieć, że realizowanie wolności najszczytniej i najpełniej pojętej jest jego misją dziejową. Wolność człowieka, któremu państwo nie może rozkazywać realizuje ideał ewangeliczny. To też cywilizacja polska wyrosła w cieniu Krzyża i polskości bez katolicyzmu wyobrazić sobie nie można. Katolicyzm jest powszechny i polskość na nim swego piętna nie wycisnęła, ale sama wyrosła w jego cieniu i całkowicie z jego pnia. Uczony polski prof. Feliks Koneczny określa Kościół jako „wychowawcę narodów" i jest to szczególnie prawdziwe, gdy chodzi o Polskę, stare przedmurze chrześcijaństwa.

I to także właśnie nasza misja dziejowa i równocześnie sekret naszej wielkości. Prawa wielkości są bowiem jednakowe dla człowieka i dla narodu i streszczają się w jednym: — wyjście poza siebie. Człowiek co nie umie się poświęcić i nie potrafi znaleźć celu wyższego nad siebie nie tylko, że nie jest wielki, ale często jest po prostu lichy i w razie niepowodzenia kończy zazwyczaj palnięciem sobie w łeb. Podobnie jest i z narodem. Źródłem chwały i życia dla niego nie są czyny połączone z jego materialną korzyścią, ale te którym przyświecała myśl większa nad doczesne dobro, chociaż by nawet nie przyniosły one pozytywnego rezultatu. Chwałą więc Francji jest Ludwik Święty, mimo że jego krucjaty skończyły się wszystkie niepowodzeniem, i w oczach wszystkich ludów niefrancuskich znaczy on bez porównania więcej niż Henryk IV, dając ojczyźnie swojej tym samym niewyczerpany kapitał uczucia

i poważania, jaki później na swój sposób dały jej jeszcze Wielka Rewolucja i Napoleon. Największą zaś chwałą polskiej historii jest odsiecz Wiednia, a inną chlubą bitwa lignicka, czy przegrany bój warneński. I znowu te zwycięstwa nieukoronowane doraźnym sukcesem znaczą w oczach świata o całe niebo więcej, niż wszystkie Kircholmy, czy Kłuszyny. Gundulić napisał poemat o Chocimiu, a inny Chorwat w sto lat później po nim o Wiedniu. Ale żaden obcy poeta nie sięgnął po chwałę Kircholmu, czy nawet Pskowa. A nawet i w złotym wieku, kiedy Polska rosła i kwitła, symbolem jej chwały nie stał się mimo wszystko hołd pruski, ale unie jagiellońskie i najstarsza nasza wszechnica, która zajaśniała wtedy blaskiem na całą Europę.

Bo tak jak człowiek ma swoją rodzinę i swoje nazwisko, a z nim swoje bardzo określone miejsce na całym tak zróżniczkowanym świecie społecznym, tak samo i narody nie żyją bezładnie i izolowane od siebie, ale tworzą pewne logiczne całości i należą do pewnych rodzin. Inaczej ich życie nie miałoby sensu i nie dźwigało duszy ludzkiej ku zbawieniu. Ludzkość w sensie socjologicznym wprawdzie nie istnieje ale tem nie mniej istnieją pewne społeczności ponadnarodowe łączące w grupy solidarne, pewne narody. Są nimi cywilizacje, a więc jeśli o nas chodzi cywilizacja łacińska będąca cywilizacją Europy. Należymy do Europy, jej cząstkę stanowimy, i jest ona dla nas szerszą ojczyzną, dającą chwałę naszemu narodowi, jako jej współtwórcy i obrońcy.

Ta cywilizacja sięga przede wszystkim tam, gdzie panuje katolicyzm i narody katolickie stanowią jej naiistotniejszy rdzeń. Urobił ją bowiem Kościół z materiału zostawionego mu w spadku przez Helladę i Rzym. Cechują ją supremacje sił duchowych nad fizycznymi, emancypacja rodziny od rodu, swoboda jednostki, dualizm prawa, monogamia, prymat społeczeństwa nad państwem, poczucie narodowe i historyzm. Są to cechy zasadnicze, które tu wymieniam za Konecznym, a dochodzi do nich jeszcze szereg cech ubocznych, które mogą być już rozmaite dla odrębnych kultur narodowych.

Europa stanowi bowiem jedność, ale rozumianą po katolicku, a więc będącą nie zepchnięciem do jednego szablonu ale uporządkowaniem wielkości. W wielkiej europejskiej symfonii każdy naród stanowi odrębny ton i im większa jest ta odrębność i oryginalność tym doskonalszą staje się sama symfonia. Pośrednio więc misją elementarną każdego narodu jest potrafić swoją twórczością wzbogacić symfonię europejską o pełny i prawdziwy ton.

Na tym polega kultura narodu, która nie oznacza nic innego jak tylko to, co naród potrafił zrobić z udzielonym mu pierwiastkiem cywilizacji. Jest to zupełnie to samo co z człowiekiem, który żyjąc w obrębie pewnych form cywilizacyjnych wzbogaca je swoją własną treścią, do której znów dochodzi odpowiednią kulturą ducha. Kto tej kultury nie ma, ten mimo wszelkie pozory pozostanie zawsze wewnętrznym barbarzyńcą i tak samo naród, który nie potrafił wytworzyć naprawdę własnej kultury, ale powtarza cudze koncepcje, nie ma racji odrębnego bytu i jest w istocie swojej tylko plemieniem. Plemię zaś, tym przede wszystkim się różni od narodu, że nie mając swojej własnej misji historycznej i co za tym idzie oryginalnej kultury i własnego oblicza, nie zasługuje na byt państwowy, pomimo że posiada bardzo wyraźne nieraz cechy odrębne. Dlatego więc Baskowie są tylko cząstką Hiszpanii, Bretania cząstką Francji, Walia Anglii, czy wreszcie Litwa Polski. I choć dzisiaj istnieje państwo litewskie, mamy prawo tak powiedzieć, gdy z własnej woli jego mieszkańców należy do nas większość historycznej Litwy i Wilno i gdy Litwin obdarzył nas najwspanialszym arcydziełem naszej literatury i najgłębiej pisał o zadaniach polskiego narodu, utwierdzając twórczością swoją odwieczne nasze braterstwo. U Mickiewicza uczucie do Litwy nigdy nie wyszło poza partykularyzm mimo że Litwę uważał za ojczyznę i rdzenną Polskę poznał dość późno. Natomiast ukraiński patriotyzm Zaleskiego posunął się do tego, że w dumce o Mazepie z przechwałką wspomina o takim wydarzeniu, jak Piławce. Łączy i on oczywiście Ukrainę jaknajściślej z Polską, ale tak jak Cyrylo - Metodejcy dodaje do tego wszystkiego federację słowiańską i Polski prawdziwej i szerszej zupełnie nie rozumie.

Z Zaleskim dochodzimy do problemu języka; wykazuje on dobitnie i przykładowo jego niezasadniczość w rzeczach kultury i samowiedzy narodowej. A gdyby przykład jednego autora uznać za niewystarczający, to pozostaje klasyczny przykład trójjęzycznego narodu szwajcarskiego, Szwedów fińskich i złączonych wspólnym językiem a wszystkim innym rozdzielonych, Chorwatów i Serbów.

Język jednak gra pewną rolę i stanowi ważne imponderabilium w polityce. Określa on też bliżej miejsce danego narodu w jego szerszym kompleksie cywilizacyjnym i choć jego granice same przez się nie wiele znaczą, bo bez porównania ważniejszym od języka jest to, co się w nim mówi, to jednak walnie pomagają w wytyczeniu innych i dodają im plastyczności. Miejsce też Polski będzie wyraźnie określone dopiero wtedy, gdy oprócz zaznaczenia jej europejskości i łacińskości podkreślimy również i jej słowiańskość.

Tak wykreślone miejsce Polski świadomej swej misji dziejowej wytacza jej razem z tą ostatnią i linie ogólne jej polityki. Areną jej jest więc przede wszystkim świat słowiański, dalej Europa, a w końcu dopiero cały obszar egzotyczno - zamorski. Zgodnie też z tymi koncentrycznymi kołami podstawowe nasze interesy znajdują się w Europie Bałtyckiej, Środkowej i Wschodniej, mniej już ważne na Zachodzie i Śródziemnomorskim Południu, a już zgoła mało ważne w pozaeuropejskich częściach świata i na egzotycznych lądach, chociaż przesadą byłoby twierdzenie, że ich tam zupełnie nie mamy.

Karol Stefan Frycz.

Podług hierarchii ducha

I.

Przeszła u nas moda na poezję Jesienina i Majakowskiego. Skończyła się koniunktura na awangardę. Kończy się koniunktura na Skamandra. Witalistyczna muza Tuwima i passeistyczna muza Słonimskiego nie długo pójdzie drzemać na półki biblioteczne, zaciekawiając tylko badacza epoki, zahukanego polonistę, belfra od płatnych godzin.

Dyszy jeszcze a nawet próbuje lotów liryka „magii nadrealnej", liryka snobizmu, bezpłciowa albo jednopłciowa, homoseksualna. Ale i ta moda minie. Niedługo.

Po dwudziestu latach niepodległości, bilansując ubiegły okres, ze smutkiem spostrzegamy, że nie było w tym okresie wielkiej poezji. Poezji godnej zmartwychwstania. Bo przecież Kasprowicz, bo przecież Rostworowski i nawet Staff należą do generacji dawnej, o tyle duchem rzetelniejszej, o ile dzisiejsza jest płytsza, bardziej obrotna i ruchliwa. Nie mogą więc tu być brani pod uwagę.

Obrotna zgraja poetów obległa Parnas Polski niepodległej. Rozmieniła na grosze wielkie problemy narodu i natrząsać się zaczęła z najświętszych jego uczuć. Wstającej z męki pobojowisk ojczyźnie towarzyszył szyderczy chichot „Czarnej wiosny" Słonimskiego a drugi talmudysta, Tuwim, darł się jak opętany: „Chcę swoje tańce, żale i zachwyty. Rozpusty, słońca, zwycięstwa i róże, Przepaści, zbrodnie, niziny, przestrzenie, — Wszystko na MOJE wyprowadzić szczyty, Wszystkiemu chcę dać RÓWNOUPRAWNIENIE"! („Czyhanie na Boga").

Obrotni poeci ogłosili siebie za jedynych i wyłącznych przedstawicieli Muzy polskiej. Zrównali zbrodnię z cnotą, kłamstwo z prawdą. Przeklęli i wyszydzili honor, dumę z zaszczytnej śmierci za ojczyznę: „Licznych wieków uczyła was praca: Trzeba życie ojczyźnie nieść w dani, Z tarczą albo na tarczy się wraca, Cześć wam mordercy sankcjonowani!" (Słonimski). Ruchliwi giełdziarze potargali dziejotwórcze mity poezji polskiej, zastępując je pstrymi papierkami talmudu, krzykiem rasy nahalnej i nieustępliwej, hasłami życia i użycia.

Przez lat dwadzieścia poezja polska pozostawała w pachcie giełdziarzy, pod okupacją wroga perfidniejszego i bardziej wyrafinowanego niż ten z zaborów. Tamten wróg wykrzesał z narodu moc i potęgę ducha, ten zaś wprowadza marazm i zastój. W niewoli Muza nasza wykrzesała błyskawice idej i osnuła je takim pięknem, urokiem, czarem i blaskiem, że wystarczą na wieki życia narodu. Na swobodzie słyszymy tylko bełkot witalny, passeistyczny, zachłystywanie się krzykiem rewolucjonisty, pogardą dla ołtarzy, pietyzmem dla rynsztoku.

Taki jest bilans dwudziestolecia poezji Polski Niepodległej! Oczywiście są wyjątki. Tu i ówdzie. Nieliczne. Zasadniczy rys jest jednak taki a nie inny.

II.

W roku, w którym mija lat 90 od śmierci Słowackiego, może warto zastanowić się bliżej i dłużej nad źródłem mocy i wielkości poezji, nad drogą, po której winna iść ona, by spełnić swą misję. Bowiem nieprawdą jest, że poezja ma tylko bawić i ekscytować tłumy, jak nauczają poetyki współczesne. Nieprawdą jest, że poezja nie ma żadnego zadania do spełnienia, jak tylko śpiewać z serca do serca. Śpiew z serca do serca, to jeszcze nie wszystko. Poezja jest sztuką, a sztuka ma czynić przystępniejszą *wiedzę*, ma ją ogładzać, polerować. Artysta, poeta jest najbardziej odpowiedzialnym artifexem, współpracownikiem Boga.

Na progu zmartwychwstałej Ojczyzny brutalnie zerwano więzy poezji dawnej, które w jedność kultury, tradycji i obyczaju związać chciały Polskę ojców z Polską synów i wnuków. Zerwano jedność sztuki polskiej, ducha wielkości polskiej przepędzono na bezdroża.

Dziś trzeba ten błąd naprawić. Nawrócić trzeba do źródeł. Z pietyzmem i czcią podjąć na nowo bezcenne skarby poezji wieszczej, odkurzyć je z nalotu nieprzychylnego czasu.

Nie interesuje mnie tu, co już inni dokładnie opracowali: styl i polifoniczność nastroju, uczucia i słowa Słowackiego. Chcę natomiast zagłębić się w myśl poety, w jego metafizykę, filozofię. Znajomość filozofii narodowej wśród ogółu społeczeństwa naszego jest dziś większa niż temu lat 20. Żywy ruch ideologiczny lat ostatnich wytwarza atmosferę przychylną dla tego rodzaju dociekań. Dziś możemy widzieć myśl Słowackiego w świetle pełniejszym niż dawniej. Niejeden bowiem ważny problem filozofii narodowej rozjaśnił się i wyświetlił. Powoli zaczynamy dochodzić do istotnych źródeł genialnej twórczości naszych trzech pierwszych wielkich ewangelistów poezji romantycznej.

W niedługim, bo zaledwie 40 lat trwającym życiu Słowackiego, twórczość jego stale narastała i pogłębiała się. U początku jego drogi poetyckiej widzimy bajronistyczny poemat „Szanfary", u końca potężne strofy rapsodów „Króla Ducha". U początku — problemy egotyczne, u kresu narodowe i ogólnoludzkie. Z kręgu małoważnych smutków i utrapień osobistych wybiegł poeta pod koniec życia w kosmiczną przestrzeń bytu. Zagłębiwszy się w Bogu, w Absolucie, dał odpowiedź narodowi i ludzkości, dokąd iść trzeba, by duchem potężnieć i nie zatracać się. Między nikłymi cierpieniami i prywacjami poety z pierwszych jego „Sonetów", a pismem „Do emigracji o potrzebie idei" leży olbrzymia praca ducha. Tu beztreściwe nastroje, a tu wskazania decydujące o wiekach postępu i rozwoju narodu, posłannictwo wskazane i przekazane narodowi pod grozą zatraty: „Bóg bowiem chce Polski, aby czyniła *wysokość między wysokościami, do, której dążą w ideałach inne narody*".

U początku swej drogi poetyckiej Słowacki jest poetą nieświadomym, idącym za impulsem serca i uczucia, u kresu — w pełni świadomym, który wypowiedział owe słynne słowa: „...Duch mój przed początkiem stworzenia był w S ł o w i e, a S ł o w o w T o b i e — a j a m b y ł w S ł o w i e. („Genezis z Ducha"). Ten do ewangelicznego podobny werset pozwala na ustalenie miejsca, w jakim winien się znaleźć Słowacki wśród trójcy wieszczów i na Parnasie polskim. Jego twórczość jest jakby *zwornikiem* autonomicznej twórczości Mickiewicza i heteronomicznej Krasińskiego. Tkwi w niej zaród i zarazem pełnia rozkwitu, potencjalna możliwość

rozwoju w kierunku istotnym, bez obawy zagubienia się w ekstremach: w wolnomyślności i sekciarskim mistycyzmie jak Mickiewicz, w ortodoksalności i teologii jak Krasiński.

W twórczości Słowackiego nie widzimy prawie odchyleń. Jak pąk rozwija się ona, odsłaniając i ogarniając coraz wspanialsze widoki. *Słowacki doszedł do ujęcia i zrozumienia zasady transcendentnej wszelkiej twórczości.* Odkrył *Słowo* w człowieku. Przez Słowo człowiek związany jest z Bogiem. W Słowie tkwi potęga jego ducha, ze Słowa czerpać może niewyczerpane złoża mocy twórczej.

III.

Dzisiejsza bezduszna epoka, gruby empiryzm i materializm ględzą o rozwoju władz psychicznych człowieka, rozwoju będącym jakoby wypływem ruchów mechanistycznych, dziedzictwa itp. postronnych czynników. Widzą postęp w stałym kształtowaniu się tych władz. Zapominają jednak i nie chcą słyszeć o tym, że same owe władze są już czymś pochodnym, czymś co rozwinęło się na podłożu czegoś. Nie widzą, że oprócz władz niejako zastanych w sobie ,człowiek może samorzutnie wytworzyć władze wyższe, rozwijając swoją świadomość aż do świadomości potencjalnej geniuszu i świadomości stwórczej.

Człowiek związany za pośrednictwem Słowa z Bogiem, z totum jego możliwości, idzie przez świat realizując pełnię swych twórczych sił, by podnieść się i powrócić świadomym aktem swej woli z powrotem do Boga.

Dobrowolnym aktem woli podjęły duchy pracę wieków: „A my Duchy Słowa zażądaliśmy kształtów i natychmiast widzialnymi uczyniłeś nas Panie, pozwoliwszy iżeśmy same z siebie z woli naszej i z miłości naszej wywiedli pierwsze kształty i stanęli przed Tobą zjawieni". („Genezis z Ducha").

Jakkolwiek w koncepcji genezy kosmicznej Słowacki idzie za Szellingiem, wnosi jednak do niej pierwiastki nowe. Szelling pojmował genezę kosmiczną według bezwładnego prawa ewolucji, Słowacki i tu, u podnóża wieków, u wejścia w kosmos rzeczy, widział mnogość duchów, aktem woli, a więc samorzutną decyzją podejmujących pracę.

Według koncepcji Szellinga Absolut utożsamiał się z koniecznością, działał postępowo automatycznie i nieodwołalnie. Wszechświat, przyroda drogą ustawicznej ewolucji rozwija się i kształtuje. Szelling nie umiał ująć i wyinterpretować należycie wolności, będącej drugą istotną, składową cechą Absolutu, jakkolwiek doszedł do genialnej koncepcji tożsamości pierwotnej dwu heterogenicznych pierwiastków rzeczywistości: wiedzy i bytu. Słowacki uchwycił tę ideę wolności, ideę Słowa, jako punkt początku i kresu twórczości kosmicznej.

„Genezis z ducha" rysuje nam pierwszy niejako etap pochodu ducha przez formy i kształty przyrody. Przez ustawiczną budowę i rozbijanie swych dotychczasowych kształtów, przez *pracę i ofiarę,* duchy postępują wzwyż. Praca i ofiara to dwie dźwignie, podnoszące duchy stworzone do Boga. Jakubowa drabina żywota na przemian składa się ze szczebli pracy i ofiary.

W tym utworze, najbardziej zbliżonym do szellingiańskiej koncepcji świata, Słowacki mimo to jest daleki od idei bezwładnej ewolucji, jaką filozofia Szellinga jest przeniknięta. Zaznaczyć wypada, że w związku ze Słowackim zbyt często mówimy o ewolucji, sądzę, że raczej mówić by należało o *postępie.* Słowacki przedstawia ten postęp, tę „ewolucję" jako świadomy proces pracy duchów; gdybyśmy odrzucili nawet dosłowną interpretację, dopatrując się w tym przedstawieniu i w użyciu formy osobowej figur poetyckich, to i tak duchy owe zawierają w sobie potencjalnie zalążki Słowa, czynnik samostwórczy, są więc odmienne w swej strukturze od automatycznych sił przyrody.

Postęp w świecie dokonywa się według tej koncepcji jako wynik trudu i pracy oraz katastrofy-ofiary. W łańcuchu stwórczym duchów nie ma łączności ciągłej, nieprzerwanej, jest natomiast ciągłość *skokami;* zmienność formy jest wynikiem czynników nie tylko biologicznych ale i duchowych. Duch w ustawicznym pochodzie kształtuje siebie w świecie przyrody martwej a następnie przyrody żywej. *Wszystko uczestniczy,* można by powiedzieć, *w pewnym stopniu i natężeniu w wiedzy,* drugim obok bytu pierwiastku rzeczywistości. Przez wiedzę, pierwiastek samotwórczy, samorzutny, powszechny, my i wszystko, co jest stworzone, złączeni jesteśmy z Bogiem. Powyższe ujęcie problemu niewątpliwie wypływa z idej kosmogonicznych Słowackiego, jakkolwiek on sam nigdzie o tym nie mówi ze ścisłością filozoficzną. Pierwiastek dynamiczny w kosmosie nazwał Słowacki Słowem i to w zupełności wystarczyło mu do wykreślenia jego olbrzymiej roli w świecie stworzonym i świecie stwórczym.

IV.

Jeśliby ktoś zasugerowany koncepcją ewolucji przypisał Słowackiemu panteizm, niewątpliwie popełniłby błąd. Człowieka z Bogiem łączy Słowo. Wszystko ma swój udział w Bogu tylko przez Słowo. To wypowiada „Genezis z ducha". Koncepcja Słowa stała się centralną koncepcją Słowackiego pod koniec życia. Na tej idei oparł się niezłomnie: „Ale z jaką radością, o! Panie, widziałem, że mi się rzecz każda niby z jednej idei o twórczości ducha rozwija, Ty wiesz!" Panteizm nie ma więc tu absolutnie zastosowania. Stosunek duszy do Boga mierzy się jej twórczością. Twórczość występuje jako korelat mocy twórczej Słowa.

Filozofia poetycka Słowackiego, której ideą centralną jest Słowo, mające jako swój korelat twórczość, łączy się z filozofią innych wielkich poetów naszych i z filozofią narodową w. XIX, a szczególnie z filozofią Wrońskiego, z jego potężną koncepcją samostworzenia.

Twórczość snuje się ze Słowa przez *miłość...* „Ty, Panie, odbierasz ciągle ostateczny wyrób miłości, dla której wszystko jest stworzone i przez którą wszystko się rodzi". („Genezis z Ducha") *Moc twórczą Słowa wprawia w działanie akt transcendentny miłości.* Tak oto doszedł Słowacki do ujęcia zasady władczej świata, zasady będącej centralnym punktem najwznioślejszych doktryn religijnych, a przede wszystkim chrześcijaństwa. Miłość jest prawem najwyższym świata. Idzie od Boga przez świat i wraca do Boga.

Intuicje poetyckie Słowackiego, jakkolwiek nie składają się na systematyczny, dyskursywny obraz, są nadzwyczaj trafne. Zawsze chwytają jakieś najbardziej istotne momenty i harmonizują doskonale

z całokształtem idej filozoficznych romantyzmu i filozofii narodowej XIX w.

Miłość wyzwala w człowieku twórczą moc; miłość umacnia wolę, która z kolei hartuje ducha na podjęcie trudu, pracy oraz na przyjęcie ofiary, cierpienia. Jakże bogata jest to i płodna koncepcja świata, w porównaniu z koncepcją mechanistyczną, materialistyczną lub witalistyczną. W samym sobie niesiemy oto źródło wiecznego życia. Nieśmiertelność w nas się rodzi i z nami zostaje. Nie darmo odpowiedział Chrystus temu, który się pytał, co czynić należy, aby dostąpić żywota wiecznego: „Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako siebie samego". W warunku „i ze wszystkiej myśli twojej", jak Wroński naprowadza, mieści się postulat *samorzutności umysłu ludzkiego*, dążącego do odkrycia prawdy absolutnej, w warunku „jako" mieści się *postulat czynności własnej rozumu ludzkiego*, dążącego do określenia zasad moralnych. Słowacki w ścisłości rozważań nie sięgał tak daleko. Nie potrafił rozumowo rozwikłać i wyjaśnić zasady władczej świata. Poprzestał na poetyckim jej upostaciowaniu.

Jeśli dzisiaj istnieją próby nawiązywania do Słowackiego, trzeba przede wszystkim sięgnąć w Słowackim do idei centralnej. Mniejsze znaczenie mieć będzie dla współczesnej poezji kunszt formy Słowackiego, nowatorstwo i finezja jego składni, stylu, polifonia słowa, o ileż świetniejsza i bogatsza niż wymysły awangardzistów i nadrealistów, — niż to, co tą formą ogarnięte zostało: istota wielkości wszelakiej, *samorzutna generacja twórczości, mit Słowa,* wiecznie przędącego z siebie jak jedwabnik i wiecznie niewyczerpanego w swej mocy twórczej.

V.

Postawiwszy miłość jako zasadę naczelną świata, a twórczość jako cel Słowacki widział zło jedynie w lenistwie ducha: „Zleniwienie się jego (ducha) w drodze postępu, chęć pobytowania dłuższego w materii, dbanie o trwałość i o formy wygodę były i są dotąd jedynym grzechem braci moich Duchów, synów Twoich. Pod tym jedynym prawem zaklęte pracują słońce, gwiazdy i księżyce; a duch wszelki naprzód idący, chociażby skazę miał i niedoskonałość, przez to samo, że już twarz swą ku celom ostatecznym odwrócił, choćby daleki jeszcze był od doskonałości, wpisan jest wszakże w Księgi Żywota".

Przypomnijmy sobie jaki jest postulat odrodzenia się, zrodzenia na nowo, („oportet vos nasci denuo"), samostworzenia według Wrońskiego: jest nim *rozwój czynności autotelicznej Słowa* w człowieku, wyznaczenie sobie własnego kresu, celu ostatecznego, nieśmiertelności. Słowacki ujmuje to w intuicjach poetyckich jako dążenie naprzód ku celom ostatecznym, wędrówkę wzwyż.

Wysiłkiem twórczym utrzymujemy się w bycie i zdobywamy byt nieśmiertelny. W tej intuicji kryje się idea spełnionego chrześcijaństwa. Oczywiście bowiem ten spełni i zrealizuje prawdziwe chrześcijaństwo, kto samorzutnie odrodzi się, samostworzy, przez Słowo sięgając Boga.

Jak realizuje się owo spełnienie Słowa, spełnienie mocy twórczej w człowieku, spełnienie w konkluzji, co samo przez się rozumie się, chrześcijaństwa, przedstawia nam to symbolicznie Słowacki w Królu-Duchu. Koncepcja metempsychozy jako idea filozoficzna nie da się utrzymać, jak to doskonale krytycznie naświetlił Cz. Jastrzębiec - Kozłowski w dziełku „Absolut a względność", — jako intuicja poetycka ma jednak istotną wartość. Chrześcijaństwo spełnia się globalnie przez ludzkość całą i indywidualnie przez jednostki. Łańcuchem pokoleń idzie przez ludzkość Król-Duch, bogaty w dziedzictwo przeszłości, coraz pełniejszą zdobywając samowiedzę stwórczą. Jednostki coraz dalszych pokoleń, dziedzicząc coraz subtelniejszy aparat władz duchowych, czemuż by nie miały odczuwać łączności genetycznej? Jest tak, jakby na powierzchnię świata coraz głębsza warstwa ducha wydostawała się, jakby w immanencję wchodził coraz doskonalszy duch, przez zasługi poprzedników otrzymujący dary, łaskę Boga i znowu, przez pracę zdobywający zasługi.

Odrzuciwszy koncepcję wielokrotnych narodzin, biorąc to raczej za symbol, zachowajmy koncepcję jedności duchów w wiedzy, jedności w Słowie, w Bogu. Przez Słowo człowiek pokona bezwład materii, rozpłomieni w sobie całkowitą samorzutność i wejdzie całkowicie w królestwo Boże. Trzonem idej Słowackiego jest przeto nie metempsychoza i nie panteizm, o którym w ogóle nie należało by tu mówić, ale *geneza mesjaniczna istot absolutnych.* Ideę tę Słowacki rozświetlił i wyjaśnił w całej pełni poetyckiego blasku. Filozoficznie nie ujął jej ściśle, ale to niczemu nie przeszkadza, i tak związać ją można nierozerwalnie z całokształtem twórczej myśli polskiej.

VI.

„Wszystko przez ducha i dla ducha, a nic dla celów cielesnych nie istnieje" — oto dogmat podstawowy filozofii Słowackiego. Juliusz cenił wysoko swoją twórczość, widział jednak i wielkie zdobycze ducha, wypracowane przez innych Polaków. Zachwycał się możliwościami twórczymi narodu swego i bogactwem jego ducha: „Dziwem świata uczyniwszy ten naród, który pozbawiony ojczyzny aż do niebios poszedł po żywot — i ojcostwo Boże nad narodami a natchnienie, jako z ręki Boga otrzymał" — pisał w „Wykładzie nauki". Jeszcze dobitniej na temat wielkości narodu polskiego wypowiada się Słowacki w „Liście do J. N. Rembowskiego": „Jasnoż Ci jest, umiłowany mój, *że w przyszłości cała ziemia polską być musi*" (podkreślenie moje).

Czyżby to były słowa przechwałki? Czy mamy jakikolwiek oblig moralny, by w czymkolwiek światu przewodzić? Mamy. Świadczy za tym choćby twórczość Słowackiego. A co mówić o Wrońskim? A jeszcze Krasiński, Norwid, Wyspiański, Mickiewicz, Roztworowski i Szczepanowski! Libelt i Cieszkowski!

Mógł więc Słowacki z dumą, z samowiedzą olbrzymią, ukoiwszy ból po bolesnych inwektywach o „czerepie rubasznym" i o bezmyślności polskiej: „Oto już opinią jest: że myśleć nie umiesz, a dobra jesteś tylko do korda...", napisać ten piękny liryk:

O Polsko moja! tyś pierwsza światu
Otwarła ducha tajemnic wrota,
Czeluść, co błyszczy święta i złota,
Królestwo potęg i majestatu.
I w tobie widać bijące serca,
Zjawisk ci widać otwarte łona,
A ty jak orzeł w ducha wpatrzona,

W stronę prawdziwą stworzeń kobierca,
Widzisz jak silna dłoń robotnika
Napina postaw, wiąże tkaninę,
Złotą i srebrną nicią przemyka,
Wieki sprowadza w jedną godzinę.
Nie zna przypadku ani humoru,
Ani się cofa, ani kołysze —
Według jednego Chrystusa wzoru
Wszystko na ziemi wiąże i pisze.

Raduj się Polsko! Tobie słodycze
Wiedzy i mądrość i moc przychodzi, —
Anioł twój patrzy w Boga oblicze,
W Bogu panuje, z miłości rodzi
Tą siłą, która skrą jest przed Panem,
Zaledwo w duchów świecie zjawiona...
On tu widzialnym tryska wulkanem,
Świat w piorunowe ciska ramiona.

VII.

Słowacki rekonstruujący w „Królu Duchu“ bajeczne mity polskie, tworzył zarazem mit nowy, *mit Króla Ducha,* idącego przez wieki historią narodu i przymuszającego naród do czynu, do twórczego wysiłku. Król-Duch błyskawicami gniewu, piorunami woli prowadzi naród do jego przeznaczeń, kierując się celami, które wysnuwa z siebie, bowiem w nim żarzy się, krwawi, płomienieje i gorze Słowo, posłannictwo.

Jeśli kiedyś tytan muzyki zinstrumentuje rapsody „Króla-Ducha“ będziemy posiadali arcydzieło sztuki, jakiemu nigdzie równego nie znajdziemy.

Mit Króla-Ducha, to mit geniusza, prowadzącego naród ku celom Bożym, mit genialnej jednostki, jawiącej się pod warunkami czasu i skrępowanej warunkami rasy, narodu, sfery, rodziny. To mit jakby Przeznaczenia. To jakby upostaciowanie Losu narodu.

Ale Słowacki, jak i inni wielcy romantycy, jak Norwid i Wyspiański konstruował również i mit inny, bardziej potężny: *mit Niewiasty rodzącej Słowo,* Niewiasty depczącej głowę węża. W świętojańskich objawieniach Polski Słowackiego — w jego Nowym Jeruzalem jaśnieje ten mit pełnią blasków. Mit to o wiele potężniejszy niż mit Króla Ducha. Przez ten to mit sięgają nasi wielcy poeci intuicją swoją do samej istoty Absolutu. Król-Duch jest mitem wodza, rąbiącego ścieżki dziejowe narodu, mit Niewiasty, Królowej depczącej głowę węża jest mitem Boga. W czystości nieskalanej rodzi się Słowo. Zjawione pod warunkami czasu i przestrzeni w Królach Duchach reweluje odwieczne.

Czyż dziwić się należy, że Słowacki, przeznaczając Polsce olbrzymią rolę dziejową do odegrania, mit Niewiasty z nią związał? Przeczucia poety miały swe uzasadnienia. Równocześnie bowiem z rewelacjami poetyckimi Słowackiego wielka filozofia polska ściśle i precyzyjnie budowała gmach Nowego Jeruzalem, filozoficzny mesjanizm polski skonstruował *doktrynę Słowa: idea samostworzenia (autokreacji)* została odkryta. Wpatrzony w żar ducha swego, przejęty ideą najwyższych ziszczeń wołał Słowacki:

Do pracy! a więc do pracy!
Wy, co mi jesteście bracią,
Duchy słoneczne, Polacy!
Najwyższą was inkantacją,
Najwyższą — własnym aniołem —
Na nieśmiertelność zaklałem.

VIII.

Ta wiara i pewność, że Polska jest wielka, ma swoje uzasadnienie jeszcze i w innej wypowiedzi Słowackiego. Słowacki był przekonany, że jeden duch, gdy się podniesie, gdy spotężnieje, dźwiga wzwyż wszystko dokoła. Kreśląc kosmiczną genezę świata pisał przecież:, że natura „duchem już przeciążona“ zawołała do Boga „najdoskonalszymi usty o formę ostateczną człowieka; albowiem wie ona, że przez podniesienie jednego ducha, podniesionym jest w najodleglejszych kończynach całe stworzenie“. A czyż w Polsce współczesnej Słowackiemu nie było ludzi, którzy duchem sięgali nieba? A czyż sam Słowacki nie jest fenomenem przedziwnym w narodzie polskim?

Prawda o podwyższeniu wszystkiego przez podwyższenie jednego ducha jest nieodparta. Bóg - Człowiek, Chrystus sam jeden zbawił przecież świat, bo świat nie miał nic wyższego nad Chrystusa. Nie może więc zginąć świat. Nie może zginąć i Polska, bo miała wspaniałych duchów i geniuszów.

Całe stworzenie objęte jest mesjanistycznym porywem. Nosi w sobie zarodki wielkości. Niepokoi się i tęskni za wielkością. Woła o wielkiego człowieka. Oto słowa Popiela z rapsodu I „Króla - Ducha“:

Jam stał — i cały smętny na jasnoście
Patrzał... a wielką była gwiazd zawieja;
Wielkie czerwonych meteorów złoście,
Wielkie rozruchy swoje miała knieja,
Wielki niepokój ptaków na niebiosach —
Natura cała w westchnieniach i głosach
Wołała: Boże, wiekuisty Panie,
P o d n i e ś m n i e c a ł ą,
[p o d n i ó s ł s z y c z ł o w i e k a!
Daj mi przez oddech wyższy oddychanie!
Daj krok, na który już czekam od wieka!

Powtórzył tu Słowacki jeszcze raz to, co zawarł we wspaniałych obrazach kosmogonii, co wypowiedział w księdze stwarzania, w „Genezis z Ducha“.

Jak tam ofiara była ceną za wyższy kształt ducha, tak tu Popiel zrzeka się potęgi nabytej, składa ofiarę ze swej mocy i dźwiga przez to ziemię swą ojczystą:

Wtedy ja, wbity modlitwą nad miarę,
Zacząłem składać wszystkie swoje moce:
Tu płomień, tam pieśń; tak straszną poczwarę
Rozbijał piorun, co wnętrzne druzgocze.
Leciały z wichrem moje moce stare
Jak wysadzane minami pałace;
Duch, który wieki zamyślone stworzył,
Uczuł je w sobie — i ofiarę złożył.

IX.

Jeśli tu podkreślam teksty świadczące o znaczeniu ofiary w filozofii i poezji Słowackiego, to robię to dlatego, aby wskazać jak daleko odbiegliśmy w współczesnej sztuce polskiej od Słowackiego. Przecież przez wszystkie te lata Polski wyzwolonej na każdym kroku starano się z życia wyrugować ofiarę. Nazywało się to „ułatwianiem życia“. Pojęcie ofiary stało się niepopularne, idea ofiary była wyszydzana, z politowaniem patrzano na takiego, który by coś podobnego głosił. Poezja Polski niepodległej pławiła się w wyrafinowanych sposobach wyzyskiwania „woli mocy“ ale nie składania ofiar.

Rabinistyczna poezja Tuwimów i Peiperów szła po linii witalizmu i magizmu. Znikły z życia duchowego Polski koncepcje kosmiczne. Wyblakły mity twórcze i życiodajne. Szmoncesem i dowcipem zasypano źródła ducha.

Ale oto stanęliśmy na rozdrożu dziejów. Zobaczyliśmy, że możemy zostać wezwani do podjęcia trudu ponad miarę zwyczajnego człowieka. Ojczyzna ujrzała się w niebezpieczeństwie. W tym momencie nastąpiła szczególna refleksja. Sięgnęliśmy do własnych zasobów ducha, by stamtąd czerpać moc i siłę odporu. Zobaczyliśmy całą nicość naskórkowej sztuki współczesnej. Zobaczyliśmy szkodliwość ideologiczną Boyów, Krzywickich, Tuwimów, Słonimskich. Aby naród utrzymał się w dziejach, nie może mieć takich nauczycieli!

Tak oto staje się coraz bardziej aktualny romantyzm, staje się aktualny Słowacki, Krasiński, Norwid, Wyspiański. Staje się aktualny ideowo i przez artyzm. Zauważyliśmy bowiem, że i w sferze artyzmu, ku ogólnemu naszemu zdumieniu tamci tytani ducha bynajmniej w niczym nie ustępują nikomu. Nie chcą oni jednak ze sztuką i „sztukmistrzami" współczesnymi iść w paragon, ponieważ dystansują ją i ich o całą wielkość ducha, o bogatą polifonię dźwięków, barw i uczuć.

Albowiem oni to byli głosicielami prawdy żywej, wypowiedzianej w pierwszym wersecie ewangelii św. Jana: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo"

Antoni Madej.

Przyszłość należy do nas

Nieraz słyszy się dyskusje i rozważania na temat, czy Polacy są małym czy wielkim narodem. Pytanie to istotnie warte zastanowienia. Różnica między kategorią narodów małych a kategorią narodów wielkich jest bowiem nietylko statystyczna. Jest ona również różnicą typu duchowego i skali życia. Narody takie, jak Czesi, Holendrzy, Finnowie, Duńczycy skazane są na ogół, pomimo wysokich nieraz wartości ekstenzywnych, na rolę satelitów i Sancho Panchów historii. Duma natomiast, romantyzm dążeń, dynamizm ekstatyczny i głęboko pojęty donkiszotyzm cechuje wszystkie niemal wielkie narody.

Rozstrzyga tu nie zawsze kryterium ilościowe. Grecy starożytni byli narodem nierównie słabszym liczebnie, niż Persowie. A jednak, w perspektywie historii, raczej oni zasłużą na nazwę wielkiego narodu.

Ukraińcy są narodem licznym, o wiele liczniejszym od nas, wszelako wypada ich umieścić — jak dotąd — w rubryce małych a w najlepszym razie średnich narodów. Jeszcze jaskrawsze będzie zestawienie Latynów, drobnego ludku, który stworzył imperium romanum i Chińczyków, którzy dali z siebie historii i postępowi napewno dziesięciokrotnie mniej, niżby należało oczekiwać na podstawie ich olbrzymiej liczby i wyjątkowych zalet ich charakteru.

Zdawałoby się tedy, że miano narodów wielkich przysługuje tym, które zdolne były przodować innym, dokonywały jakichś przewrotów historycznych o uniwersalnym znaczeniu i miały w swych dziejach okresy ambitnej ekspansji. A jednak i to nie jest rozstrzygające. Każdy niemal naród miał przecież takie okresy, swoje „Sturm u. Drang Perioden". Mieli je Macedończycy, dziś nawpół dzikie plemię bałkańskie, polityczne zero, a niegdyś twórcy największego przewrotu, jaki wstrząsnął Azją Przednią, aż po Nil i dolinę Gangesu. Szwedzi, naród bezspornie mały, stanęli na czele reformacji protestanckiej i przemierzali w zwycięskich przemarszach na wzdłuż i w szerz całą Europę.

Posłannictwo

Kryterium wielkości należy więc szukać w czym innym. Wielkim narodem jest ten, który potrafi wydać z siebie uniwersalną ideę, objawienie twórcze geniuszu ludzkiego, popychające naprzód postęp historii. Mówimy o takim narodzie, że ma on posłannictwo historyczne.

Zazwyczaj tak się dzieje, że narody zdolne do posłannictwa, do zapłodnienia innych jakąś uniwersalną ideą, od której zaczyna się nowa epoka w dziejach, są zarazem *silne liczebnie*, albo też wyrównują ten brak wyjątkową tężyzną biologiczną. Można to tłumaczyć tym, że idee aby się narodzić potrzebują szerokiego podłoża i żyznej gleby. Twórcami idej kierowniczych są jednostki genialne, a większa liczebność narodu stwarza zawsze większe prawdopodobieństwo matematyczne pojawienia się takiego osobnika. Ale możnaby też suponować odwrotnie, że klimat życia historycznego narodów liczebnie silnych, potężnych i dynamicznych rojowisk ludzkich, pobudza rozmach biologiczny rasy, sprzyjając narodzinom jednostek nadnormalnych.

Aby wywikłać się z tych antytez, załóżmy raczej, że to *potencja twórcza*, tkwiąca w podłożu rasy, powoduje jej bujność rozrodczą i chłonność asymilacyjną, wpływającą z kolei na prawdopodobieństwo rozkwitu plejad geniuszów. Naród o silnym poczuciu posłannictwa będzie miał więc większą energię populacyjną i będzie przyciągał do siebie, lub przerabiał na swoją modłę inne plemiona i narody. Tak mała Grecja rozrosła się w swym złotym okresie we Wielką Grecję, rozsiadłą po wybrzeżach Morza Śródziemnego i Czarnego, tak Rzymianie rozmnożą się w naród italski, zromanizują celtycką Galię i półwysep iberyjski.

W tym aspekcie odpowiedź na postawione pytanie stanie się znacznie łatwiejsza. Polacy statystycznie zajmują miejsce pośrednie między narodami słabymi liczebnie, jak Czesi i Węgrzy a silnymi i rojnymi, jak Niemcy, Włosi, Anglicy, Rosjanie. W rzeczywistości jednak liczą się oni *do wielkich narodów*, ze względu na swój wyjątkowy potencjał biologiczny i swą rolę posłanniczą.

Dynamizm biologiczny

Zdarza mi się nieraz słyszeć, przeważnie z ust przedstawicieli starszego pokolenia, że Polska przedwcześnie pasowała się na mocarstwo, gdyż jest za słabą, by rywalizować z wielkimi imperializmami i by prowadzić własną, samodzielną politykę. Mówi się, że jesteśmy na dorobku, że te ambicje mocarstwo-

we są śmieszne, gdy się je zestawi z zacofaniem kulturalnym Polski, z ubóstwem i prymitywizmem gospodarczym naszego kraju, a nawet z liczebnością narodu i z jego niedojrzałością polityczną. „Mamy za sobą — ostrzegają sceptycy — zaledwie 20 lat niepodległego bytu“. Co tu mówić o potędze i o zadaniach imperialnych w państwie, które dopiero się uczy żyć i pracować na sposób nowoczesny, którego aparat administracyjny wykazuje olbrzymie braki, którego organizacja pracy i wydajność produkcyjna jest wciąż jeszcze kompromitująco mała, które figuruje pod wszystkimi niemal względami na ostatnich miejscach w rocznikach statystycznych.

Pesymizm ten jest nieuzasadniony. Przejawia go też jedynie ta generacja, która urodziła się i wychowała przed r. 1914 i dla której odzyskanie państwa, takiego jakie mają inni, było *szczytem marzeń*, Generacja powojenna patrzy na te zagadnienia inaczej. Przede wszystkim powiada ona, że Polska istnieje jako państwo *nie 20 lat, lecz przeszło 1,000*, a te sto kilkadziesiąt lat przerwy nie tylko nie osłabiły trzonu biologicznego narodu, lecz przeciwnie,*znacznie go wzmocniły*. W samej rzeczy Polska przedrozbiorowa znajdowała się w stadium regresji populacyjnej, stojąc w miejscu, podczas gdy narody sąsiednie rosły liczebnie w zastraszającym tempie; obecnie, od połowy XIX wieku, weszliśmy w okres wielkiej dynamiki i ekspansji ludnościowej, która wyraziła się w ogromnych cyfrach emigracji zamorskiej, a i dziś trwa, mając za skutek przeludnienie, gwałtowne ciśnienie socjalne wsi, nadmiar rąk i *niezwykle silne roczniki dorastającej młodzieży*. W Polsce przedrozbiorowej obserwujemy groźną anarchię moralną i rozprzężenie osobowości narodu, paraliżujące jego możliwości polityczne; obecnie, pomimo wielu objawów smutnych, naród polski wykazuje *o wiele większą dyscyplinę moralną*, jedność psychiczną i polityczną dojrzałość. Te grzechy zbiorowe, które spowodowały katastrofę rozbiorów, byłyby w dzisiejszej Polsce nie do pomyślenia.

Te zjawiska poprawy można przypisać tragicznym doświadczeniom ostatnich stuleci, które wyżłobiły trwałe ślady w świadomości zbiorowej. Można je też powiązać *ze wzrostem energii twórczej narodu*, właśnie w dobie niewoli, czego widomym znakiem jest pojawienie się w tej epoce *ogromnej ilości jednostek genialnych*, o bujności i wszechstronności iście renesansowej. Wzrostowi temu towarzyszy zazwyczaj, jak już stwierdziłem, spotęgowanie siły rozrodczej narodu; i rzeczywiście — *Polska kroczy ostatnio pod tym względem w pierwszym szeregu narodów europejskich.*

O styl imperialny

A więc słabość i niedojrzałość mocarstwowa Polski *jest nieprawdą*. I młode pokolenie przejawia trafny instynkt historyczny, gdy woła, że *przyszedł już czas na podjęcie misji dziejowej i na realizację polityki imperialnej w wielkim stylu*. Ciśnienie demograficzne Polski współczesnej, czyni ją — w modnej dziś terminologii — jednym z narodów *dynamicznych*, takich jak Niemcy, Włochy, Japonia. A gorączkowy ferment ideotwórczy, jaki zaznacza się dziś w młodym pokoleniu, nie da się chyba porównać z żadną inną epoką naszych dziejów. Stąd pochodzi militarna tężyzna Polski, przejawiona w postawie całego społeczeństwa w obliczu ostatnich wydarzeń, tu ma swe źródło śmiałość i polot, z jakim te młodsze roczniki, snują plany wojny o *Prusy Wschodnie i Śląsk*, budowy polskiego imperium Europy Środkowej a nawet krucjaty na Wschód, celem rozbicia Sowietów i rozciągnięcia wpływów Polski od wybrzeży Morza Czarnego aż po Kaukaz.

A więc słuszność jest po stronie młodych i zdobywczych, a nie po stronie znużonych i starych. Polska jest *dość silna*, by prowadzić tryb życia wielkiego, przodującego narodu, by rozwiązywać nie tylko własne problemy wewnętrzno - ustrojowe ale i wielkie zagadnienia budowy nowego porządku moralno-politycznego w Europie. Polska może już dzisiaj zastąpić swój mały, minimalistyczny program „obrony granic“, przez *wielki program* ekspansji imperialnej. Przemawiają za tym nie tylko fakty, na które się powołałem, lecz i *logika dziejów*. Jeżeli bowiem Polska nie jest jeszcze duchowo i materialnie przygotowana do aktywnej polityki mocarstwowej w Europie środkowo - wschodniej, to znaczy żeśmy się *rozminęli z czasem*, że powrót Polski do niepodległego bytu nastąpił *zapóźno* i był bezcelowy z punktu widzenia sensowności historycznej. A przecież wskrzeszenie Polski odbyło się w takich okolicznościach, że możemy śmiało mówić o *działaniu Opatrzności*, rzucającej świadomie nową siłę na arenę przełomowych wydarzeń.

Wartości moralne

Moment dziejowy domaga się od nas wielkości. Sama „realité des choses“ spiętrza naokół nas procesy i wypadki, które pchają nas do roli twórczej, rozstrzygającej, kluczowej. Czy to możliwe, byśmy byli do niej nieprzygotowani? By zabrakło nam elementów siły, potrzebnych do wypełnienia tych aktualnych zadań, dzisiejszych i jutrzejszych?

Nie. Elementy siły są już nagromadzone *w dostatecznej mierze*. Brak nam jedynie wiary w swoją własną moc historiotwórczą, brak nam też umiejętności syntezy, zestroju tych elementów i śmiałości decyzji. Lecz te czynniki mają charakter moralny i dadzą się szybciej zmobilizować, niż efektywy materialne, wojskowe czy gospodarcze. Czasem rodzą się one, jak deus ex machina, w momencie, gdy się tego nikt nie spodziewa. W Polsce szczególnie — jak uczy nas doświadczenie — *te energie moralne pojawiały się nagle*, wybuchały z siłą żywiołu, z dna duszy narodowej, uśpionej w letargu. Wszystkie wielkie dzieła historyczne, akty zbiorowej woli, idee i zwycięstwa dokonywały się u nas *właśnie w ten sposób*, mocą jakiejś ekstazy narodowej, osiągającej niemal religijne napięcie.

Potencjał energetyczny Polski jest większy niż się to naogół przypuszcza. Wielkość i siła Polski tkwi jednak w czym innym, niż w statystyce. Rachunek wykazuje np., że Niemców jest w Europie trzy razy więcej niż Polaków. *Nie świadczy to jednak wcale, by jednostka absolutna rzeczywistej siły czynnika polskiego w Europie była mniejsza niż niemiecka;* tak jak trudno udowodnić, że Zbyszko Cyganiewicz jest większy od Napoleona Bonapartego. Organizm człowieka drobnego może być zdrowszy, wytrzymalszy, bardziej wydajny od organizmu olbrzyma. Siła polega nie tylko na wymiarze, lecz i na zestroju części składowych, na całym szeregu elementów, niełatwo dających się obliczyć.

Wartości moralne są wielkościami niewymier-

nymi. A jednak to właśnie one decydują o żywotności, o powodzeniu, o zwycięstwie. Upór Łokietka zapanował nad środowiskiem i warunkami, absolutnie niesprzyjającymi jego wysiłkom. Ten król-wygnaniec, niemal z niczego zdołał wytworzyć siłę, która wyzwoliła kraj spod najazdu czeskiego, zjednoczyła rozbity naród, odbudowała państwo i zadała nawet cios potędze krzyżackiej, przeżywającej okres kulminacyjny swego rozwoju.

Kluczowe położenie

Położenie Polski w tak eksponowanym punkcie Europy, w otwartych granicach, między olbrzymimi imperiami, górującymi nad nią terytorialnie, ludnościowo, ekonomicznie, jest na pozór naszym minusem. W istocie jednak właśnie to położenie centralne, tak niebezpieczne, *jest jednym z elementów naszej siły.* Przede wszystkim daje nam ono kluczową pozycję strategiczną, co stwierdził największy geniusz wojenny Napoleon. Przypisywał on temu położeniu zresztą nie tylko walor strategiczny. Uważał Polskę również za klucz do *wszelkiej trwałej organizacji politycznej* kontynentu europejskiego. Potwierdza to hstoria Europy od rozbiorów Polski aż do wojny światowej, której nie ostatnią przyczyną był brak niepodległego państwa polskiego na mapie politycznej.

Europa dzieli się na trzy strefy: zachodnią, centralną i wschodnią. Zachód i Wschód, to dwa odrębne światy kulturowe i polityczno - gospodarcze, których psychika i dzieje kształtowały się pod odmiennym wpływem dwu wielkich potęg duchowych: Kościoła rzymskiego i greckiego. Polska leży na samej granicy tych światów. Antynomia ich uwydatni się tym bardziej, gdy sobie przypomnimy, że Bonaparte, któremu udało się shołdować i zjednoczyć całą niemal Europę zachodnią, padł w walce ze Wschodem. Dziś przeciwstawność ta znajduje najjaskrawszy wyraz w wojnie ideologicznej faszyzmu włoskiego i niemieckiego z rosyjskim komunizmem.

Koleje i wynik tej wojny zależą głównie od Polski. Powalenie Rosji bolszewickiej jest niemożliwe, o ile Polska nie stanie u boku Niemiec, przepuszczając ich armie na wschód. I naodwrót, zniszczenie imperializmu rasistowskiego może być dokonane tylko przy pomocy Polski. Jej uchylenie się od wojny mogłoby stać się katastrofalne dla demokracji zachodnich.

Prócz zachodu i wschodu wyróżniamy w Europie strefę centralną, przejściową. Jest to pas kontynentu, z północy na południe, od Finlandii aż po Bułgarię i Grecję, który dawniej zajmowały trzy mocarstwa: Polska, Austria i Turcja (europejska), a który dziś jest konglomeratem małych państewek. Wśród tych kilkunastu utworów politycznych, niezmiernie podatnych na wpływy ościenne, jedna tylko Polska jest państwem dużym, o potencjale mocarstwowym i *jedni tylko Polacy są bezspornie wielkim narodem,* o potężnej dynamice historiotwórczej i wyraźnym posłannictwie.

Rozumie się samo przez się, że Polska jest powołana do roli kierowniczej i ośrodkowej w tej strefie centralnej. Samym swym istnieniem Polska broni niezależności tych państw, zagrożonych przez ciśnienie potężnych imperiów o tendencjach zaborczych. Jest ona naturalnym węzłem i pośrednikiem między południowym, naddunajskim członem tej Europy Środkowej a jej członem północnym, bałtyckim. Wreszcie ona tylko może ich rozproszone siły skupić i twórczo zorganizować do wspólnych działań o historycznym zakroju. Rola ta przypada jej z urzędu już choćby dlatego, że spośród trzech mocarstw, które tu były przedtem *została już tylko Polska.* Austria zniknęła a Turcja została wypchnięta poza cieśniny.

Mit Europy Środkowej

Ta *ogniskowa pozycja Polski* w układzie centralno - europejskim jest równie ważnym elementem jej wielkości, jak jej kluczowe położenie między zachodnim a wschodnim światem kulturowym. Zrozumieli to Jagiellonowie, którzy po rozbiciu Zakonu krzyżackiego przy pomocy sił, czerpanych ze wschodu, *przystąpili do organizacji politycznej basenu naddunajskiego,* a później dopiero ruszyli do ekspanzji w kierunku wschodnim.

Pas centralny, ten trójkąt mórz: Balticum — Pontus — Adria, ma szczególne przeznaczenie w historii i postępie Europy. On to jest punktem oparcia i źródłem sił dla wielkich dynamizmów imperialnych, on zachowywał równowagę kontynentalną między tymi dynamizmami, broniąc chrześcijaństwa przed najściem świata mongolskiego, a potem Turcji muzułmańskiej, on powstrzymywał parcie germańskie na Wschód.

Spełniał on na razie rolę raczej pasywną: przedmurza, pomostu, albo buforu. Może jednak bliską jest chwila, w której przejdzie on do funkcji bardziej aktywnych, stając się bazą wypadową nowych koncepcji cywilizacyjnych i nowych idej uniwersalnych, mających odrodzić pogrążoną w chaosie moralnym Europę. Staje się bowiem coraz bardziej widoczne, że masońskie demokracje zachodnie nie wyłonią już z siebie żadnych energii konstruktywnych ,poprzestając na obronie stanu posiadania; zaś ewolucja ideowa rosyjskiego Wschodu i rasistowskich Niemiec poszła w kierunku zdecydowanie odśrodkowym, przeciwnym wielkiej drodze rozwojowej mitu chrześcijańskiego. *Doktryny komunizmu i nacjonal - socjalizmu są w równej mierze materialistyczne i pogańskie.* Wielkie zdobycze historii: idea zbawienia poza grobem i idea wolności osobistej zostały przez nie zagrożone. Otóż *bastionem najważniejszym tych idej jest dzisiaj Polska,* a naturalnym oparciem dla niej w walce o ich ocalenie i ponowne zwycięstwo jest strefa środkowo - europejska.

W tej perspektywie misja historyczna Europy Środkowej zarysowuje się bardzo wyraźnie. Jest miejsce na tym obszarze na wielką konsolidację sił moralnych i polityczno - ekonomicznych, w ramach nowego imperium federacyjnego, prawdziwej Rzeszy narodów, pod przewodnictwem Polski *konstrukcji, która sięgać powinna od północnego Bałtyku aż po morza Adriatyckie i Czarne.*

Nasuwa się zastrzeżenie, że Polska jest zbyt słaba, by spełnić to posłannictwo. Za słaba liczbą i bogactwami materialnymi. Lecz to nieprawda. Siły, które posiada Polska, wystarczają zupełnie do realizacji tych zadań. Przeciwnie, gdyby była większa, nie nadawałaby się do tej roli. Polska jest dość mocna, by bronić narodów tej strefy, jeżeli zechce, a jest za mała, by je podbić gospodarczo, zasymilować i wchłonąć. Narody środkowo-europejskie mają w tym realny interes, aby potężna Polska istniała, ale *nie*

potrzebują jej się obawiać tak, jak się boją Rosji czy Niemiec. I właśnie dlatego Polska ma większe szanse skupienia ich wokół siebie i ich zorganizowania.

„Mitteleuropa" się nie uda

Dziś sytuacja przedstawia się niekorzystnie dla niej. Niemcy przystąpili do budowania „Mitteleuropy" wcześniej, nim oficjalna polityka polska odczuła konieczność własnej aktywności na tym obszarze. Spóźniliśmy się z tą koncepcją, co nic dziwnego, bo dominuje wciąż w Polsce to pokolenie, którego prometeizm wyładował się na odbudowie państwa, które w naszą misję imperialną nie wierzy. Ideę bloku środkowo - europejskiego stworzyła młodsza generacja, która nie ma wpływu na bieg wydarzeń. Gdy ta idea kiełkowała dopiero w Polsce, Niemcy już realizowali gotowe plany. Ale sprawa ta nie jest przegrana, mimo dramatycznych faktów dokonanych, jakie już zaszły w basenie naddunajskim.

Politycznie, militarnie i gospodarczo Niemcy ubiegły Polskę w tym rejonie. Zdołały nawet dokonać jej okrążenia. Po aneksji Czech i Słowacji, po zamianie Węgier w państwo pół - wasalne, po ekonomicznym podboju Rumunii i Bułgarii, Niemcy próbują z kolei związać ze sobą Jugosławię. W ten sposób wpływy Polski zostały wyparte niemal zupełnie z tego terenu i południowy człon układu środkowo - europejskiego został włączony w orbitę Trzeciej Rzeszy. Polska nie mogła czy też nie chciała temu przeciwdziałać. Pozostaje jej teraz ratowanie członu północnego, a mianowicie Litwy, Łotwy i Estonii, których aneksja jest również zamierzona przez Berlin. Widzimy już, że ten północny człon zostanie przez Polskę obroniony, że Polska wydrzeć go sobie nie pozwoli. Stąd konkretny wniosek, że państwo polskie pierwszego 20-lecia niepodległości *nie zmarnowało*, potrafiło bowiem zorganizować jedno przynajmniej odgałęzienie swego systemu imperialnego. Było to wprawdzie łatwiejsze zadanie, niż rekonstrukcja rejonu naddunajskiego, kilkakrotnie większego i rojącego się od nierozwiązanych problemów spornych; w każdym razie jednak przygotowało ono grunt do dalszej pracy. Miejmy nadzieję, że w następnym 20-leciu uda nam się zbudować i drugą część składową systemu.

Zdobycze Niemiec w Europie Środkowej *nie mogą być długotrwałe. Jak każda budowla historyczna, oparta na postrachu i przemocy, nosi i ta w sobie zaród rozpadu.* Europa centralna, a w szczególności basen naddunajski, stanowi tak zamkniętą całość, że przyłączenie go do Niemiec wydaje się niemożliwe, sprzeciwia się prostym prawom geometrii politycznej. Także i pod względem ideologicznym strefa ta nie stanie się nigdy domeną doktryn totalistycznych. przeszkodzą temu tradycje historyczne i obciążenia dziedziczne środowiska. Nad Dunajem panowała przez setki lat katolicka monarchia apostolska o liberalnych skłonnościach. *Chrystianizm nie może być wyparty z tego rejonu, narody, które go zamieszkują nie pomieszczą się nigdy w koszarach.* Stanowią one naturalne podłoże dla polskiej koncepcji współdziałania wolnych z wolnymi i równych z równymi. Nawet Austria musiała wypisać na swym sztandarze to hasło: viribus unitis. Podobnie naturalnym fundamentem ustrojowym tego obszaru może być tylko *polski ideał wolności jednostkowej, połączony z ideą przedmurza chrześcijaństwa.* Do haseł tych nawykły zarówno Bałkany, jak i równina węgierska, gdzie toczyły się przez setki lat krwawe zmagania z Islamem. Pokrewieństwo tradycji i roli dziejowej *Polski i narodów naddunajskich,* jest zbyt silne, by miały one wyłamać się z tej orbity duchowej i wpaść w obcą, orbitę pogańskiej Trzeciej Rzeszy.

Ta prawda zwycięży

W tym spontanicznym ciążeniu ku sobie sił moralnych układu środkowo - europejskiego tkwi jeszcze jeden element wielkości Polski. Ale to jeszcze nie wszystko. Czynnikiem naszej siły jest również realizm i dośrodkowość polskiego mitu historycznego. Jeżeli będziemy umieli wzbić się wysoko, by objąć z lotu ptaka całokształt postępów duchowych naszej cywilizacji, nie będziemy mieli wątpliwości, która idea ma większą trwałość: *chrystusowy mit Królestwa Bożego* czy bolszewicki mit proletariatu lub też nordycki mit krwi i rasy. Wyższość pierwszego mitu jest bezsporna. *Mówi nam to zarówno wiara jak rozum.* Komunizm i rasizm są tak przejściowe i koniunkturalne, jak przejściowy jest wpływ materializmu mechanistycznego i materializmu biologicznego, z których zrodziły się te doktryny. Przesilenie i rozkład nowoczesnej cywilizacji urbanistyczno - przemysłowej to koszmar, który prędzej czy później przeminie. Objawy towarzyszące temu przesileniu, takie jak laicyzm naukowy — baza masonerii, mit walki klasowej — baza komunizmu i idej rewolucji światowej, to są majaczenia chorej ludzkości, powstałe na tle chaosu i niemocy poznawczej naszego rozumu. Z chwilą, gdy ludzkość powracać zacznie do równowagi moralno - religijnej i związanej z nią ściśle równowagi polityczno - ustrojowej, majaki te znikną a pozostanie odwieczny ideał orientacyjny: *prawdy absolutnej, która musi zwyciężyć.*

Polska opiera się na tym fundamencie. Jej tradycje odwieczne i jej myśl filozoficzna , w jednakowej mierze lgną do ideału Królestwa Bożego na ziemi. I dzisiaj Polska instynktownie uświadamia sobie swą misję dziejową, pomiędzy dwu potęgami nowożytnego pogaństwa. Opowiada się ona, nie z oportunizmu, lecz z największego poczucia słuszności, po stronie prawdy, której zwycięstwo ostateczne jest niewątpliwe. I tu jest najistotniejsza gwarancja jej wielkości i siły.

Podczas gdy cała Europa, od czasu rewolucji francuskiej, zanegowała prawo Boże i chciała oprzeć swój ustrój polityczny na zasadzie wyłącznej zwierzchności ludu (souverainetè du peuple), *Polska zachowała cześć dla autorytetu transcendentnego*, jakim jest Bóg, absolut. I gdy filozofia nowożytna zachodniej Europy dążyła do wyeliminowania religii z życia, filozofia polska i wszystko, co było w narodzie polskim wielkie i szlachetne, postawiło sobie za cel, przeciwnie, *wcielenie w życie publiczne zasad i nakazów religii chrześcijańskiej.* Toteż w idei harmonii wolności z autorytetem, prawa ludzkiego z prawem bożym tkwi jądro żywotności i zwycięstwa polskiego ideału politycznego. I w idei chrystianizmu spełnionego, organizującego nową wspólnotę moralną ludów na zasadach uświęconych przez akty takie, jak unia z Litwą i nieśmiertelny traktat Pawła Włodkowicza na soborze konstancjeńskim, tkwi moc promieniowania polskiego ideału religijnego.

Potencjał słowiański

Ten tradycyjny potencjał polityczny i potencjał religijny, to dalsze elementy wielkości Polski. Należy dodać do nich *potencjał słowiański*, dotąd jeszcze mało zużytkowany. Przeświadczenie o szczególnym posłannictwie historycznym narodów słowiańskich nie jest na pewno utopią myślicieli i poetów. Narody te reprezentują olbrzymią siłę realną, i pod względem ilościowym i pod względem duchowym. Niemcy zdają sobie dobrze sprawę z rozmiarów tej siły. Wołają przecież w swych wydawnictwach statystycznych, że Europie grozi zesłowiańszczenie, że już dziś połowa mieszkańców Europy należy do rasy słowiańskiej. A bitność, ofiarność, żywotność biologiczna i wielkie zdolności tej rasy predestynują ją do wielkich zadań, może już w niedalekiej przyszłości.

Jest rzeczą znaną, że Słowianie nie ustępują w niczym innym narodom europejskim pod względem uzdolnień; przeciwnie, raczej je przewyższają. W sztuce, w nauce, w technice, a dziś już nawet w życiu gospodarczym i w organizacji państwotwórczej geniusz słowiański święci triumfy. Ich rola polityczna jest dotąd dlatego tak niewspółmiernie mała, że aktualna ich wydajność i energia nie dorównuje ich rzeczywistym możliwościom *Zbudzenie z letargu tych narodów, zwiększenie ich produkcyjności na wszystkich polach, skupienie ich wokół wspólnych celów i idej mogłoby radykalnie zmienić sytuację.*

Łączność Słowian jest dotąd tylko uczuciowa. Niemcy specjalizują się w rozbijaniu tej łączności, przez zręczne rzucanie narodów słowiańskich wzajemnie przeciwko sobie. Naród, który by zdołał zamienić te więzy uczuciowe na realną łączność polityczną, zdobędzie rozstrzygający głos w koncercie europejskim. Czynnikiem takim mogłaby stać się Polska. Polacy są najczystszymi Słowianami. Czesi są zniemczeni psychicznie, Serbowie przemieszani z elementem tureckim, Bułgarzy z tatarskim, Ukraińcy z tiursko-mongolskim, Rosjanie mają we krwi ogromną domieszkę fińsko - mongolską. Przed zniszczeniem Słowian połabskich i nadodrzańskich Polska znajdowała się w samym ognisku świata słowiańskiego. Podług Hoene-Wrońskiego wszystkie języki słowiańskie są narzeczami języka polskiego. Istnieją zatem wszelkie dane, by Polska stała się przewodniczką duchową i polityczną świata słowiańskiego. Zwłaszcza, że Polska posiada najwyżej rozwiniętą filozofię wśród tych narodów, a *idea słowianizmu pochodzi właśnie od polskich myślicieli,* jak Hoene - Wroński, Libelt, Trentowski, Cieszkowski. Obojętność dotychczasową polskiego ogółu dla tej idei tłumaczyć należy wiekowym sporem Polski z Moskwą, która w ub. stuleciu podjęła sztandar panslawizmu, co go od razu zdyskredytowało w oczach patriotów polskich. Obecnie przeszkody te nie istnieją. *A napór germanizmu pchnie Polskę, prędzej czy później, do wysunięcia tej idei na forum światowym.*

Polski mesjanizm

Te trzy potencjały energetyczne: rasowy, polityczny i religijny, znalazły swą syntezę w prądzie duchowym, powstałym w Polsce porozbiorowej pod nazwą mesjanizmu. Prąd ten odrodził się z niezmniejszoną żywotnością w Polsce niepodległej. Jedynie tzw. towianizm, system sekciarsko-mistyczny, stworzony przez Andrzeja Towiańskiego uznać trzeba za herezję tego wielkiego prądu, zwyrodniającą i wulgaryzującą jego podstawowe idee.

Nie będę się tutaj rozwodził nad głównymi tezami polskiego mesjanizmu, bo czytelnicy znają jego doktrynę z niezliczonych artykułów na ten temat w „Zecie". Wystarczy stwierdzić, że wymienione przeze mnie idee centralne polskiego poglądu na świat są jego nieodłącznymi częściami składowymi. Jeżeli pominiemy jego odnogę czysto naukową a zajmiemy się jego koncepcjami historiozoficznymi, społecznymi, polityczno-ustrojowymi i moralno-religijnymi, przekonamy się, że jest on jakby ujęciem w system i syntezę wszystkich tradycyjnych idej i dzieł przeszłości polskiej. Wzięty jako całość, mesjanizm jest potężnym elementem wielkości polskiej, już choćby dlatego, że *uświadamia Polsce jej posłannictwo i wszczepia jej rozległe ambicje twórcze.*

W najpopularniejszym sformułowaniu, mesjanizm to mit *odrodzenia cywilizacji,* na zasadzie prymatu wartości duchowych nad materialnymi. Europa znajduje się dziś w epoce przejściowej, przeżywa kryzys, którego głównym znamieniem jest walka dwu sił socjalnych sprzecznych, t.zw. *antynomia społeczna.* Jeżeli antynomia ta nie zostanie rozwiązana, Europa zginie w zalewie nowego barbarzyństwa, w chaosie wojen i rewolucji. Rozwiązać ten problemat, ocalić cywilizację, przywrócić władztwo Chrystusa w świecie może jedynie Polska. Rozwiązanie antynomii społecznej przynosi mesjanizm w postaci wielkiego planu reformy ustroju świata współczesnego. Największy sceptyk musi przyznać, po zapoznaniu się z tym planem, że przewyższa on inteligencją, polotem i ścisłością rozumową o całe niebo pomysły Marxów i Rosenberów.

Siły żywotne

Czy *Polska potrafi plan tak rozległy zrealizować, misję tak wielką wypełnić?* Na pozór wydaje się to niemożliwe, Polska bowiem ma wiele trudności wewnętrznych, z którymi musi się uporać, — że wspomnę tylko niedorozwój gospodarczy, rozbicie sił politycznych, kwestię ukraińską, kwestię żydowską. Z drugiej strony Polska znajduje się pod ciśnieniem przemożnych potęg zewnętrznych, które jej grożą zniszczeniem i zmuszają do zajęcia pozycji obronnej.

Ale trudności wewnętrzne nie są tak dramatyczne, jakby się zdawało. A co do sytuacji zewnętrznej, to imperium sowieckie znajduje się w zupełnym rozkładzie moralnym, a imperium niemieckie w gorączce, znamionującej chorobę organizmu narodowego. Ich przewaga materialna nad Polską jest bardzo względna. Oceniając rzecz z wyższego punktu widzenia, można nawet zaryzykować twierdzenie, że *siły żywotne Polski są większe od każdego z tych pseudo olbrzymów,* jeżeli nie od obydwu razem.

Wyliczmy te siły raz jeszcze, w pewnym porządku. Oto położenie centralne Polski między potęgami ekspansywnymi, wykształciło w narodzie *ogromną odporność,* wynikłą z ciągłego zagrożenia. Polacy są mniej wrażliwi na kataklizmy dziejowe, które budzą panikę w innych narodach. Wytworzył się w nich pewien prostoduszny stosunek do niebezpieczeństwa, który określić można jako lekkomyślność, który jednak pozwala zmobilizować błyskawicznie masy polskie do walki przeciw każdemu najeźdźcy. Tej goto-

wości wojennej towarzyszy w Polsce wyjątkowa wytrzymałość na wstrząsy najbardziej dramatyczne.

Faktem bezspornym i rzucającym się w oczy jest *moc biologiczna* żywiołu polskiego. Odnosi się to zarówno do odporności nerwowej jednostek, jak i do całej struktury społeczno - ustrojowej narodu. Wyższość polskiego systemu przejawia się na wojnie, w lotnictwie, w turystyce wysokogórskiej, w tężyźnie chłopa polskiego na emigracji w różnorodnych warunkach klimatycznych. Odporność strukturalną wobec nacisku zaborców i wielokrotnych potopów dziejowych, zawdzięcza Polska *wczesnej spoistości wewnętrznej*, wytworzonej przez starodawny ustrój rodowy, odtworzony później w Rzeczypospolitej szlacheckiej. Rzecz znamienna, że Polska była kresem wędrówki każdego parcia zdobywczego w tych okolicach Europy. *Na Polsce zatrzymały się najazdy mongolskie* i *Moskwa, przewrócił się Zakon Krzyżacki i potęga turecka, załamała się ekspansja szwedzka i rozpęd bolszewizmu w r. 1920.*

Zwartość i atrakcyjność

Dowodzi to, że na tym szlaku przejściowym, między Bałtykiem a Morzem Czarnym, usadowił się żywioł etniczny *niesłychanie zwarty, odrębny* i *twardy* w swym poczuciu osobowości narodowej. Istotnie, Polska staje się bardzo wcześnie samodzielnym podmiotem historii. Jej samowiedza i łączność narodowa objawia się już wtedy, gdy narody: włoski i niemiecki są jeszcze rozproszkowane na mnóstwo odrębnych państewek i niezdolne do zrośnięcia się w jeden kompleks duchowy.

Tłumaczę to tym, że typ psychiczny i ustrojowy polskiej całostki narodowo - państwowej wykrystalizował się w izolacji od otaczających go procesów dziejowych. Badania archeologiczne wykazują, że przodkowie nasi mieszkali na tym miejscu od tysięcy lat; a zetknięcie z obcymi żywiołami historii nastąpiło dopiero w X-tym wieku, gdy Niemcy przedarli się przez zaporę Słowian połabskich a Ruś kijowska zaczęła przeć na nas od południowego wschodu.

Dzięki temu naród polski poczuł się wspólnotą obyczajową i ustrojową *samorzutnie i ewolucyjnie*, a nie pod naciskiem zzewnątrz. Nadało to spoistość i trwałość formom społeczno - prawnym jego bytowania. Formy te ostały się poprzez wieki i stały się podstawą *naturalnej konstytucji* i organizacji duchowej późniejszej Rzeczypospolitej, znajdując swój ostateczny wyraz w ideach filozofii polskiej XIX wieku. Na nich to gruntowała się odrębność rdzenna polskiego kręgu kulturowego, jego bujność i żywotność wewnętrzna, one nadały też Polsce, zwłaszcza w okresie jagiellońskim, *olbrzymią atrakcyjność na zewnątrz*, skłaniając inne narody do wchodzenia z nią w związki państwowe, aby korzystać z dobrodziejstw polskiej wolności i dynamiki rozwojowej. Ta atrakcyjność duchowa nie uległa zmniejszeniu i w dobie niewoli. I dzisiaj ludy podbite Rosji sowieckiej patrzą na Polskę, jako na ognisko wolności, skąd wyjdzie wybawienie od moskiewskiego ucisku.

Poza orbitą kryzysu

Te trzy potężne siły, a mianowicie konsekwencje położenia centralnego, odporność biologiczna i atrakcyjność duchowa, uzupełnione są przez szereg innych, niezmiernie ważnych czynników dodatkowych. Roman Dmowski twierdzi, że *Polska znajduje się poza obrębem powszechnego kryzysu cywilizacji industrialnej, miejsko - przemysłowej*, która objęła swym zasięgiem Europę zachodnią i Stany Zjednoczone. Wysiłki Włoch i Niemiec wywikłania się z tego kryzysu są, jak się zdaje, daremne. Ten typ cywilizacji rozkłada się i zamiera. *Ale Polska jest żywa i wychodzi na arenę dziejów ze świeżymi siłami.* Jest to konkretna rzeczywistość, którą potwierdza zupełny brak w Polsce nastrojów zmierzchowych, w typie spenglerowskim.

Tę niezależność Polski od ginącego systemu zachodnio - europejskiego, z jego dekadentyzmem i depopulacją, chaosem umysłowym i deprawacją moralną, uświadamiała sobie w pełni polska filozofia i wielka poezja narodowa. Wystarczy przeczytać pod tym kątem kilka utworów Krasińskiego, Mickiewicza, czy Cieszkowskiego, aby się o tym przekonać. Ci najwięksi przedstawiciele polskiego geniuszu plemiennego czuli, że Polska, w przeciwieństwie do reszty Europy, stoi na mocnym fundamencie duchowym i może stać się źródłem odrodzenia dla innych. Dlatego to Krasiński pisał, że „tylko w Polsce i przez Polskę może się zacząć opatrznie nowy okres w dziejach świata“, a Hoene - Wroński nazwał Polskę „schroniskiem opatrznościowym ludzkości“. *Sztuka i filozofia polska wytworzyła też potężny kompleks wartości i ideałów motorycznych*, które stały się dla całych pokoleń źródłem siły i do dziś nie przestają wywierać wpływu na dalszy kierunek rozwojowy kultury polskiej.

Dalszym elementem naszej siły jest zaawansowanie Polski w rozwoju ideopolitycznym. Dzisiejszy kryzys ustrojowy w Europie powstał niewątpliwie na tle antynomii społecznej, czyli walki żywiołu zachowawczego z postępowym, prawicy z lewicą, datującym się od czasów rewolucji francuskiej. Walka ta przechodziła przez różne stadia i formy polityczne, aż dziś skrystalizowała się w przeciwieństwo bloków: demokratyczno - radykalnego i nacjonalistyczno - totalnego. Jej ostatecznym wyrazem jest antynomia: faszyzm - komunizm. Otóż Polska nie czuje się zaangażowana w tę walkę bloków. Pochodzi to stąd, że rozwój idej polityczno - ustrojowych w Polsce poszedł już znacznie dalej. Etap walki między wolnością i autorytetem władzy mamy już za sobą, w epoce Rzeczypospolitej szlacheckiej. Obecnie wytworzyła się w Polsce nowa przeciwstawność zasad, nieznana dotąd w Europie. *Zmagają się tu ze sobą idee narodu i państwa*, rozbudowane w najszerzej pojęty obóz narodowy i obóz tzw. ideologii państwowej. W młodym pokoleniu powojennym pojęcia te zaczynają się ze sobą utożsamiać. Stąd już niedaleko do wytworzenia absolutnej jedności narodowo - państwowej, którą ja nazywam *ideokracją*. Jeżeli dojdzie w Polsce do takiego zjednoczenia, nie będzie ono mechaniczne, lecz organiczne; siła, która w ten sposób powstanie, nada Polsce prawdziwą niezniszczalność w zbliżającym się potopie dziejowym.

Dojrzałość religijna

Jak państwo, oparte na misji dziejowej narodu kierowniczego jest najwyższą formą organizacji społeczeństwa, tak najwyższą postacią życia religijnego jest religia pozytywna, *w szczególności chrystianizm*, ujęty w system najdoskonalszy przez doktrynę katolicką. Formą organizacyjną tego systemu jest Kościół. Kryzys wierzeń religijnych i pojęć etycznych,

jaki obserwujemy w świecie współczesnym, ogarnął już niemal wszystkie narody. Propaganda tajna żydostwa, doktryny laickie masonerii, socjal - komunizm, a wreszcie rasizm i neopoganizm podmywają fundamenty dogmatów i organizacji kościelnej. Polska objawia w tym apokaliptycznym okresie *wielką dojrzałość świadomości religijnej*. Nie jest to bynajmniej jakiś tępy konserwatyzm. Jest to poczucie, że system dogmatyczno - etyczny jest czymś wyższym, niż instynkt moralny i hasła braterstwa czy filantropii. *Polska nie jest podatna ani na uczuciowy rewolucjonizm bolszewicko - nihilistyczny ani na prymitywny poganizm*. W walce między chaosem a systemem Polska wytrwa na pewno przy systemie. Co najwyżej pójdzie naprzód, wzbogacając skostniałe formy tego systemu nowymi światłami duchowymi i nowym heroizmem moralnym.

Ta wielka siła, jaką stanowi w Polsce Kościół i wiara mas polskich, ma swoje źródło w najgłębszych złożach polskiej duszy zbiorowej. Katolicyzm polski nie jest namiętny ani kontemplatywno - mistyczny jak w Hiszpanii, lecz raczej pozytywistyczny, *mocno ugruntowany*. Tłumaczę to tym, że umysłowość polska była potencjalnie chrześcijańska już w najdawniejszych czasach. Pewność istnienia Boga i nieśmiertelności duszy właściwa była zawsze Słowianom. Ale u Czechów wierzenie to było skażone domieszką mistyczną i wyobrażeniami doczesnymi, u Rosjan zagrożone przez demonizm ich natury, zawsze skłonnej do przeciwieństwa, do bezbożnictwa i nihilizmu. Religijność polska miała inny charakter, więcej transcendentny, ale i bardziej zrównoważony.

Słynny polski indywidualizm jest funkcją takiej właśnie religijności. Poczucie transcendentne *wielkości i ważności człowieka*, jako istoty stworzonej na obraz i podobieństwo Boga, wyrobiło w Polaku wysoki szacunek dla swego własnego „ja". Godność osobista jest czymś tak specyficznym w Polsce, jak we Francji „l'esprit", a honor w Hiszpanii. *Idea wolnej, samorzutnej osobowości nigdzie nie była podniesiona tak wysoko jak w Polsce;* doprowadziło to do takich anachronizmów ustrojowych, jak liberum veto. Indywidualizm ten może stać się niezwykle groźny, jako źródło anarchii, ale *ujęty w karby jest on ogromną potęgą*. 10 świadomych i pełnych inicjatywy jednostek znaczy więcej niż tysiączny tłum, choćby najbardziej zdyscyplinowany.

Kraj przyszłości

Połączenie religijności z uczuciem wolności osobistej jest fundamentem i rdzeniem najgłębszym duszy narodu polskiego. W połączeniu tym mieści się cała istota postawy duchowej i idei, którą nasi myśliciele nazwali mesjanizmem. Człowiek nie istnieje poto, by przeżyć życie w zgodzie z nakazami Bożymi i otrzymać za to nagrodę, lecz poto, aby tworzył na ziemi dobro i prawdę, by *współpracował z Bogiem*. Człowiek to istota mesjaniczna, *posłannicza*, to żywioł twórczy, dobrowolny i świadomy siebie. *Siła twórcza narodu, ugruntowana na takich zasadach musi być nieporównanie większa, niż siła narodów, przeistoczonych w żywe automaty i popędzanych batem rozkazu.*

Jeżeli Europę stać na to, by z chaosu krwawego epoki współczesnej ocaliła swą duszę i wydobyła zarys kompozycyjny nowej, pełniejszej cywilizacji, to dla mnie jest niewątpliwe, że musi ona oprzeć się właśnie na tych zasadach. *Wszystko inne zawiedzie, okaże się budulcem kruchym i nietrwałym*. Potwierdzają się więc słowa Pisma Św..: „Kamień który odrzucili budujący, ten stał się głową węgielną". Europa oczekiwała zbawienia od różnych doktryn i idej, od Hegla i Marksa, Nietzschego i Sorela, od komunizmu, laicyzmu, hitleryzmu, faszyzmu. A tymczasem kanon najwyższy jutrzejszej epoki tkwi po prostu w *zdrowej koncepcji polskiej wolnego obywatela, tworzącego rzeczywistość społeczną, podług wzorów duchowych nieśmiertelnej nauki Chrystusa*. W tym aspekcie Polska roztacza się przed nami w całym majestacie swego piękna, w potężnej prostocie prawd niezniszczalnych, jako *prawdziwy kraj przyszłości*, imperium wolności i ładu, wsparte o szeroką bazę narodów Europy Środkowej i wychodzące śmiało na podbój duchowy świata.

Przypomina się tutaj wiersz Norwida:

Gdy ducha z mózgu nie wywikłasz tkanin,
Wtedy cię czekam — ja, głupi Słowianin,
Zachodzie — ty!...

A tobie Wschodzie znaczę dzień widzenia
Gdy już jednego nie będzie sumienia
W ogromni twej.

Południe! klaśniesz mi, bo klaszczesz mocy;
A ciebie minę, o głucha Północy,
I wstanę sam.

Braterstwo ludom dam, gdy łzy osuszę,
Bo wiem co własność ma — co ścierpieć muszę:
Bo już się znam!

Nowa Polska przyniesie skłóconemu zachodowi, w miejsce zbankrutowanej Ligi Narodów, nowe zasady organizacji ładu moralno - politycznego. Na wschód pójdzie ona z ideą wolności i odbudowy chrześcijańskiej. Południu da obronę przed potęgami zaborczymi. *A mit nordycki odsunie na bok z pogardą, tak jak zniszczyła na polach Grunwaldu fałszywą ideę cywilizacji, szerzonej ogniem i mieczem, przemocą i zbrodnią.*

W perspektywie tych zadań, głoszonych już śmiało i otwarcie przez młodą, idącą generację Polski, zblakną wszystkie wczorajsze spory ideowe i dokona się rzeczywiste zjednoczenie narodu, *na szlaku jego wielkości i misji dziejowej.*

Jerzy Braun

Dynamizm psychofizyczny

Systemat Psychofizyki jest „skończoną" całostką organiczną, która dzięki dwom zasadom, produktywnej i kreatywnej, oraz procesom analizy i syntezy pozostaje ustawicznie „in statu nascendi" tj. postępującego uorganizowania!

Organizacja ta uzależniona być musi przez czynnik indywidualny (czynnik zewnętrzny) tj. dynamikę bodźców! Wysoki rząd stworzenia jest mniej lub więcej posuniętym procesem organizacyjnym.

Ponieważ suma energii systematu psychofizyki jest constans, tedy stanowi ona Fideikomis, który pod wpływem czynnika transcendentalnego aktualizuje się w nowym bio - fizycznym procesie rozwoju organicznego, kolejno przechodząc poprzez wszystkie fazy rozwojowe. Rozwój ten może być zakończony mniej lub więcej korzystnie, zależnie od stopnia zneutralizowania rzeczywistości. Zbyt silna polaryzacja rzeczywistości, pociąga za sobą zburzenie stanu równowagi pomiędzy dynamizmem a mechanizmem natury, przy czym ruchy regresywno-analityczny i progresywno-syntetyczny muszą stanowić korelat o również zachwianej równowadze. Z tym momentem, dzięki istnieniu stanu nierównowagi pierwotnej, możliwym staje się w ogóle wszelki ruch aktualny świadomości, w dynamicznym przejściu od stanu możności do aktu!

Najciekawszą jest rola czynnika transcendentalnego Opatrzności, który umożliwia owo rozwinięcie sił systematu Psychofizyki, nadając całemu rozwojowi specyficzny charakter i kierunek! Zabieg czynnika transcendentalnego dosięga bowiem nie tylko tych treści tj. cech wirtualnych, którym odpowiada rzeczywistość pełna aktu, ale obejmuje swym przepotężnym wpływem cały fideikomis złożony człowiekowi! Właściwa dynamika bodźców tj. właściwy moment wytwarzania eo ipso zakłada równowagę pomiędzy Regresem a Progresem — istnieje wówczas pełne uorganizowanie treści heterogenicznych. Anormalna dynamika bodźców tj. zbyt duży moment wytwarzania eo ipso zakłada nierównowagę pomiędzy oboma ruchami a zaczem słaby proces syntetyzowania. Anormalna i normalna dynamika bodźców mogą istnieć równocześnie, gdyż wszystkie te procesy są, jak uważam, natury ilościowej, skoro więc istnieje zahamowany rozwój organiczny, tedy musi on postępować pewnymi etapami, okresami, które są jego pomyślnym zakończeniem. Periodyczność ta jest zresztą znana z innej strony a mianowicie ze strony twórczości ludzi genialnych, u których ten właśnie zapóźniony rozwój osiąga swe ostateczne pomyślne zakończenie. Człowiek genialny, artysta, itd. to człowiek o specyficznej konstytucji psychofizycznej (nieraz b. słabej, a pomimo to zdrowej) „wrażliwy", inaczej ujmuje, inaczej postrzega. Powiedziałbym: jest on nadto łakomy na otaczający go świat zjawisk. To pochłanianie bodźców zewnętrznych (specyficzny moment wytwarzania) dokonuje się właśnie w większej mierze poza obrębem świadomości centralnej podmiotu reagującego i proces ten ze względu na swój charakter dynamiczny można przyrównać do procesu aktualnych stłumień. Ten anormalny proces schłonięcia bodźców jest podobny w swym skutku do działania dużego lewara (wektor sił), którym — dajmy na to — podważamy płytę ciężką. Moment ten bowiem równoważy (analogicznie jak lewar) moment ujemny sił wytwarzających stan tłumienia wirtualnego t. j. depolaryzacji rzeczywistości — dzięki temu więc możliwe staje się przejście dynamiczne tj. wtórny proces aktualizowania się treści psychicznych.

Sumowanie to wektorów dodatnich sił musi się dokonywać podług praw niezmiennych, mechanicznych, gdzie decydująca jest jedynie sama wielkość momentów siły, działającego bodźca. Stan więc rozszczepienia wnętrznego wyrażony wielkością momentu sił tłumienia zostaje przeniesiony na zewnątrz jako zjawisko diametralne ze znakiem przeciwnym. Nazwałem to zjawiskiem wzmocnienia, które się samo i koniecznie narzuca.

Stosunek energii tłumienia do wzmocnienia musi być więc absolutną wielkością, jednością. Zjawisko to jest identyczne z zasadą produktywną, warunkującą wszelkie procesy relatywno-kreatywne. Tak więc zabieg czynnika transcendentalnego obejmując swym wpływem cały fideikomis, dąży do reaktywowania sił potencjalnych w aktualnym procesie dynamicznym i nie znosi bynajmniej owego stanu tłumienia wnętrznego. Dopiero na mocy zasady kreatywnej ulega zmianie i przesunięciu akcent dynamiczny a razem z nim definitywnie ulega zmianie stan rozszczepienia wnętrznego!

Uważam, że można przyjąć tezę, iż po pierwszym etapie rozwoju organicznego, zakończonego okresem „dojrzałym", następują dalsze etapy rozwoju organicznego, o mniej lub więcej silnie zmienionym charakterze dynamicznym. Jeżeli pewien etap czy okres w rozwoju zostaje skończony, wtedy automatycznie akcent dynamiczny musi ulec przesunięciu.

O ile zachodzi ten szczególny przypadek, że pewien proces rozwojowy został skończony, ale niepomyślnie, tedy organizacja rzeczywistości nie tylko, że nie jest pełna, ale stanowi ona fazę „wczesną" przejściową. Wiemy, że słabnący proces organizacyjny w myśl zasady konstytucyjnej, zakłada z powrotem stan wzrastającego rozszczepienia wnętrznego! i na tym polega właśnie narzucanie się automatyczne nowego, wyższego warunku rzeczywistości, podług którego będzie przebiegał dalszy proces organizacyjny.

Koordynacja wytwarzanych rzeczywistości w procesie „nieoznaczonym" wydaje mi się fragmentaryczna, tj. możliwa równocześnie na wielu „odcinkach" rzeczywistości; zmienna jest w tym wypadku intensywność tych procesów w niższym lub wyższym szeregu warunków. Jeżeli więc na pewnym „wycinku" proces kreatywny organizacji osiąga swą pełnię, wtedy na drugim „wycinku" proces organizacyjny, będący w fazie wczesnej musi ustać w myśl zasady zachowania energii, która jest w sumie wielkością stałą! I wice versa, jeżeli w okresie dojrzałym proces organizacyjny nie osiągnie swej pełni, tedy na mocy ustawicznie istniejącej kompensacji sił, pod wpływem dynamiki bodźców świata zewnętrznego, dalsze organizowanie postępuje podług narzucającego się, coraz to wyższego warunku rzeczywistości, jako rezultatu zaszłej zmiany w stanie zupełnego rozszczepienia treści heterogenicznych.

Uważam, że zasada Produktywna przedstawia stałe i niezmienne ustosunkowanie absolutu do względności. Czy stosunku tego nie wyraża właśnie następujący symbol matematyczny: $\frac{F'(x)}{F(x)} = 1$? Mamy taką funkcję szczególnego rodzaju nie czułą na różniczkowanie, gdzie pochodna równa się funkcji pierwiastkowej ($=e^x$). Jedynym warunkiem zasady Produktywnej, jest równowaga pomiędzy analogicznymi momentami sił. O ile zaś zostaje spełniony jeszcze warunek drugi, dodatkowy, którym jest równowaga pomiędzy momentem ruchu regresywnego a momentem ruchu progresywnego, wówczas uważam, że zasada Produktywna jest utożsamiona z zasadą Kreatywną, gdyż temu szczególnemu warunkowi musi odpowiadać akt pełny.

Zasadę Kreatywną możemy więc wyrazić następującym wzorem matematycznym: $\lim_{x_0-x_n \to 0} \frac{q_0-q_n}{x_0-x_n} = 1$

q_0, q_1, q_n są to ilostki transcendentne, które obok pojęcia Różności i Tożsamości pierwotnej, zawierają każda z osobna, jakiś indywidualny ich tryb generacji!

Ponieważ generacja ta zakłada się w przejściu dynamicznym, dla którego znowuż charakterystycznym jest specyficzny moment wytwarzania, tedy każdej ilostce należy jeszcze przyporządkować inną wielkość, $x_0, x_1, x_n \ldots$ ktorą nazwę niewiadomą parcia.

Wiemy że w zasadzie Produktywnej niewiadoma parcia zawsze jest zrównoważona analogicznym momentem siły działającego bodźca (treść jawy) i wiemy, że zasada ta spełnia się bez względu na wielkość samego momentu — siły (jako wektoru). Natomiast w drugiej zasadzie względnej, Kreatywności — zasada ta spełnia się z uwzględnieniem wielkości samego wektora sił. Otóż jeżeli pewna jednostka transcendentna (ilostka) q_0 aktualizuje się jako pewna wielkość przestępna, pod wpływem nieskończenie małego momentu siły (bodźca jawy), x_0, wtedy mamy stan szczególny, gdzie obie zasady: Produktywna i Kreatywna zostają utożsamione w akcie pełnym świadomym! Zachodzi tutaj nie tylko równowaga momentów - sił, ale również równowaga pomiędzy ruchami, Regresywnym i Progresywnym. Moduł tłumienia jest w tym wypadku równy zeru. Otóż jeżeli weźmiemy za podstawę absolutną tożsamość tych dwu zasad w takiej podstawowej ilostce q_0, tedy łatwo znajdziemy względną odrębność tych zasad, jeżeli $x_0 < x_1 < x_2 < x_n \ldots$ bo wówczas $\lim_{x_0-x_n > 0} \frac{q_0-q_n}{x_0-x_n} = 1$

W tym wypadku tryb generacji ilostek q_0 i q_n jest całkowicie odmienny, nie identyczny, a to skutkiem momentu wytwarzania $x_n > > > 0$. Moduł tłumienia (nazwijmy go $\Delta x > > 0$) zakłada zatem różność względną pomiędzy indywidualnością a powszechnością i sprowadza relatywno-kreatywny proces organizacyjny do fazy „wczesnej“, która charakteryzuje się wytworami konkretnymi silnie zindywidualizowanymi o specyficznej obsadzie energetycznej!

Definicja pierwiastka świadomości empirycznej jako pochodnej elementu bytu, wziętej względem podstawowego modułu tłumienia, jest możliwa właśnie na podstawie sumowania się wektorów - sił (bodźców) [tak, że dynamiczne przejście (ruch aktualny) jest możliwe na wielu „odcinkach“ rzeczywistości].

Jeżeli więc $x_0 - x_n = \Delta x > > 0$ wówczas wzór $\lim_{\Delta x > 0} \frac{q_0-q_n}{x_0-x_n} = g$ da nam zależność pierwiastka świadomości od formy bytu indywidualnego!

*

Zastanawiając się, jak należy wyobrazić sobie bezwzględny przyrost energii, pojęty jako różnica pomiędzy ilostkami transcendentnymi w ich trybie generacji, przychodzę do wniosku, że różnica ta powstaje jako rezultat równowagi pomiędzy wytwarzaniem a unicestwieniem energii. Skoro pewna jednostka transcendentna aktualizuje się jako wielkość przestępna, pod wpływem zbyt wielkiego momentu wytwarzania, tedy czynnik potęgowy sprawiający syntezę musi z powrotem założyć stan rozszczepienia wnętrznego treści, nowej ilostki transcendentnej jako warunku wyższego. Rzecz prosta, że paradoksalne zindywidualizowanie systematu wyobrażenia pociąga zmianę obsady energetycznej! Dlaczego? Bo suma energii każdej całości jest constans a zmienną jest tylko faza organizacji!

*

Z mych rozważań wynika dla mnie wniosek następujący. Tryb indywidualny jest specyficznym momentem sił (sumowanie się bodźców jawy). Jeżeli weźmiemy dwa odrębne systematy, w których przedzierzga się z wirtualności w aktualność jeden i ten sam akt, jako powszechnik, tedy proces różniczkowania się przebiega w obu systematach odrębnie — momenty sił są w obu tych systemach różne. Mażnaby to ująć obrazowo za pomocą jednej i tej samej płyty (forma, kształt), tylko raz o takim drugi raz o innym ciężarze gatunkowym (stopień zneutralizowania), który podważamy lewarem (moment sił — raz większy drugi raz mniejszy, zależnie od ciężaru płyty).

*

Czy i o ile słusznym był wzór $\lim_{x_1-x_2 \to 0} \frac{w_1-w_2}{x_1-x_2} = g$?

Kojarzenie się treści ujęte prawem mechanistycznym z konieczności musi być uwarunkowane pewną wrodzoną i indywidualną dyspozycją organiczną. Spontaniczność obrazu wizualnego we śnie zakłada pewną treść wyobrażeniową, która — staje się wyjściem dla dalszego biegu wyobraźni. Wyobrażenie wyjściowe (pierwsze) może być uwarunkowane tylko sumą energii somatopsychicznej (wolnej), która wyznacza wartość dwu funkcyj wyłączenia o wspólności np. treści w_1. Wartość więc funkcyj wyłączenia będzie się zmieniać zależnie od ulegającego zmianie procesu kreatywnego. Poza tym funkcja wyłączenia jest stałą i należy jej przyporządkować specyficzny moment sił powstały przez sumowanie się wektorów tj. bodźców jawy. Schłanianie to bodźców jest absolutną jednością, zaś we względności zakłada się jako mniejszy lub większy moduł tłumienia.

Dla mnie przedstawia się ta kwestia jasno. — Schłanianie bodźców w ostateczności jest patologicznym procesem stłumień (po literacku można to nazwać procesem deformacji) i jest wyrazem przewagi zasady produktywnej nad zasadą kreatywną. Specyficzny i za duży moment sił wytwarza w nas nadmierną kontyngentność bytu. Wydaje mi się, że ta kontyngentność bytu jest nieraz przyczyną błędu jaki zachodzi w poznaniu empirycznym (zmysłowym) rzeczy. Podmiot wchodząc w kontakt ze światem przedmiotowym, jedno i to samo zjawisko raz aper-

cypuje, to znowu ujmuje. W poznaniu empirycznym, które jest przecież analizowaniem, zachodzi asynchronizm pomiędzy materią zjawiska a samą czynnością naszej wiedzy, którą dane zjawisko ujmujemy. W procesie analizy kontyngentność bytu, wynikła na skutek oddziaływania przyczynowości bezwładnej na podmiot reagujący ,stawia z konieczności tenże byt w relację względną do wiedzy i wprowadza tym samym funkcję wyłączenia.

Ta kontyngentność bytu jest więc w procesie zilościowania energii pewną obsadą energetyczną treści wyobrażeniowej i tę właśnie „obsadę", uważam za pewną różną indywidualną wielkość przestępną — za pewien bezwzględny przyrost energii który wyraziłem różnicą $W_1 - W_2$. Uważam, że suma energii somatopsychicznej tworzy postęp rosnący i jako taka musi wprowadzać zmianę wartości funkcyj wyłączenia a zaczym zmianę rozszczepienia wnętrznego treści heterogenicznych. Stąd bieże się owo coraz to wyższe narzucanie warunków ad infinitum. Zdysasymilowanie energii przesuwa ten proces w dół i znowu odbywa się ten sam proces asymilacyj, uzależniony momentem sił - bodźców!

Jedynie zasada kreatywna może zmienić definitywnie akcent dynamiczny procesów psychicznych, a wówczas zaciera się odrębność i zmienia ustosunkowanie obu zasad — produktywnej i kreatywnej.

Bolesław Bąkowski

„Kim" jest teatr?

Scena *służyła* aby ich pokazać.
Do tego jest scena.
(Wyspiański)

Bunt Pretorianów

Teatr ostatnich dziesiątków lat rozwinął całą gamę środków technicznych sceny. Doraźne powodzenie na tym polu, jak każde powodzenie — uderzyło do głowy tym wszystkim, którzy je spowodowali. W ich liczbie przede wszystkim znalazł się aktor, dekorator, a zwłaszcza reżyser.

Sytuacja obecna bardzo przypomina swoistą rewolucję pałacową. Zaczęło się to, jak każda rewolucja, powolutku i nieznacznie. Najpierw wzrost techniki reżyserskiej, aktorskiej i dekoratorskiej dał pewne, oczywiste sukcesy sztuce, ergo i jej autorowi. Mówiło się wtedy, że technika może „podnieść" nawet słabszą sztukę. Sędzia najmniej powołany, ale przeważnie niestety decydujący — publiczność, dała się wziąć na kawał. Zaczęła domagać się śrubowania wzwyż techniki sceny, mnożenia chwytów. Koło rozpędowe przeznaczenia poszło w ruch, porywając w tryby tych, którzy je pchnęli. Okazało się bowiem, że tricki sceniczne mogą nie tylko „podnieść" sztukę i zwiększyć jej sukces, ale i w pewnych warunkach, mogą dobrą sztukę — położyć. Stały się więc owym wodzem, który odniósł „dla króla" zwycięstwa w odległych prowincjach, ale teraz z oddaną mu armią, ciągnie na stolicę, aby — zdobyć dla siebie tron. Ma nawet ku temu quasi - legitymację, gdyż władzę rzekomo winien dzierżyć ten, kto do jej pełnienia ma faktyczną siłę.

Doskonale zdajemy sobie sprawę z uproszczenia tego schematu i wszystkich argumentów, jakie on przeciw sobie samemu wywołuje. Nie mniej istotę sytuacji maluje dość wiernie, a co to właśnie w każdym schemacie idzie.

Faktyczna siła techniki scenicznej tkwi w publiczności, potężnie pchającej teatr, drogą na — kasę, Ta publiczność, która winna być wychowywana przez teatr, której teatr winien ukazać czego on (na prawdę) chce chcieć, głośno domaga się circenses teatralnych, zagubiona w magii blasków i cieni teatru, oszołomiona reflektorami, jupiterami, zapadniami i tuzinami innych tricków, dziś już przeważnie „byłych". Domaga się nowych dreszczy, nie wiedząc o ich powierzchniowości. Od *dziwności* uczucia estetycznego odróżnić bowiem należy zdecydowanie dziwaczność naskórkowego podrażnienia. Inscenizacja współczesna dziwacznością wyrugowała z dramatu dziwność (więc — uczucie estetyczne).

Reżyser współczesny jest jak trybun, mający za sobą demagogiczne „poparcie" tłumu. To jego siła, ale siła fatalna. Gdy jej nie będzie służył, obróci się przeciw niemu, zniszczy go. Dlatego ulega jej i, w oparciu o nią, musi porwać się na opanowanie całej władzy w teatrze. Pozwoli mu to bowiem na swobodniejsze rozwinięcie technicznej magii sceny, ocali go na czas jakiś. Tak rodzi się błędne koło.

A widz krytyczny, mrużąc powieki, zmęczone jałowym kalejdoskopem szalonych efektów, wzdycha skrycie do takiej uczty artystycznej, jaką było kilka lat temu wystawienie „Hamleta" w teatrze „Kameralnym" w Warszawie, na scenie małej, ubożuchnej, której dane było stać się miejscem osobliwym, residuum wielkiej Sztuki.

Phyrrusowe zwycięstwo

Okazało się jednak, że nawet olbrzymi rozrost, przerost funkcyj technicznych nad istotą teatru, ów pacht, w jaki technika wzięła scenę, nie dokonał cudów, nie spełnił swych szumnych zapowiedzi. Teatr, ten, który miał być „wszechmocny", stanął wobec — niemożliwości. I to niemożliwości realizacji rzeczy całkiem prostych. Zaskoczony i zdenerwowany tym sztab jego techniczny, aby ratować swój prestige (może nawet podświadomie) — uciekł się do kłamstwa.

Ukuto termin złośliwy, a szkodliwy niepomiernie, jak każdy nowotwór. Zaczęto mówić o „języku" scenicznym. Taki „język", to niby to, co scena współczesna potrafi wypowiedzieć. Wszystko inne jest — „niesceniczne" (domyślać się należy — djabła warte).

Z czasem lista tych utworów „niescenicznych" urosła niepokojąco. Wszystko co twórcze, co łamie ciasne formy zastane rzekomo „wszechmocnego", a w istocie wątłego, bezsilnego teatru współczesnego — znalazło się na indeksie.

Czym to wytłumaczyć? Po prostu scena, która chwytami technicznymi chciała wypowiedzieć wszystko, całkowicie i bez reszty, wplątała się w tę realistyczną eskapadę i okazała całe swoje ubóstwo. Zabiła moc wypowiadania niewysłowionego, nieuchwytnego, nieskończonego tylko a propos konkretu, skończone-

go. A że nie może nieskończoności w skończonym bez reszty zamknąć — wikła się, plącze, wreszcie uboży swoje możliwości, kastruje się, rezygnując z — *nieskończoności*, ratując się blagą hermetycznego „języka scenicznego" wtajemniczonych i drugą blagą „nie scenicznych" sztuk.

A publiczność...

Naruszona tym została równowaga: teatr — publiczność, polegająca na pobudzająco - wychowawczej roli teatru. Wychowawczej w sensie estetycznym (a nie tylko moralnym, filozoficznym it.p.). Po prostu teatr dewastował wyobraźnię publiczności. Miast być tylko *pretekstem*, katalizatorem, działającym na fantazję widza pobudzająco, dopingująco, twórczo, technika teatralna szła w kierunku rzekomego jej „zaspokojenia", a w istocie rozładowania, uśpienia. Widowisko stało się końcem, a nie początkiem podróży i przygód intelektu i wyobraźni widza. Realistycznymi interpretacjami dorżnięto niewyrobioną publiczność; dziś tak została ona nimi wyjałowiona, że już nie chce, i nie może współpracować wyobraźnią z teatrem. Dlatego to, co przekracza naiwny reizm sceny, cała sfera *symbolu*, a więc właściwa sfera sztuki — jest dla niej beznadziejnie stracona.

„Kim" jest teatr?

Tak, to nie lapsus językowy. „Kim" jest teatr? Autorem, aktorem, reżyserem, dekoratorem, czy może wszystkimi nimi razem?

Tylko odpowiedź na to pytanie da nam klucz do rozwikłania całego splotu zagadnień, spiętrzonych wokół zjawiska zwanego: teatrem. Postaramy się naszkicować ją w obu zasadniczych wymiarach: estetycznym (metafizycznym) i psychologicznym.

Przypomnijmy sobie najpierw, co stanowi ostateczny warunek, zaródź każdego uczucia w ogóle, a więc i uczucia estetycznego. Wiemy doskonale, że takim niezbędnym podłożem, substratem każdego uczucia, a dalej — sztuki (muzyki, plastyki, poezji czy dramatu) jest indywiduum — *jedność osobowości*. Bez niej nie powstanie żaden fenomen artystyczny. To kardynalne sformułowanie daje nam odpowiedź na pytanie, „kim" jest teatr.

Jeżeli jest osobowością, — to nie może być jednocześnie autorem, aktorem, reżyserem i dekoratorem, wziętymi razem. Musi być kimś jednym. Kim więc?... Autorem! Bo *autor = jedność osobowości dramatu.*

W nim zawiązało i poczęło się dzieło. W nim i tylko w nim odbyła się prapremiera dramatu. „My wszyscy z niego" — powiedzieć sobie muszą wszystkie postacie w każdej scenie, w każdym momencie dziania się utworu. On jest ostatnią instancją, alfą i omegą dramatu. Naruszenie tej jego roli, to wyrwanie z dzieła — *jedności osobowości*, zaprzeczenie sztuce, jej najgłębszym, metafizycznym źródłom.

Kim jest aktor?

Aktor „jako taki" nie istnieje. Jest raczej obojętny. *Postać* sztuki i *aktor* — to zupełnie co innego. Nie każdy bowiem aktor może być postacią dramatu. Postacie rodzą się w fantazji autora. Tam, na tej pra-premierze, otrzymują życie, kształt całkowity. I dopiero w momencie realizacji dramatu w danym, przypadkowym wycinku czasu i przestrzeni, rodzi się potrzeba konkretnego „substratu" postaci, żyjącej dotąd życiem idealnym. Ktoś musi po prostu „wejść" w postać, aby powtórzyć ją podczas przedstawienia. Najpierw bowiem jest postać, a dopiero potem może być (ale nie musi) aktor (np. gdy sztuka w ogóle nie będzie grana!). Aktor „wchodzi" w postać niejako „od wewnątz". Tak jak aktor starożytny „wchodził" w maskę. I tu wnioski co do roli aktora same się narzucają. Musi wejść w maskę postaci tak umiejętnie, aby jej nie — uszkodzić. W tej właśnie plastyczności, bierności, w tym poddaniu się aktora ramom postaci (a przez to oczywiście twórcy jej — autorowi) cała doskonałość sztuki aktorskiej się mieści. Czyż wielkość kreacji aktora nie leży w tym, że na scenie widzimy króla Fryderyka, a nie Solskiego? W tym byciu niejako „plasteliną", w dopasowaniu się, ale i w tym, że *dorośnie* on do idealnych form przez autora skonstruowanych, leży cała aktywność i pole wynalazczości aktora. Cechą jej — aktywność w bierności.

A czy zastanowiliśmy się nad tym, jak wielką prawdę wyrażamy, mówiąc — „aktor X do danej roli nie nadaje się". Co przez to stwierdzamy? Po prostu, że indywidualność aktora nie nadaje się do wtłoczenia jej w ramy (w maskę) danej postaci. Że indywidualność aktora „wystopercza" z ram indywidualności postaci, nie jest dostatecznie podatna, w pewnym kierunku plastyczna, że opiera się woli i wizji autora. Tym powiedzeniem negatywnie potwierdzamy tezę, że aktywność aktora jest w jego bierności, podatności. Aktor jest — gdy go nie ma. Ramy naszkicowane przez autora obowiązują aktora. Nawet gdy są niewystarczające, cała jego twórcza rola tkwi w takim dopowiedzeniu, wypolaryzowaniu brakujących cech postaci z wiadomych, aby domniemanej woli i wizji autora stało się zadość.

Kim jest reżyser?

Szekspir był w szczęśliwym położeniu. Sam swe sztuki pisał i sam je wystawiał. Wspomniana i usilnie przez nas podkreślana *jedność osobowości* dzieła sztuki, dramatu, była więc utrzymana w całej ciągłości.

Ale jednak był to wyjątek, Regułą zaś jest, że ten kto tworzy sztukę, z setek najrozmaitszych powodów nie realizuje jej. Jakże więc zachować i ochronić ową jedność osobowości, na którą tak silny nacisk kładliśmy? Kto jej będzie strzegł? Aktor nie, bo aktor ma być nie całością dzieła, lecz właśnie jego elementem — postacią. Indywidualnością danej postaci — i niczym więcej. Musi zapomnieć o wszystkim, co nie jest nim samym. Inaczej rozdwoi się, stanie z sobą w sprzeczności. Będzie np. jednocześnie oskarżycielem i obrońcą.

Przedstawienie teatralne nie jest niczym innym, jak *powtórzeniem pierwotnego aktu twórczego autora*. Aby go jednak dokonać, należy wszak powtórzyć (zrekonstruować) samego autora. Podstawić na jego miejsce kogoś, kto go niejako zastąpi. Tu tkwi geneza osoby reżysera.

On to, na podstawie wszystkich danych, dotyczących sztuki, jakie autor pozostawił, winien powtórzyć akt jej tworzenia, ową pra-premierę, rozegraną w fantazji autora. Przede wszystkim zaś winien zrekonstruować i utrzymać pierwotną *jedność osobowości*, u podstaw dzieła w osobie autora założoną. W tym jego wielka rola, że ma stanąć ponad wszystkimi poszczególnymi postaciami (już w osobach akto-

rów), przejrzeć na wylot i ogarnąć całość konstrukcji sztuki, zrozumieć wszystko co i jak wyobrażał sobie autor i zrealizować, a znaczy to: powtórzyć w danym czasie i miejscu misterium aktu twórczego.

Reżysera od autora dzieli więc przepaść hierarchiczna. Autor to sfera *zasady* dzieła sztuki, reżyser zaś to tylko *praktyka,* hic et nunc zrealizowanego dramatu.

Jasne jest więc, że i reżysera zadanie w posłuszeństwie autorowi. Owszem, jest jeszcze i wtórna jego rola, ta, której przerost doprowadził do obecnego zwichnięcia równowagi w teatrze.

Jako człowiek specjalnie dobrze obeznany ze sceną, reżyser ma pewne, rutyną osiągnięte, wyczucie działania rozmaitych dodatkowych efektów, mogących podkreślić, lub tuszować poszczególne momenty, czy sytuacje. W tym kierunku może poniekąd służyć „radą" autorowi. Oczywiście rada ta (nie rozumiana bynajmniej dosłownie, gdyż dotyczyć może i autora już nie żyjącego) powinna być tylko *radą.* To znaczy, że intencja autora jest ostatnią instancją. Reżyser nie może swej pomocy autorowi (w zakresie dodatkowych efektów) narzucać tak dalece, żeby dzieło autora stało się tylko pretekstem dla jego wyczynów. W każdej chwili pamiętać winien, że działa tylko i wyłącznie per procura autora.

Z tej właśnie wtórnej, podrzędnej roli reżysera, jako operującego efektem dla podkreślenia, czy podbarwienia danej sceny dramatu, narodził się obecny „bunt pretorianów". Rozzuchwalony sługa zawładnął panem. Reżyseria potraktowała dzieło sztuki jako odskocznię, pretekst do własnego wyżycia się, do mnożenia efekciarstwa, zagłuszającego samo dzieło. Rezultatem tego dzisiejsze zjawisko pomieszania i anarchii pojęć, ogłupienia oszukanej publiczności, ostatecznie zaś — upadku sztuki dramatycznej.

Tak oto, po *pozytywnym* dowodzie, że „teatr to autor", drogą ustalenia właściwej roli aktora i reżysera, którzy mogliby pretendować do władztwa na scenie (dekorator nie zdradza na ogół niezdrowych apetytów), a więc drogą redukcji, zyskaliśmy równie mocny *negatywny* dowód: nikt inny nie może „być teatrem", jak tylko — autor.

Gra o nieskończoność

Gdy ustaliliśmy już definitywnie decydującą pozycję autora w teatrze, gdy udowodnimy tezę: „teatr to autor", zastanowić sie musimy (siłą rzeczy pobieżnie już) nad tym, kiedy ta rola autora w pełni dochodzi do głosu, jaki rodzaj sztuki daje mu *rzeczywiste* władztwo nad dziełem.

Rozróżnić tu musimy dwa zasadnicze typy dzieła sztuki i inscenizacji: naturalistyczny i nie-naturalistyczny (abstrakcyjny, schematyczny, czy jak kto woli*). Zaznaczymy po krótce tylko, że w dramacie naturalistycznym autor przyjmuje, akceptuje pewne prawa zewnętrzne, obce, heterogeniczne, prawa t.zw. świata zewnętrznego, rzeczywistości zastanej. Po prostu prawa życiowe. Gdy je przyjmie jako założenie, to potem już może tylko, i musi, im się poddawać. Każda próba buntu po niewczasie, gdy działa już konieczność, fatum raz przyjętych prawidłowości, byłaby aktem anarchii, raziłaby brakiem legitymacji, niekonsekwencją, niosąc w rezultacie kicz lub wręcz śmieszność. Naturalistyczny teatr (i każde dzieło sztuki) chce, by go traktować dosłownie („immanentyzacja symbolu"!). W tym jego słabość, fałsz. Bo *teatr brany dosłownie, to — kłamstwo.*

W dramacie nie-naturalistycznym autor narzuca rzeczywistości własne, autonomiczne prawa. W ten sposób zachowuje sobie maksimum władztwa nad swym dziełem. Przypomina nam to zresztą ustawicznie owa „inność" tego rodzaju utworów. W dramacie tego typu autor ma nieograniczoną władzę nad swym tworzywem, gdyż formuje je nie według obcych, zastanych schematów życiowych, lecz zgodnie z prawami swej *własnej logiki artystycznej* (np. skojarzeniowej). Tylko ten rodzaj dramatu może więc w pełni pretendować do miana dzieła sztuki. Nieskończoności bowiem nie można na scenie bez reszty „zrealizować", można ją tylko pozaznaczać, dać preteksty do jej odczucia przez widza, *zaktualizować* ją. Do tego celu służy symbol, który właśnie dlatego nieskończenie wiele zaznacza, że w swym schematyźmie mało wyraża wprost, bezpośrednio. Teatr naturalistyczny, za cenę rzekomej „realizacji", musi się w konsekwencji zrzec — nieskończoności, bo tej „zrealizować" nie można. Zrzekając się nieskończoności, przecina wszelkie więzy łączące go ze sztuką, z jej pierwszopierwszym źródłem. Dramat naturalistyczny więc: 1) krępuje logikę artystyczną autora, na rzecz przypadkowej, obcej logiki życiowej, 2) ruguje z teatru schemat — symbol — wrota na nieskończoność, a także samowystarczalność piękna (np. piękno gestu dla gestu, a nie dlatego, by aktor coś „na prawdę" wykonał), 3) uboży wyobraźnię widza o wszystko to, co widz właśnie winien wnieść do dzieła sztuki, o zdolność rekonstrukcji wyobrażenia tego, co zaznacza symbol, o zdolność spojrzenia w nieskończoność, a więc doznania metafizycznego. Jednym słowem uboży widza o całe *doznanie estetyczne.*

Zwolennikom naturalistycznych inscenizacyj (i sobie) przypomnijmy raz jeszcze: *teatr brany dosłownie, to — kłamstwo.* Autor, poprzez całą aparaturę teatru, daje widzowi pretekst doznania estetycznego, *zaktualizowania* (nie „zrealizowania"!) nieskończoności. A widz ma prawo i winien tego żądać od teatru.

Mirosław Starost

---

*) Naturalizm i abstrakcyjność to oczywiście tylko pojęcia graniczne, fikcje orientacyjne. Kampania przeciw naturalizmowi ma za cel nie urzeczywistnienie (zresztą niemożliwe) sztuki 100% abstrakcyjnej. To tylko redukowanie elementów naturalistycznych, ograniczanie namacalnych realiów i sprowadzanie ich do roli wtórnej, dla dzieła sztuki — nieistotnej. Rzecz każda, konkret, to po prostu tylko punkt oparcia, zaczepienia, służący dla wywołania napięć kierunkowych i dynamicznych, oraz wiązania ich w konstrukcję. W symbolu to jest istotne, co on w nas wywołuje, a nie to, czym jest jako przedmiot, rzecz. Jak owa „goła" rzecz „sama w sobie" jest nieistotna, dowodzi fakt, że często możemy jej rozmaicie używać. Ten sam bowiem przedmiot w różnych kontekstach umieszczany, będzie miał zgoła *różne symboliczne znaczenia, istotne dla nas.*

Administracja „Zetu"

Wilcza 65 m. 1, Tel. 9-12-32

czynna od 9—16

Mit odbudowy człowieka

Kosmos Anglosasa to twór specyficzny, o znamionach charakterystycznych i dających się łatwo sprecyzować. Immanentyzm, sceptycyzm wobec zjawisk, wykraczających poza doświadczenie, wiara bałwochwalcza w naukę i jej prometejskie możliwości, socjologia doboru naturalnego, szacunek dla zaradności i samodzielności, instynktownie rasistowski punkt widzenia, skłonny do marzeń i utopii eugenicznych. Obraz rzeczywistości, oglądany przez ten pryzmat, pokrywa się na ogół z potocznym światopoglądem ludzi, wychowanych w środowisku nowoczesnej cywilizacji przemysłowej. W samej rzeczy, Anglosasi są twórcami tej cywilizacji, — że przypomnę tylko ośmnastowieczną „rewolucję przemysłową", masoński mit „raju ziemskiego" lorda Bacona i prometeizm techniczny Stanów Zjednoczonych.

Anglosaski antropocentryzm odbiegł daleko od antropocentryzmu Odrodzenia, choć jego „ nowy humanizm" stamtąd niewątpliwie się wywodzi. Jest on przede wszystkim merkantylno - komercjalny, nie wybiega w stratosferę metafizycznych tęsknot do absolutu, nie dźwiga człowieka na wyżyny „czystego ja" myślicieli niemieckich: Kanta, Fichtego, Hegla, Schellinga. Ale Anglosasi zbyt wiele mają w sobie pionierskiej tężyzny białej rasy, by mieli poprzestać — jak Żydzi — na tym zwężonym i odproblemionym kosmosie. Ci twórcy industrializmu nowożytnego czują też w sobie głód nowej rzeczywistości, podsycany jeszcze poczuciem odpowiedzialności za skutki „fałszywej idei postępu", jaką zastrzyknęli światu.

Intelekt anglosaski odwraca się z jakąś smutną idiosynkrazją od homunculusa, w którego narodzinach brał najżywszy udział. Obok książek Russella i Aldous Huxley'a trafiają się coraz częściej i takie, jak „Nowy wspaniały świat" Huxley'a - brata, albo dra Carrela*). Cała ta literatura i publicystyka filozoficzna powstała z uświadomienia sobie groźnej matni, w jaką zagnała ludzkość cywilizacja, oparta na rozroście techniki i niepowstrzymanym dążeniu do dobrobytu. Gdy jednakowoż u Bierdiajewa to poczucie katastrofy prowokuje mit „nowego średniowiecza" a u Spenglera głuchą żądzę odrodzenia w kąpieli krwi, Anglosasi myślą o organicznym, ewolucyjnym przeobrażeniu, przez przewrót czy zmianę kursu w łonie samej nauki, która pokieruje w inny sposób losami ludzkości.

Rozwój biologii i psychologii wywarł decydujący wpływ na charakter tych utopij i eschatologij anglosaskich. Zaznacza się w nich powszechna reakcja antymechaniczna. Przyczynę katastrofy upatrują one w jednostronnym, fałszywym obrazie świata, jaki zaszczepiły nam nauki przyrodnicze, z ich matematyczną, ilościową „miarą wszechrzeczy". Za Bergsonem, degradują one intelekt, odwołując się do instynktu i woli życia, do genetyczno - woluntarystycznego aspektu świata. Dostrzegają, że prawa natury ludzkiej są inne, nie mieszczą się w ramach w jakie chciała je wtłoczyć nauka i cywilizacja przemysłowa, że trzeba je poznać głębiej i zestroić z nimi tryb życia jednostek i zbiorowisk ludzkich. Pomocy szukają one w biologii, w eugenetyce, w psychognozji.

Niektóre z nich próbują pójść dalej. Powieść Huxley'a wyszydza nawet mit eugeniki naukowej, ukazując w krzywym zwierciedle koszmar ludzkości sztucznie wylęganej w inkubatorach i planowo hodowanej. Reformizm Carrela nie schodzi już na te bezdroża, zdyskredytowane przez Huxley'a. Odrzucając rojenia o wytwarzaniu nowego sztucznego środowiska hodowli rasy, w rodzaju „raju eugeniki", opisanego przez angielskiego powieściopisarza, myśli on raczej o powrocie do naturalnych warunków życia, zdrowszych i bardziej surowych pod względem moralnym. Rozumie jednak, że nie można cofnąć historii. To też pozostawia wiedzy jej uprzywilejowane, kierownicze stanowisko, wskazując tylko konieczność całkowitej reformy nauk.

Wiele w tym analogii do idej naczelnych doktryny Wrońskiego. On to — o sto lat wcześniej od Spenglera, Bierdiajewa i Carrela — stwierdził idący kryzys cywilizacji nowożytnej i naszkicował plan odwrócenia tej katastrofy. W erze współczesnej, zwanej przez Wrońskiego „erą przejściową" albo „fatalną", grozi człowiekowi rozbicie osobowości, a co za tym idzie nowy upadek ludzkości. Gdy Carrell kładzie nacisk raczej na biologiczne, naturalistyczne przyczyny tego upadku, Wroński dostrzega przede wszystkim jego genezę moralno - polityczną: odrzucenie „prawa Bożego" (absolutu), wtrącające ludzkość w permanentną rewolucję socjalną i polityczno - ustrojową. Obaj jednak pisarze zgodni są w tym, że odnowę zacząć trzeba od zasad i celów, a nie od środków i form zewnętrznych. Reforma filozofii i nauk, oto olbrzymie przedsięwzięcie Wrońskiego, od którego powodzenia uzależniał on przyszłe losy naszego globu. Ludzkość ma już poza sobą erę rozwoju naturalnego, popychanego i regulowanego przez samą celowość bytu. Odkąd ujęła ona w swoje ręce ster rozwoju, już go nie może wypuścić. Nieład, wprowadzony do przyrody i historii przez nasze doktryny i czynności, samorzutnie musimy naprawić własnym wysiłkiem. Musimy wyłonić rozumną siłę kierowniczą. Aby mogła ona skutecznie działać, ludzkość musi osiągnąć poznanie prawdy i wyłączenie błędu. Zadanie to spełnić może tylko filozofia absolutna.

Carrel stawia zagadnienie w podobny sposób, tylko oczywiście trochę prymitywniej. I on stwierdza kryzys postępu, otwarty na wyżynach cywilizacji i sił biologicznych, zdobytych przez białą rasę, najtęższą ze wszystkich ras ziemi. I on dochodzi do przekonania, że dla przezwyciężenia tego kryzysu potrzeba nam nowej wiedzy. Nazywa ją nadnauką, czyli uniwersalną nauką o człowieku. Carrel nie jest jednak filozofem, lecz tylko lekarzem i przyrodnikiem; ulega więc złudzeniu, że tą nad-nauką będzie jakaś medycyna przyszłości, zgłębiająca wszestronnie warunki fizyczne i duchowe człowieczeństwa.

Autor próbuje sam dać zarys takiej nauki. Rozpatruje kolejno ustrój elementarny organizmu i duszy ludzkiej, ich jedność nadrzędną i współrzędną, oraz ich cudowną intencjonalność teleologiczną. Konstatuje następnie zagrożenie, zwichnięcie i zniszczenie tego ustroju psychofizjologicznego przez warunki życia, wytworzone przez współczesną cywilizację przemysłową. Odpowiada wreszcie na postawione samemu sobie pytanie: jak podźwignąć z upadku i odbudować tę pełnię sił i możliwości twórczych człowieka, zawartą w osobowości i w jej ustroju.

Nauki o materii stworzyły kosmos sztuczny. Wyrosłe w ich orbicie formy życia społecznego, przeniknięte aż do podstaw tym błędem, zaczęły z kolei oddziaływać w sposób niszczycielski na człowieka. Zmniejszenie wysiłku umysłowego i fizycznego, zmiana warunków atmosferycznych przez zrównoważenie ciepłoty, zmiana sposobu odżywiania, ochrona organizmu przed walką z żywiołami, wydoskona-

---

*) Dr Alexis Carrel: Człowiek, istota nieznana. Przeł. Ryszard Świętochowski. Bibl. Wiedzy. T. 32. Trzaska, Evert, Michalski. S.A. Warszawa. Str. 272.

lenie hygieny i medycyny nowoczesnej, przedłużenie i ułatwienie życia słabym i źle przystosowanym, rozpraszanie uwagi życiem skierowanym tylko na zewnątrz, zmechanizowanie i standaryzacja, wszystko to odbiło się fatalnie na jednostkach i całej ludzkości. Ludzie, przychodzący na świat i rozwijający się w tym środowisku, poddani ustawicznym jego wpływom, są wbrew pozorom słabsi fizycznie, mniej inteligentni, niewytrzymali na dolegliwości, łatwo ulegający znużeniu. Ich system nerwowy jest osłabiony, dręczą ich choroby zwyrodniające, a histeria i obłęd szerzą się w zastraszających rozmiarach[2]). Zmysł moralny zanikł niemal zupełnie, spotyka go się u rzadkich osobników; w ślad za tym idzie zachwianie całej struktury społecznej.

Nowy gatunek ludzki, jaki wyrasta w tych warunkach, przedstawia się dość opłakanie. „W cywilizacji współczesnej jednostkę charakteryzuje przede wszystkim spory aktywizm i całkowity zwrot do strony praktycznej życia, duża ignorancja, pewien spryt i stan osłabienia umysłowego, wskutek czego jednostka podlega głębokim wpływom środowiska, w którym się znajduje (s. 17)... Prawie we wszystkich krajach obniżył się gatunek umysłowy i moralny tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za kierownictwo sprawami politycznymi,gospodarczymi i społecznymi" (s. 17). „Widzimy, jak się zarysowuje... typ nowy, wytworzony przez wpływy samochodu i kinematografu. Typ ten odznacza się wyglądem tłustym, tkankami miękkimi, skórą bladawą, grubym brzuchem, nogami cienkimi, chodem niezdarnym, twarzą nieinteligentną i brutalną. Jednocześnie zjawia się typ inny. Typ atletyczny, o barkach szerokich, w pasie szczupły, z czaszką ptasią (s. 52) ...U większości ludzi cywilizowanych objawia się tylko bardzo pierwotna forma uświadomienia. Ludzie ci nadają się do pracy łatwej, która w społeczeństwie współczesnym zapewnia jednostce życie. Produkują i spożywają, zaspakajają swe apetyty fizjologiczne... są zniewieściali, emocjonalni, tchórzliwi lubieżni i gwałtowni. Nie mają oni poczucia moralnego ani estetycznego, ani religijnego. Ich liczba jest bardzo znaczna. Spłodzili wielkie stado dzieci o inteligencji pierwotnej. Spomiędzy nich to pochodzi częściowo trzymilionowa rzesza przestępców żyjących na wolności w Stanach Zjednoczonych, spomiędzy nich rekrutują się niedorozwinięci, zapełniający zakłady specjalne (s. 116)".

Ten ponury obraz zakrawa na jakieś kosmiczne samobójstwo białej rasy. Podług Carrela jest to rasa najsilniejsza nie tylko duchowo, ale i biologicznie. Jest ona najodporniejsza nerwowo, najaktywniejsza, posiada wielką łatwość przystosowania do warunków, zdolność do wydania olbrzymiego wysiłku. Ale dziś wyrodnieje, szamocąc się w sieci własnych błędów. Upadek jej pogłębia fałszywy kierunek rozwoju nauki, a więc tej siły, która winna być dźwignią odrodzenia. Atomizacja i specjalizacja wiedzy, lekceważenie syntezy, sproletaryzowanie jednostek najwartościowszych uniemożliwia nauce spełnienie jej zadań. Ogarnięcie całości wyników wiedzy współczesnej wymaga ludzi o wielkich umysłach i idealnych warunków skupienia intelektualnego. Warunków tych nie dają obecne formy bytowania zbiorowisk ludzkich. Kontemplacja jedności, dążenie do absolutu są niemożliwe w tej epoce karłowatości i rozproszenia.

A jednak Carrel wierzy w siły potencjalne i geniusz białej rasy. Istnieją możliwości odbudowy. Trzeba wyrzec się błędów epoki: zniwelowania jednostki, równości demokratycznej, hedonizmu, amoralizmu, ułatwiania i standaryzowania życia. Przede wszystkim zaś dążyć trzeba do odbudowania osobowości.

Autor niesłusznie widzi źródło tej schizofrenii nowoczesnej w kartezjańskim rozdziale ciała i duszy. Dualizm elementów pierwotnych rzeczywistości jest faktem metafizycznym, którego nie możemy skasować. Droga do jego przezwyciężenia wiedzie nie poprzez monizm psychofizyczny, lecz przez trializm. Akt, czyn, samorzutność twórcza jest tym elementem neutralnym i podstawowym, który urzeczywistnia korelację, harmonię i utożsamienie końcowe organizmu i psychizmu, ciała i duszy. Ten aspekt twórczości, jako podstawy „ja" ludzkiego nie został dostrzeżony przez Carrela. A tymczasem przywrócenie równowagi psychofizycznej i regeneracja osobowości może się dokonać tylko przez podźwignięcie człowieka na wyższy etap twórczej aktywności, tak dziś sparaliżowanej przez mechanizację i ułatwienie życia.

Powrót do surowszych warunków bytowania, zerwanie z życiem w wielkich stadach, dyscyplina moralna, jasno określone płci, wychowanie rodzinne, decentralizacja przemysłu i zindywidualizowanie pracy, — oto wskazania Carrela, dla ocalenia rasy i ludzkości. Organizm ma olbrzymie zdolności przystosowawcze, niewyczerpane siły trwania i przetrwania. Służą do tego mechanizmy regulujące naszego ciała. Ale mechanizmy te są niszczone przez cywilizację. Rozwijają się one przez stały wysiłek, zamierają w bezczynności, tak jak mięśnie wiotczeją, gdy się ich nie używa. Trzeba zatem na nowo poderwać człowieka do wielkich prac, utrudnić mu życie. Jednocześnie zaś trzeba skierować naukę w nowe łożysko, skupiając jednostki twórcze i zdolne do poświęcenia się dla wielkich celów.

Carrel jest tu znów zbieżny z Wrońskim, z jego ideą Ciała Kierowniczego. „Wiemy, że rozwiązywanie problemów ludzkich jest powolne; że wymaga życia kilku pokoleń uczonych. I że potrzebna jest instytucja zdolna do ciągłego kierowania poszukiwaniami, od których zależy przyszłość naszej cywilizacji. Powinniśmy więc szukać sposobu, aby obdarzyć ludzkość jakby duszą, mózgiem nieśmiertelnym, który scalałby jej wysiłki i wskazywałby cel błąkającemu się pochodowi. To ognisko myśli składałoby się, jak trybunał Stanów Zjednoczonych, z bardzo małej liczby ludzi. Dobierałoby sobie następców a jego myśli byłyby stale młode. Przewódcy demokratyczni i dyktatorowie mogliby czerpać w tym źródle prawdy naukowej informacje, których potrzebują dla rozwoju cywilizacji naprawdę ludzkiej.

„Członkowie tej wysokiej rady byliby zwolnieni od jakichkolwiek badań i od nauczania. Nie przemawialiby. Nie wydawaliby książek. Zadowalaliby się kontemplacją zjawisk ekonomicznych, społecznych, psychologicznych, fizjologicznych i patologicznych, zachodzących w narodach cywilizowanych i jednostkach tych narodów. Patrzyliby czujnie na pochód wiedzy, na wpływ jej zastosowań, na nasze przyzwyczajenia życiowe. Staraliby się odkryć, jak należy uformować cywilizację współczesną wedle kształtu człowieka, nie niszcząc jego właściwości podstawowych... Takim uczonym trzeba dać stanowisko tak wysokie, tak niezależne od intryg politycznych i od reklamy, jak stanowisko członków Trybunału Stanu. Co prawda, ich znaczenie byłoby daleko większe od znaczenia prawników czuwających nad konstytucją. Sprawowaliby bowiem straż nad

---

[2]) Carrel podaje, że w Stanach Zjednoczonych osiem razy tyle osób przebywa w zakładach dla umysłowo chorych co w szpitalach gruźliczych. Same szpitale rządowe mieszczą do 1/2 miliona obłąkanych. Trzeba dodać do tego zakłady prywatne i do 1/2 miliona słabych na umyśle. Wśród młodzieży szkolnej 400.000 niedorozwiniętych. Cyfry przerażające!

ciałem i duszą wielkiej rasy w walce tragicznej z ślepymi naukami o materii" (246 — 247).

Jak widzimy, pomysł niemal identyczny z koncepcją Wrońskiego. Tylko, że w jego pojęciu to Ciało Kierownicze nie byłoby zdane na szukanie poomacku, lecz wyposażone w potężne narzędzia myśli, a mianowicie w dyrektywy prawd i norm absolutnych filozofii uniwersalnej, rozporządzającej metodą adekwatną i zgodnych we wszystkim z boskimi drogowskazami Objawienia.

Książka Carrela nie jest wykładem systemu, lecz zbiorem myśli człowieka inteligentnego i zdolnego do syntetycznej refleksji, Myśli te, spisane na marginesie współczesnego kryzysu cywilizacji, są może trochę chaotyczne i zbyt drobiazgowe, zwłaszcza w rozdziałach o podłożu komórkowym, organach i funkcjach naszego organizmu, mają jednak dużą siłę pobudzającą. Wprowadzają nas w czysty, wysokogórski klimat zagadnień najwyższych, tych pytań odwiecznych, dotyczących sensu i posłannictwa twórczego człowieka na ziemi. Autorowi idzie przecież o sprawę niebylejaką: o odrodzenie i samostwarzanie się ludzkości.

J. B.

Przegląd prasy

Kryzys cywilizacji

W czasopiśmie „Kultura i Wychowanie" (r. VI, zesz. I) Wojciech Wasiutyński rozważa w następujący sposób najdonioślejszy dziś problem kryzysu cywilizacji:

„W swoich podstawach każda cywilizacja jest układem stosunków między trzema czynnikami: człowiekiem, społeczeństwem i wszechświatem... Wszechświat w odniesieniu do cywilizacji to nie jest tylko fizyka: makrokosmos i mikrokosmos, chemia i astronomia, to jest całość otaczających człowieka zjawisk, to jest tajemnica powstania świata i człowieka, tajemnica przyczyn i tajemnica celu istnienia. W tym znaczeniu wszechświat jest wykładnikiem absolutu... Bez tak pojętego absolutu żadna cywilizacja obejść się nie może".

„Celem najwyższym życia człowieka we wszystkich epokach był i pozostanie absolut". Stosunek człowieka do absolutu może być bezpośredni, przez myśl i uczucie, łączące człowieka z Bogiem, albo pośredni, „porzez życie społeczne, poprzez naród". „Stąd praca dla narodu jest główną drogą wiodącą człowieka do absolutu". Nie jest to jednak droga jedyna. „Życie w narodzie nie zaspokaja wszystkich potrzeb duchowych człowieka... Naród nie jest absolutem, nie jest miarą wartości dobrego i złego, nie ogarnia bez reszty człowieka"... „Pozostaje zawsze ten drugi, bezpośredni stosunek jednostki ludzkiej do Boga". Formą jego jest życie duszy w Kościele, który jest i musi być organizacją ponadnarodową, wszechludzką.

W starożytności człowiek obcował z absolutem jedynie poprzez społeczeństwo. „Pitagorasa, Sokratesa, Platona, Arystotelesa, Cycerona, twórców i komentatorów prawa rzymskiego, interesuje tylko społeczność... Nawet absolut przedstawia się ludziom antyku jako społeczeństwo, społeczeństwo bóstw". Dopiero chrześcijaństwo zapoczątkowuje bezpośredni stosunek człowieka do absolutu. „Średniowiecze jest to epoka, w której panuje cywilizacja oparta, jako na czynniku dominującym, na absolucie... Nad stosunkiem człowieka do społeczeństwa i społeczeństwa do absolutu dominuje w tej epoce całkowicie stosunek człowieka do absolutu".

Od renesansu zaczyna się regresja. „ W epoce humanizmu naprzód odbył się bunt człowieka przeciw absolutowi, potem rozpoczął się bunt człowieka przeciw społeczeństwu. Od antropocentryzmu krok już tylko do anarchizmu. Oto geneza kryzysu cywilizacji. Człowiek odrzucił obydwie drogi ku absolutowi: bezpośrednią i pośrednią.

W nową epokę wkraczamy pod znakiem dwu antynomij. „Nad ten chaos sprzeczności wybijają się dwie zasadnicze przeciwstawności, dwa zaognione kompleksy: antynomia: człowiek - społeczeństwo i antynomia: człowiek-absolut". Wyjście z kryzysu cywilizacji może się dokonać tylko przez rozwiązanie tych antynomij. Gdzież go szukać?

Rozwiązanie, jakie daje komunizm, faszyzm, hitleryzm są najoczywiściej błędne. Jedyne trafne rozwiązanie antynomii: człowiek - społeczeństwo zdaje się przynosić nowoczesny nacjonalizm. Rozwiązanie antynomii: człowiek-absolut tkwi w odradzającym się katolicyźmie. Powstaje tak jednakowoż nowa, wielka antynomia (pozorna): nacjonalizm - katolicyzm.

Jedynie jej rozwiązanie, a tym samym „należyte ułożenie harmonii między tymi trzema fundamentalnymi pojęciami cywilizacji: człowiek - społeczeństwo - absolut, tkwi w pojęciu „narodu chrześcijańskiego". Jest to pojęcie nowe. „Istnieje ideał chrześcijańskiego człowieka, istnieje ideał chrześcijańskiej rodziny, istnieje ideał chrześcijańskiego rządu, nie istnieje ideał chrześcijańskiego narodu".

Są jednak presumpcje. „Naród jest wspólnotą pewnego typu życia, sposobu myślenia, tradycji, świadomości i celów, a zatem wspólnotą cywilizacyjną". Ma ona przede wszystkim charakter „wspólnoty zamierzeń". „Państwo, może istnieć samą siłą trwania, naród, aby żyć, musi mieć wspólne cele". „Rozwiązanie problemu cywilizacyjnego naszych czasów jest trudne, ale nie jest niemożliwe. Polega ono na pełnym zrealizowaniu w życiu społecznym zasady: *dobra materialne służą człowiekowi, człowiek służy narodowości, naród służy Bogu*".

W głębokim tym sformułowaniu zagadnienia kryzysu cywilizacyjnego uderza zbieżność z koncepcją Wrońskiego. I tam stosunek człowieka do absolutu jest miarą postępu cywilizacyjnego ludzkości w dziejach. Każda cywilizacja opierać się musi o tak czy inaczej pojęty absolut. Kryzys zaczyna się w t. zw. „erze przejściowej", gdy ludzkość odwraca się od absolutu, staczając się w „nowy upadek moralny". W erze tej jednak zawiązuje się wielka antynomia, t. zw. antynomia społeczna, której składnikami są dwie antynomie (wskazane przez Wasiutyńskiego): człowiek - społeczeństwo i człowiek - absolut.

Stosunek: człowiek - społeczeństwo to, w języku filozofii Wrońskiego „zasada prawa ludzkiego"; stosunek: człowiek - absolut to „zasada prawa Bożego". Od reformacji, a ściślej: od rewolucji francuskiej zaczyna się walka między tymi dwu zasadami. Tylko rozwiązanie pozytywne tej antynomii t.j. sharmonizowanie na wyższej płaszczyźnie „prawa ludzkiego" i „prawa Bożego", może ocalić ludzkość i cywilizację.

Harmonia ta da się założyć tylko przez utożsamienie zasady antropocentrycznej i zasady teocentrycznej w absolucie. Utożsamienie to zwie Wroński „mesjanizmem" albo „unią człowieka z Bogiem", podjęciem przez człowieka misji współpracownika Bożego na ziemi, w świecie społecz-

nym. Formą działania mesjanizmu czyli ustroju harmonii pomiędzy prawem ludzkim a prawem Bożym, jest „naród mesjaniczny" (u Wasiutyńskiego: „naród chrześcijański"). Wspólnotę narodów mesjanicznych, w ramach uniwersalnej jedności kościoła zwie Wroński „Unią Absolutną". Jej zadaniem jest stworzenie i utrzymywanie nowego ładu moralnego, przez „podział przeznaczeń" (misyj dziejowych) między narody. Rozwiązanie to kryzysu cywilizacji, otwarcie nowej epoki, jest posłannictwem opatrznościowym Polski.

Jak widzimy Wasiutyński, który, jak się zdaje, nie czytał pism Wrońskiego — stał się, chcąc nie chcąc, mesjanistą. I nic dziwnego, mesjanistą bowiem jest każdy Polak, który przemyślał do głębi problem kryzysu cywilizacji i roli w niej polskiego narodu.

Brzydka napaść

W „Dzienniku Poznańskim" z 9 kwietnia br. zamieszczono wywiad K. Plucińskiego z ks. Jakubisiakiem pt.: „Ks. Jakubisiak o Wrońskim i teozofach". Tytuł szczególnie złośliwy, zwłaszcza po słynnych „rewelacjach" w „Pro Christo", o związkach rzekomych doktryny Wrońskiego z okultyzmem, kabałą itd. Trudno przypuścić, by zestawienie to nazwiska Wrońskiego z teozofami, Bławatską, Steinerem, Annie Besant i Krisznamurtim było przypadkowe. Wygląda ono na manewr celowy, mający raz jeszcze zamącić opinię publiczną.

Jeszcze brzydsze jest zestawienie Wrońskiego z Towiańskim, bez zaznaczenia różnic między nimi, skoro ks. Jakubisiak wie, że wrońskizm i towianizm są przeciwstawne sobie, jak ogień i woda, a w Polsce miesza się je wciąż, mimo naszych heroicznych wysiłków. Towianizm był wysunięty przez masonerię dla skompromitowania mesjanizmu Wrońskiego w kołach naukowych. Udowodniliśmy to w szeregu artykułów, opierając się na źródłach historycznych (ob. „Zet", r. IV, nr 8 i „Prosto z Mostu", nr 38 r. 1936).

Niedawno zarzucaliśmy ks. Kwiatkowskiemu, że degryngoluje dyskusję na temat filozofii Wrońskiego, powracając do zarzutów i inwektyw, dawno już przez nas zbitych i zdemaskowanych. Lecz wystąpienie ks. Kwiatkowskiego w „Przeglądzie Powszechnym" jest szczytem komfortu intelektualnego i taktu etycznego w porównaniu z elukubracją ks. Jakubisiaka. Podobnych nonsensów na temat Wrońskiego nie słyszeliśmy dotąd nigdy z ust osoby duchownej. Budzić to musi niepomierne zdziwienie, że ksiądz, uchodzący za filozofa i teologa, pozwala sobie na takie nieartykułowane wywnętrzania. Prywatnie każdy człowiek może sobie pleść, co mu ślina na język przyniesie. Ale w publicznych enuncjacjach trzeba zawsze liczyć się ze słowami.

Nienawiść ma także rację bytu. Masoneria n.p. dysze nienawiścią do Wrońskiego. Nie dziwi nas tedy i w tym wypadku idiosynkrazja, jaką odczuwa ks. Jakubisiak wobec największego polskiego filozofa. Ale nienawidząc, można zachować jednak poczucie miary i zdolność skutecznej argumentacji. Ks. Jakubisiak nie potrafił się na to zdobyć. Nie Wroński na tym ucierpi. Ks. Jakubisiak ośmieszył się tymi kilku zdaniami o Wrońskim — na poziomie bajeczek z przedszkola — tak dokumentnie, jak swego czasu rewelacjami o p. Wienerkreisie w książce „Od zakresu do treści".

Mówi on o Wrońskim: „doszedłem do wniosku, że albo on jest wariatem albo ja jestem wariatem". Otóż możemy go zapewnić, że z dwu tych możliwości pierwsza jest wykluczona. Drugiej nie kwestionujemy. Termin „pycha rozumu", zaczerpnięty z książki Ujejskiego „O cenę absolutu", nie określa „samej istoty filozofii Wrońskiego" Określeniem jej byłoby tylko stwierdzenie, że Wrońskiego definicje absolutu i jego Prawo Stworzenia są, lub nie są prawdziwe. „Pychę rozumu" przejawia natomiast człowiek. który bez zgłębienia systemu, wymagającego conajmniej 10 lat studiów, waży się na jego bezapelacyjne potępianie.

Masoneria wykazuje w swej walce z Wrońskim bardzo mało inwencji. Obmyśliła kilka inwektyw i argumentów, którymi szermuje od dziesiątek lat. Każdy czytelnik zna je z pewnością na pamięć: 1) Wroński sprzedał „absolut", 2) Wroński to mistyk, 3) Wroński to paranoik, 4) Wroński był pułkownikiem rosyjskim i pisał listy do cara (tak jakby Mickiewicz ich nie pisał! — *przyp. nasz)*, 5) Wroński nie lubił Mickiewicza, 6) Wroński to megaloman.

Oto cała lista zasadniczych argumentów masonerii przeciw Wrońskiemu. Konia z rzędem, kto znajdzie coś nowego. We wszystkich napaściach na Wrońskiego, w druku i w słowie żywym, słyszy się w kółko tylko te bezsensy. Na każdym odczycie o Wrońskim, bez względu na temat, wyskakuje jak za naciśnięciem sprężynki ktoś, co powiada: „Wszystko to pięknie, ale Wroński nie lubił Mickiewicza", albo „cóż z tego, kiedy Wroński był pułkownikiem rosyjskim". Prof. Lutosławski wysuwa to ostatnie, jako główny zarzut przeciwko filozofii absolutnej.

Oczywiście ks. Jakubisiak nie wzbogacił repertuaru. Mamy „pychę", mamy paranoję, mamy carów i mundur rosyjski, mamy sprzedaż absolutu. Zapomniano tylko podać argument 5-ty (o Mickiewiczu). Sprawę Arsona omawia ks. Jakubisiak w wersji rozbrajającej. Nie możemy sobie odmówić przyjemności zacytowania tej bajeczki w całej rozciągłości:

„Arson dał Wrońskiemu 50 tysięcy franków pod warunkiem, że mu Wroński zdradzi, na czym polega największa tajemnica jego filozofii... „absolut". Wroński najpierw wziął 50 tysięcy franków a potem napisał na kartce formułę matematyczną. Przemysłowiec przeczytał formułę i powiedział, że nie rozumie, co to ma być. Na to Wroński zauważył: „Jest pan głupi, i dlatego pan nie rozumie".

Bujda niesamowita!

Ks. Jakubisiak załatwia się krótko z problematyką i tezami filozofii absolutnej:

„Wroński sądził, że wydarł Bogu sekret samostwarzania się — wyraził to w formie matematycznej. Według niego: myśleć o Bogu znaczy tyle co stwarzać Boga. W historii myśli ludzkiej nie znam większego paranoika niż Wroński".

Odpowiedź będzie prosta:

1) Wroński nic nie „sądził", tylko stwierdzał w terminach ścisłych odkryte przez siebie prawdy, do których dostęp ma każdy umysł o dyscyplinie filozoficznej.

2) Termin „wydarł" nie ma sensu, bo ani Bóg nie ukrywa siebie przed człowiekiem, przeciwnie, mówi, przez usta Pisma Św.: „Spiritus omnia scrutatur, etiam profunda Dei", — ani Wroński nie dążył do wydzierania Bogu tajemnic ,lecz tylko do odkrycia prawdy, co jest dobrym prawem każdego filozofa.

3) Wroński nigdy i nigdzie nie wyraża idei samostwarzania się w formule matematycznej.

4) Wroński nigdy i nigdzie nie identyfikuje myślenia o Bogu ze „stwarzaniem Boga". Najwyżej możnaby tu mówić o samostwarzaniu się człowieka przez myślenie o Bogu (absolucie), choć i to nie będzie ścisłe.

Dziw, że ks. Jakubisiak odważa się drukować takie nieprzemyślane i powierzchowne sądy, po długoletniej, subtelnej i wyczerpującej dyskusji na te tematy z teologami katolickimi w „Zecie", w rubryce „Wrońskizm a katolicyzm". Może nie zna on tej dyskusji? W takim razie niechże się wprzód zapozna z literaturą przedmiotu, aby nie mu-

siał rumienić się ze wstydu przed czytelnikami, którzy już, chwalić Boga, cośkolwiek o Wrońskim wiedzą i mogliby pod tym względem zakasować ks. Jakubisiaka.

Zreasumujmy: na argumencie o „sprzedaży absolutu“ oparł się w swej książce prof. Ujejski, mason. Argumentem „moskiewskim“ szermuje Dobry Templariusz, prof. Lutosławski. Paranoję imputował Wrońskiemu mason, prof. Witwicki. Małe ale dobrane towarzystwo. Ks. Jakubisiak powiększa dziś to grono. Trzeba sobie to będzie zakarbować.

Możemy zapewnić ks. Jakubisiaka, że Wroński nie był „wariatem“. Można natomiast postradać zmysły, czytając system filozoficzny ks. Jakubisiaka, który jest herezją nie tylko z punktu widzenia katolickiego, lecz i z czysto spekulatywnego punktu widzenia.

Na zakończenie: Odczuwamy głęboką przykrość, gdy jesteśmy zmuszeni rozprawiać się w tej formie z naszymi przeciwnikami. Ale ks. Jakubisiak winien mieć o to pretensję do siebie, a nie do nas. Powtarza się to, co z prof. Lutosławskim i tylu innymi. Agresja wyszła nie od nas. Niech sobie więc ks. Jakubisiak przeczyta ten rozdział prawa międzynarodowego, który traktuje o napastniku i o godziwej obronie.

Z kraju i ze świata

Niemcy—Polska

Żądania niemieckie wobec Polski otwarły nowy kryzys światowy. Groźba wojny jest dzisiaj jeszcze bliższa, niż przed Monachium. Ale zdecydowana i twarda postawa Polski położyła kres niemieckiej metodzie zastraszania. Wspaniała postawa narodu, zarządzenia wojskowe i energiczne posunięcia naszej polityki zagranicznej zatrzymały pochód niemiecki i pozwoliły Anglii na szeroko zakrojoną kontrofensywę.

Polska przejawiła w stosunku do Niemiec maksimum dobrej woli. Min. Beck czynił heroiczne wysiłki, by załagodzić wszelkie zadrażnienia i tarcia wzajemne i uratować podstawy paktu z r. 1934. Tej dobrej woli nie było ze strony niemieckiej. Tam pakt nieagresji z Polską traktowany był tylko, jako przejściowe zneutralizowanie granicy wschodniej, dzięki któremu Niemcy uzyskały wolną rękę w swych operacjach zaborczych na innych odcinkach. W chwili gdy Hitler poczuł się dość silny, by sięgnąć po Gdańsk i Pomorze, podeptał bez skrupułów wczorajsze zobowiązania. Znaczy to, że nie myślał on nigdy na serio o współpracy z Polską na terenie Europy środkowo-wschodniej. Stało się dobrze, że załamały się orientacje i rachuby, które budować chciały politykę imperialną Polski na tych podstawach.

Rozstanie z okresem wahań i złudzeń co do istotnych intencyj Niemiec dało Polsce odrazu siłę i jasność decyzji. Okręt mocarstwowości polskiej ruszył z tą chwilą pełną parą naprzód. Linia polityki rządu uzgodniła się z uczuciami i poglądami całego narodu. Powstał w ten sposób potencjał energii i napięć dynamicznych, który pozwala Polsce śmiało spoglądać w przyszłość, pomimo alarmów wojennych. Uważaliśmy i uważamy nadal za najlepsze rozwiązywanie spornych problemów bez wojny, lecz jeśli wojna zostanie przez Niemcy sprowokowana, przyjmiemy ją bez wahania, ufni, że da nam ona zwycięstwo i dalszy wzrost imperialny.

Jest oczywiste, że Hitler nie cofnie się z obranej drogi, bo cofnąć się nie może. Z programu wyłożonego w „Mein Kampf“ zrealizował on dopiero 20%. Rezygnacja z dalszych etapów rozwiałaby jego legendę i pchnęłaby w katastrofę osobistą, gdyż siły rozpętane przezeń obróciłyby się przeciwko niemu. Nie można bezkarnie spuszczać z uwięzi demonów. Zresztą porażka doznana w starciu z Polską podnieci jego szaloną ambicję i upór. Trzeba też brać w rachubę element pychy i zaślepienia wskutek niezwykłych sukcesów dotychczasowych.

Dlatego przewidujemy dalszy bezwzględny nacisk Niemiec na Polskę. Oczywiście zanim Hitler zdecyduje się na wojnę otwartą, wyczerpie wprzód wszelkie inne środki, jak dalsze wysiłki okrążenia, izolacji na terenie międzynarodowym, zaskoczenia, działania propagandą, rozładowywania nastrojów, wyczerpywania nerwowego i gospodarczego długim pogotowiem wojennym.

W tej wojnie psychologicznej Hitler jest mistrzem niewątpliwym. Ale w danym wypadku trafiła kosa na kamień. Polsce ta „wojna nerwów“ nie wyrządzi żadnych szkód, przeciwnie będzie miała skutki dobroczynne, rozbudzi bowiem olbrzymie energie twórcze, uśpione w narodzie polskim. Zamiast nas osłabić, napięcie to wzmocni nas i zahartuje, przygotowując Polskę do wielkich zadań historiotwórczych, jakie na nią czekają już w niedalekiej przyszłości.

Literatura, pacyfizm, rewolucja

Sprawa destrukcyjnego oddziaływania literatury pewnego typu na umysłowość Polski powojennej, poruszona przez Pietrkiewicza w „Jutrze Pracy“, odbiła się szerokim echem w prasie i opinii. W samej rzeczy problem ten istnieje, i to w jeszcze szerszym zakresie. Jest faktem, że klika pisarzy, przeważnie żydowskiego pochodzenia, zgrupowana koło „Wiadomości Literackich“ i monopolizująca przez szereg lat nasz „rynek“ kulturalny, szerzyła u nas wytrwale hasła i nastroje złowrogie w skutkach, zwłaszcza gdy się na to spojrzy z perspektywy nadciągającej nowej dziejowej burzy.

Pacyfizm był jeszcze jedną z łagodniejszych form tej infiltracji rozkładowej. Idea pokoju jest naprawdę wzniosła i nawskroś chrześcijańska. Każdy człowiek głębiej myślący nadal przekłada pokój nad wojnę, która przynosi zawsze potworne zniszczenie, zahamowanie postępu, zdziczenie człowieka, upadek norm moralnych i fizyczną degradację rasy. Trzeba jednak stwierdzić, że istnieją wartości wyższe niż życie, wartości dla których najbardziej ideowy pacyfista powinien odłożyć swe przekonania na bok i wziąć karabin do ręki. Wojna zaborcza lub kapitalistyczna będzie zawsze rzeczą złą, wojna o prawdę, honor i sprawiedliwość, o wolność i w obronie kultury przed barbarzyństwem będzie natomiast zawsze dozwolona, a nawet przybierze charakter powinności moralnej.

A więc nie filipiki przeciw wojnie są szkodliwe. Po wojnie światowej przez parę lat szerzył się pacyfizm, jako zupełnie naturalna reakcja. Zresztą Polacy mieli zawsze żyłkę do szabli, więc taka propaganda nie mogłaby ich psychicznie rozbroić. W grę wchodzą czynniki inne. Złą jest propaganda zdrady żołnierskiej, złym jest oczernianie wszelkiej wojny, nawet sprawiedliwej, złym jest degradowanie i „odbrązowywanie“ bohaterstwa, jednej z najwyższych cnót człowieczeństwa, która poświęca siebie dla sprawy ogólnej.

Trzeba stwierdzić, że poeci i publicyści, atakowani przez Pietrkiewicza, występowali przeciw wojnie, nie z punktu widzenia czystej etyki chrześcijańskiej czy też ogólnoludzkiej, lecz jako piewcy rewolucji i anarchii. I to było ich nieprzebaczalną winą, to było ich fałszem. Bo rewolucja, bolszewizm, anarchia to też okrucieństwo i rozlew krwi, tylko że gorsze i bardziej bestialskie, odarte z wszelkich pozorów rycerskości. Gdy się każe żołnierzowi rzucać karabin a brać do ręki nóż bratobójczy, to jest kłamstwo i zdrada ideału, któremu się rzekomo służy.

Jak powiedziano wyżej, propaganda pacyfistyczna była drobnym wycinkiem działalności rzeczonego odłamu literatury. Gorszym było szerzenie amoralizmu, a nawet świadomej deprawacji etycznej, wyszydzanie wszelkich wartości pozytywnych duszy ludzkiej a gloryfikacja instynktów zwierzęcych, zboczeń, itp., czyli to wszystko cośmy nazwali „literaturą upadku". Gorszym był ów boyowski hedonizm, ideał „życia ułatwionego", szerzony tak gorliwie przez wiele lat z łam „Wiadomości Literackich". A najgorszy był ów notoryczny cynizm dla którego nie istniała żadna świętość, żadna problematyka wyższego rzędu. Te upiory Parnasu poskamandrowego poczyniły w duszach polskich największe spustoszenia. I za tę działalność w pierwszym rzędzie będą musieli kiedyś odpokutować ci wszyscy siewcy kąkolu.

Nowa polityka Anglii

Ofensywa dyplomatyczna Anglii przybrała tak wielkie rozmiary, że zaciążyła w sposób decydujący na układzie stosunków międzynarodowych. Imperium wielkobrytyjskie ocknęło się z beztroskiej drzemki i po tylu wstydliwych porażkach zabrało się do odrabiania popełnionych błędów. Szybkość działania starej Anglii była tym razem prawdziwą niespodzianką dla świata, przywykłego do innych metod dyplomacji brytyjskiej.

W ciągu paru tygodni Londyn potrafił zmontować ów pierścień, który Niemcy zwą systemem okrążającym a Anglicy frontem narodów zagrożonych agresją. Ciągnie się on od państw bałtyckich, poprzez Polskę, Rumunię, Turcję, Grecję, Egipt, Portugalię, Francję, Szwajcarię, Belgię i Holandię. W zapleczu ma z jednej strony Stany Zjednoczone, a z drugiej Rosję Sowiecką. Znamienne jest przytem, że powstał on nie jako pakt zbiorowego bezpieczeństwa, system Barthou — Litwinow, lecz na drodze dwustronnych umów, lub jednostronnych gwarancji. W ten sposób Londyn stał się punktem, w którym przecinają się te wszystkie „linie bezpieczeństwa". Wszystkie drogi prowadzą dziś nad Tamizę. Tym samym zrealizowało się coś w rodzaju faktycznej hegemonii Anglii na lądzie i na morzu. Mister Chamberlain nie daje za wygraną i próbuje dorzucić nowe ogniwa do tego systemu, czego dowodzi obecne kokietowanie państw arabskich. Jednocześnie podróż pary królewskiej do Kanady świadczy o wysiłkach scementowania samegoż imperium.

Dyktatorzy znaleźli się w sytuacji trudnej. Ostatnie zabory zachwiały ich prestiż w całym świecie, opór Polski rozwiał sugestię psychologiczną bezsilności i zastraszenia, determinacja Anglii uniemożliwiła im dalsze sukcesy. Impas, w jaki zabrnęli, powiększa stanowisko Japonii, zaangażowanej w Chinach i wyraźnie niechętnej przystąpieniu do osi. Pakt włosko - niemiecki, świadczący o zależności Włoch od Berlina zadaje wprawdzie cios nadziejom na osamotnienie Hitlera, ale nie zmienia układu sił.

Niebezpiecznym punktem zwrotnym, wydobywającym z impasu państwa totalne, może się stać dopiero podpisanie układu angielsko - sowieckiego. Takie kompromisy mszczą się. Tak jak wpuszczenie Sowietów do Genewy. było początkiem rozkładu Ligi Narodów, tak wejście ich do bloku antyniemieckiego może osłabić jego podstawy moralne. Niemcy i Włosi powiedzą wtedy, że Zachód sprzymierzył się z wrogami cywilizacji. I będą mieli słuszność. Japonia zaś przyłączy się wtedy niewątpliwie do osi, co ogromnie wzmocni jej prestiż i szanse militarne.

Książki

Wincenty Lutosławski: Posłannictwo polskiego narodu.

Towarzystwo Wydawnicze „Rój". Warszawa, 1939.

Na okładce książki czytamy: „Polski filozof o wszechświatowej sławie, znany z licznych swych dzieł, pisanych po angielsku, po francusku, po niemiecku, po włosku — występuje w siedemdziesiątym szóstym roku życia, z krótkim, jasnym i przekonywującym *memento* dla swych rodaków o ich posłannictwie narodowym". W podobnym sensie i stylu ułożona jest dalsza część notatki, z której dowiadujemy się o ważniejszych szczegółach z życia filozofa, jak również i o tym, że „obecny tom ma być początkiem zbiorowego wydania dzieł filozofa" i że „obecne dzieło stanowi poniekąd streszczenie myśli długiego żywota i jakby program rozpoczynającej się, najwięcej intensywnej działalności myśliciela".

Jak widzimy, notatka ułożona jest tak, by zwrócić uwagę czytelnika na szczególny walor książki. Wynika z niej, że książka powyższa ma być w naszym życiu kulturalnym czymś w rodzaju ewenementu. Ba, gdy w pierwszym zdaniu „Przedmowy" czytamy jeszcze, że „Dzieło to, rozpoczęte przeszło trzydzieści lat temu, zostało ukończone w 1936-ym roku", myślimy sobie: oto nareszcie mamy coś istotnie wartościowego, prawdziwą ucztę dla ducha!

Drogi czytelniku srodze zawiedziesz się, gdy nieopatrznie tak pomyślisz! Nigdy chyba żadna książka filoz. nie przyniosła takiego rozczarowania. Między zapowiedzią a istotną „mądrością" książki dysproporcja zasadnicza. Trzydzieści lat zbierał „filozof" swą mądrość i wreszcie okazuje się, że ta mądrość pokrywa się prawie bez reszty z myśleniem pierwszego lepszego przeciętniaka. Komunały, rzeczy wiadome z historii, z ekonomii, z etyki, z prawa itp., fakty podane bardzo symplicystycznie, oświetlone naiwnie, myśli trafne, pomieszane na przemian z poglądami zupełnie prymitywnymi — oto dzieło, które ma być „programem intensywnej działalności myśliciela".

Czytelnik na prawdę jest bezradny. Czy „myśliciel" kpi sobie z niego, czy o drogę pyta? Proszę posłuchać: „Amerykańskie Stany Zjednoczone są najokazalszym przykładem pomyślnych republikańskich rządów, podobnie jak przez wieki Polska była największą w Europie rzecząpospolitą..." „Im więcej badamy historię Polski i obecne warunki Stanów Zjednoczonych Ameryki, tym więcej się przekonywujemy, że Ameryka na większą skalę i z większym powodzeniem prowadzi doświadczenie rozpoczęte w Polsce". Czy należy tu podziwiać zręczną reklamę dla masonów i demoliberałów? Czy kraj gangsterów, „porywaczy dzieci", lynczu i „Ku-Klux-Klanu", to istotnie kraj wolności? Godzi się go porównywać z Polską? To Polska takie doświadczenia demoliberalne rozpoczęła? Czy też nie było to aby całkiem coś innego? Próba sharmonizowania wolności indywidualnej i powinności powszechnej? Prawa bożego i prawa ludu?

Nie chcę tu przeprowadzać systematycznej krytyki książki Lutosławskiego. Byłaby to praca niewdzięczna i bezcelowa. Niewdzięczna, bo sam tok myśli autora jest

tego rodzaju, że przeczytawszy jakiś passus, raz po raz ma się ochotę powiedzieć: „no i co z tego", „czyż nie wiem sam, że tak a tak należy postąpić, to zrobić, a tamtego znów wystrzegać się?".

Otwierajmy sobie na chybił trafił książkę Lutosławskiego i czytajmy. A więc: „Zanim uznamy jakiegoś artystę za wyraziciela polskiego ducha narodowego, należy zasięgnąć kompetentnej opinii niewątpliwego znawcy prawdziwej Polski". Mój Boże, jakie proste wskazanie! Kto by o tym pomyślał! Tylko w tym sęk, kto ma wskazać tego „znawcę"? Bo ja np. sądzę, że na sztuce doskonale rozumie się p. Iksiński, a mój sąsiad z naprzeciwka, że przeciwnie, nie Iksiński tylko p. Igrek. I kto tu ma rację?

Inny passus: „Gdyby w Rydze naszej sprawy bronili Polacy kresowi, kochający Ruś i Białoruś jako nieodrodną część Rzeczypospolitej, pozyskalibyśmy z łatwością granicę Dniepru, Witebsk, Mińsk, Żytomierz i Kijów; bolszewicy osobistego przywiązania do tych ziem nie mieli". No, tak, święta prawda, bili się tylko z nami dla fantazji! Całkiem im o ziemie nie chodziło!

„Litwini sami nam dali przykład, jak z nimi należy postępować. Zajęli Kłajpedę z ludnością niemiecką, choć należną z dawien dawna do kraju litewskiego i wbrew wielu ostrzeżeniom Europa na ten fakt się nie poruszyła, nawet Niemcy nie wszczęły wojny z Litwą". Cóż, Europa nie poruszyła się również, gdy Niemcy wzięły z powrotem Kłajpedę! Czy i teraz mamy Litwinów naśladować?

„Czesi zdradzali, że mają świadomość prawdy, iż więcej plemion trzeba na utworzenie narodu, i dlatego zagarnęli Słowację i Ruś podkarpacką...". Tak, tak, prof. Zdziechowski niepotrzebnie zadawał sobie tyle trudu, by wykazać intrygi czeskie, które towarzyszyły powstaniu Czechosłowacji... okazuje się, że to była u Czechów „świadomość prawdy"!

„Walka klas między uczciwymi ludźmi a złodziejami może być zakończona jedynie przez unieszkodliwienie złodziei, lub ich nawrócenie...". „Złodzieje dzielą się na dwie zupełnie różne klasy. Jedni są źli z natury własnej i uparcie zwalczają wszelkie dobro. Inni — to ludzie bierni, którzy tym pierwszym ulegają pod wpływem otrzymanych obietnic. Łatwiej nawrócić tych biernych o ile nie są wyjątkowo tępi. Trzeba im wytłómaczyć fałszywość obietnic, którymi się łudzą, trzeba im wskazać zadowolenie, jakie daje uczciwe życie". Ach, rzeczywiście, że też nikt nie wpadł na taki prosty, genialny wynalazek? „Wskazać zadowolenie", cóż łatwiejszego! Po prostu obliczasz, że takie a takie życie uczciwe daje ci tyle i tyle zadowolenia, pokazujesz je na miarce centymetrowej lub na czymś takim innym i już złodzieja „nawróciłeś".

„Trafia się bardzo często, że dwie zacne panie, cieszące się w swym otoczeniu najlepszą reputacją, niezdolne do zdrady małżeńskiej, do przywłaszczenia sobie cudzego mienia, lub do zamachu na czyjeś życie, gdy się zejdą, nie znajdują innego tematu rozmowy, jak obmawianie znajomych". Istotnie przykry to bardzo „trafunek". Zachodzi tylko pytanie, czy te panie są naprawdę zacne?

„Uświadamiamy sobie różnicę płci, kochając osobę płci innej, i ta mołaść jest pierwszym wyzwoleniem z elementarnego, żywiołowego samolubstwa". Czy bez kochania nie możemy sobie uświadomić różnicy płci?

„Nawet najsławniejsze spory teologiczne, jak np. kwestia dogmatyczna, czy Duch Święty od Ojca, czy od Ojca i Syna pochodzi, nie mają bezpośredniego zastosowania do naszego postępowania, choć z byzantyjskiego dogmatu o pochodzeniu Ducha Świętego od Ojca można jedynie rozumowo wyprowadzić despotyzm carów". A więc czy teologiczne rozważania mają bezpośredni wpływ na nasze postępowanie, czy nie mają? Koniec zdania twierdzi, że mają, początek, że nie mają. Skoro z rozważania jednej takiej kwestii teologicznej wywodzi się despotyzm carów, to chyba mają? No, bo jakże?

Nie chę pomnażać cytatów. Mógłbym z podobnym powodzeniem bawić się jeszcze przez kilka stronic, ale znudziła mi się ta zabawa.

Wyłania się pytanie, komu potrzebna ta praca? Porusza w niej autor tysiąc i jedną sprawę. Jeśli to ma być kompedium mądrości „zawodowego" filozofa, za jakiego się uważa Lutosławski, jeśli to ma być „program rozpoczynającej się, najwięcej intensywnej działalności myśliciela", przyznać należy, iż „mądrość" ta wygląda żałośnie! Czytelnik w dziele filozofa chciałby szukać treści bardziej zwartej, sądów bardziej sprecyzowanych, jakiegoś systematu myśli, opartej o rzetelny, odkrywczy i badawczy wysiłek. Na przeróżne dywagacje mniej lub więcej uzasadnione zdobyć się przecież może każdy pierwszy lepszy „typ", inteligentny i przeciętniak.

Bałamuctwo czytelnika jest tym większe, że ma pozory prawdy.

Józef Spytkowski: Stanisław Brzozowski, estetyk—krytyk.

Prace z historii literatury polskiej nr. 6. Kraków, 1939. Wydano z zasiłku Min. W.R. i O.P.

Próba przedstawienia poglądów St. Brzozowskiego na temat sztuki i krytyki, jak również charakterystyki tego pisarza jako estetyka i krytyka jest trudna i dosyć ryzykowna. Aby wyjść z niej obronną ręką, trzeba by nie tylko znać doskonale wszystkie pisma St. Brzozowskiego, ale orientować się swobodnie w olbrzymim materiale filozoficznym i estetycznym filozofów, artystów i krytyków, którymi zajmował się ten pisarz.

Same zestawienia cytatów, choćby pracowicie zebranych, nie dają jeszcze żadnej syntezy, nie pozwalają ująć linii przewodnich pracy Brzozowskiego. Raczej przeciwnie, rozbijają i rozproszkują syntezę. Bowiem w pracy monograficznej, poświęconej jakiemuś specjalnemu zagadnieniu, powinno mieć zastosowanie prawo rozumnej e l i m i n a c j i, usuwania rzeczy nieistotnych, a wysuwania na czoło zagadnień zasadniczych.

Czy temu postulatowi czyni zadość praca J. Spytkowskiego? Nie. Autor pragnie wypowiedzieć wszystko, co wie o Brzozowskim. Wypowiedzieć wszystko, to w pewnym sensie *nie wiele* powiedzieć. Bo czy można na 140 stronach równie dokładnie i rzeczowo omówić metafizykę pracy Brzozowskiego, jego teorię powieści, krytykę romantyzmu, etykę, poglądy socjologiczne i filozoficzne i mnóstwo jeszcze innych problemów? Wydaje mi się, że nie można. Materiał jest za obszerny i za różnorodny, by praca seminaryjna czy profesorska mogła umiejętnie go rozpatrzyć.

Weźmy pierwsze z brzegu przykłady. Każdy, kto stykał się z pismami Brzozowskiego, wie, że nie było systemu filozoficznego, nie było sławniejszego filozofa, którego pism, lub przynajmniej zasadniczych tez Brzozowski by nie znał. Samo zestawienie sądów krytycznych w stosunku do tych filozofów byłoby trudem niemałym, ponadto trzeba przecież dokonać wyboru, co szło po linii przekonań i odkryć własnych Brzozowskiego, a czemu on się przeciwstawiał.

Z wypowiedzi autora nie daje się ustalić, że Brzozowski np. usiłował stworzyć własny system filozoficzny, którego cechą zasadniczą była dążność do przemiany świata gotowego w świat stwarzany. Zrozumienie, że człowiek utrzymuje się w bycie dzięki pracy twórczej, to znakomita

zdobycz metafizyki pracy Brzozowskiego. Nad tymi zagadnieniami autor prześlizgnął się zaledwie. Nie dowiemy się też z pracy Spytkowskiego, jakie miejsce przyznać należy Brzozowskiemu w rzędzie teoretyków pracy i kapitału. Gdzie postawić Brzozowskiego w rzędzie filozofów.

Również sądy Spytkowskiego ślizgają się zaledwie po powierzchni filozofii życia i filozofii aktu twórczego Brzozowskiego.

W sumie książka Spytkowskiego jest pracowita, jednak mało twórcza. Jest to raczej typowy produkt laboratoriów profesorskich, niż samodzielnej, śmiałej, zdobywczej pracy myśli.

Juliusz Znaniecki: Ziarno z głębiny.

Poezje. Warszawa 1938. Skład główny: „Biblioteka Polska".

Tomik poezyj morskich Znanieckiego zawiera wszystkie dodatnie cechy twórczego talentu: rozmach, inwencję poetycką, plastykę obrazów i siłę słowa. Realizm środowiska połączony z bogatą metaforyką, opartą o dobre wzory Wierzyńskiego oraz o śmiałą, męską rymikę, nadają poezjom Znanieckiego surowej tężyzny i kanciastości. Wypracowany strukturalnie wiersz poety jest dobrym odpowiednikiem opisywanej, stającej się rzeczywistości morskiej Polski odrodzonej. Nie łatwo zamknąć w klamry słów wiązanych cud kamiennej, białej Gdyni i epos tworzącej się z nicości armady morskiej. Znanieckiemu udało się to zrobić.

Sądzę, że autor nie powinien nic sobie robić z głosów krytyki, zarzucającej mu tradycjonalizm oraz naginanie poezji do służby dla spraw aktualnych. Dość już bowiem mamy beztreściowej obróbki słów na tematy nastrojowe, krajobraźnicze, księżycowe, awangardowe i nadrealne.

Rytm pracy twórczej narodu, zarówno materialnej jak i duchowej, coraz bardziej pociąga ku sobie wartościowych poetów. I trzeba powiedzieć, że to jest właściwa droga każdego rzetelnego talentu. Minął okres skamadryzmu i awangardzizmu. Tworzą się nowe mity poetyckie: mit posłanniczy narodu, mit wiecznie żywy wiary w supremację dobra i prawdy.

Poezje morskie Znanieckiego wiążą ducha poety ze zbiorowością narodu, pobrzmiewają rycerskimi akcentami rapsodów i eposów; ujmują słowem twardym i chropawym, ale pełnym gorącej pochwały, zapału i podziwu, morską pracę Polski.

Bardzo piękna jest „Litania żeglarska", godna stanąć obok litanij Lieberta. Dumnie piętrzy się w swym obrysie monumentalnym poemat „Gdynia". Kipią gorącością słońca, bujnością roślinną „Erotyki nadmorskie". Wieją wiatrami dalekich włóczęg wiersze „Rapsodu żeglarskiego".

Znaniecki wnosi w poezję morską Polski odrodzonej, ton męski — i twardy, zdobywczy gest pioniera.

Ludwik Fryde, Antoni Andrzejewski: Antologia współczesnej poezji polskiej.

Nasza Księgarnia 1939 r.

Antologia poezji i to antologia poezji współczesnej będzie zawsze książką, która spotkać się może z różnorodnymi głosami krytyki. Czy można być „obiektywnym" wobec spraw, które się aktualnie dzieją i stają? Zdaje się, że nie. Autor antologii bowiem sam włączony jest w żywy prąd zdarzeń, związany jest węzłami sympatii i antypatii ze współczesnymi mu poetami, zbliżony jest ideologicznie lub nastrojowo do tej lub innej grupy poetyckiej.

Nie wnikając więc w to, czy autorowie antologii słusznie dobrali poetów, którzy mają reprezentować stan współczesnej poezji polskiej (zadziwia np. brak Ostrowskiej) ani w to, czy równie celowo i trafnie wybrali ich wiersze najlepsze powiedzmy, że omawiana antologia jako pewnego rodzaju compendium może być pożyteczna — przynajmniej w notatkach biograficznych i bibliograficznych, (chociaż np. Łobodowskiego uśmiercono już w chwili narodzin).

Autorowie podzielili poezję współczesną na następujące działy: Program; Codzienność; Przeszłość; Szeroki świat i Polska; Praca i walka; Humor; Przyroda; Życie wewnętrzne; Czysta sztuka; Poezja religijna; Dzieje współczesne. Podział może być kwestionowany. Można przecież równie dobrze wymyśleć kilka innych ważnych działów. Można także wykazać, że wiersze podane w jakimś dziale akurat dobrze pasują do działu drugiego.

Układ Antologii, wstęp, podział na działy, notatki bio i bibliograficzne przypominają podobne antologie zagraniczne, przeznaczone dla celów popularyzatorskich. Autorowie zagraniczni dodają jeszcze zwykle fotografie poetów.

Mając przed oczyma Antologię, na podstawie materiału w niej zawartego, spróbujmy zastanowić się, czy poezja polska z ubiegłych lat 20, była to wielka poezja? Otóż wydaje się, że poezja Polski Niepodległej w ciągu lat 20 szukała dopiero dróg rozwoju. Wiele w niej pierwiastków słabych, błyskotliwych, czasem wręcz zgubnych. Śledzimy w niej wiele ścieżek prowadzących na manowce, odbija ona wiele haseł o problematycznej wartości, reprezentuje kierunki, które bardzo często mają tylko na celu epatowanie czytelnika, kpienie z niego. Poeci uznani za czołowych wykazują brak kośćca ideowego, są perfidni, czasem brutalni, czasem rezonerscy, płytcy i goniący za poklaskiem.

Faktem jest, że poezja Polski Niepodległej zamknęła już pewien propedeutyczny okres, że samym poetom i czytającej ich publiczności polskiej coraz lepiej uwyraźniają się cele, ku którym poezja zmierzać powinna. W każdym razie nie będą to drogi Skamandra ani awangardy, ani estetyzmu, ani „poezji czystej", nie będzie to szkoła ani Tuwima, ani Peipera, ani Czechowicza. Kierunek będzie inny — i to trafnie zdają się widzieć autorowie Antologii, chociaż kto wie, czy nie patrzą na to z melancholią...

Antoni Madej.

Książki nadesłane

Juliusz Dudziński: Moich siedem grzechów głównych. Biblioteka „Jutra Pracy". Warszawa 1939 r. Str. 160.

Aleksander Wojtecki: Sprawa Europy Środkowej. Skład Główny Gebethner i Wolff. Warszawa 1939 r. Str. 120.

Kazimierz Studentowicz: Polityka Gospodarcza Państwa. Wydawca „Polityka". Warszawa 1939 r. Str. 242.

Ludwik Fryde i Antoni Andrzejewski. Antologia współczesnej poezji polskiej. Nasza Księgarnia. 1939 r. Str. 380.

Dr. Jan Haytler: Projekt reformy uniwersyteckich studiów prawnych. Lwów - Warszawa 1939 r. Skład Główny Gebethner i Wolff. Str. 32.

Głosy krytyki o rozpr. Jana Haytlera: „Fryderyk hr. Skarbek jako Penitencjarysta". Biblioteka Penitencjarystów Polskich. Warszawa. Str. 34.

Mgr. A. Bartoszuk: Łemkowie Zapomniani Polacy. Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich. Warszawa 1939 r. Str. 64.

ś.†p.

Z. Korwin-Kozłowska

W dn. 22 maja 1939 r. zmarła przeżywszy lat 59 ś.p. Zofia Korwin - Kozłowska, tłumaczka dzieł Wrońskiego, długoletni członek Towarzystwa Hoene - Wrońskiego. Dziwnym zbiegiem okoliczności data jej zgonu zbiegła się z datą jej urodzin, 22 maja 1880 r.

Ś.p. Zofia Korwin - Kozłowska była pracowniczką Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Zagadnienia kultury i postępów ducha ludzkości interesowały ją zawsze do głębi. Dowodem studia filozoficzne i wytrwała praca nad doktryną Wrońskiego, myśliciela, którego zgłębianie wymaga wysokich walorów umysłu i wielkiej rzetelności spekulatywnej.

Z filozofią Wrońskiego zetknęła się bliżej około r. 1922. Od tego czasu staje się gorliwą zwolenniczką tej doktryny. Bierze żywy udział w działalności Instytutu Mesjanicznego, a później Towarzystwa Hoene - Wrońskiego, którego była jednym z członków - założycieli.

Przełożyła na język polski jedno z głównych dzieł Wrońskiego p.t. „Developpement progressif et but final de l'humanité („Rozwój postępowy i cel ostateczny ludzkości"). Przekładu dokonała Zmarła z wielką sumiennością i znajomością przedmiotu. Dzieło to zostanie ogłoszone drukiem już w niedalekiej przyszłości.

Prócz tego ś.p. Z. Korwin - Kozłowska przygotowała do druku „Propedeutykę mesjaniczną" i „List do Czartoryskiego" (w przekładzie p. Chomicza).

Zmarła była osobą niezwykłych zalet charakteru, zrównoważoną i pełną pogody ducha. Ta jej harmonia wewnętrzna, znamię inteligencji światłej i rzetelnej, promieniowała z całego jej postępowania i poglądu na świat, nadając jej wielki osobisty urok.

Cześć Jej pamięci!

Mieczysław Mistat: Na błędnej drodze. Gdynia 1939 r. Str. 28.

Kazimierz Krobicki: O ziemskiej misji człowieka. Nakładem redakcji miesięcznika „Lotos" Kraków - Wisła 1939 r. Str. 37.

Emil Kuroński: Polacy w Niemczech w urzędowych spisach ludności. Nakładem Instytutu Badań Narodowościowych. Warszawa 1939 r. Str. 48.

Glossy poświęcone kulturze i piśmiennictwu. Kwartalnik. Wydawnictwo Instytutu Literackiego. Warszawa styczeń - kwiecień 1939 r.

Kwartalnik ten wychodzący w miejsce „Marchołta" przynosi następujące artykuły: Od wydawnictwa. Artur Górski — O trwaniu i przemijaniu. B. Suchodolski — Zagadnienie żywej tradycji. W. Berent — W Ursynowie. Ś. p. T. Grużewski i ś. p. St. Szpotański — Dwugłos o t. zw. indywidualiźmie polskim. W. Lewiński: — Wobec nowych zadań. J. M. Święcicki — Obraz dziejów Polski. Obok powyższych art. w numerze znajdujemy jeszcze następujące działy: Z problematyki kultury; Przegląd czasopism polskich, niemieckich, francuskich, angielskich: Posłowie.

Ruch Filosoficky. Polske 1 — 2 dvojcislo. Rocznik XII. 1939 r. Zawiera artykuły: Wł. Tatarkiewicz: Les grandes periodes de la philosophie européene. T. Kotarbiński: Zakladni myszlenky pansomatismu. L. Chwistek: Mnohost skutecnosti. J. Braun: Uloha geneticke metody w doktrinie Hoene - Wrońskiego. B. Bornstein: La logique géometrique comme base de l'architectonique uniwerselle. K. Wize: Descartova analiticka geometrie a filosoficky empirism. B. Gawecki: O hodnote wedy. J. Leszczyński: Essai de monadologie idealiste. A. Pawlov: Dvoji pramen Masarykowy filosofie. Ponadto Kwartalnik zawiera krótkie sprawozdania: Referaty a poznamky.

Wydawnictwa Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej

Ks. Karol Pękala: Akcja katolicka wobec komunizmu. Rzecz dla asystentów kościelnych. Nr. 27 Książnicy Akcji Katolickiej. Poznań 1938. Str. 246.

Adolf Kardynał Bertram: W służbie ideałów Akcji Katolickiej. Z niem. przeł. ks. dr. Stefan Grelewski. Książnica Akcji Katolickiej nr. 26. Poznań 1938. Str. 585.

Jenerałowa Jadwiga Zamoyska: O pracy. II wyd. przygotował do druku ks. dr. Stan. Bross. Seria „Ideały i życie", tom VII. Poznań 1938. Str. 165.

Wronskiana

W londyńskim tygodniku „The Patriot" z d. 30 marca r. b. ukazał się ciekawy artykuł p. t. „The reign of cabalizm" (Panowanie kabalizmu mistycznego), którego połowa poświęcona jest omówieniu poglądów Hoene - Wrońskiego na rolę tajnych towarzystw. Autor przytacza liczne cytaty z dzieł Hoene - Wrońskiego.

W t. XXIV „Nauki Polskiej" czytamy wzmiankę, że Marcel Paon w Revue des Études Napol., 1934, 39, 131 — 5 ogłosił artykuł p.t. „Le philosophe Wronski et Napoléon".

Wychodzący w Pradze „Ruch Filosoficky" w nr 1 r. b. podaje w przekładzie czeskim V. Markowej odczyt Jerzego Brauna p. t. „Uloha genetické metody v doktrine Hoene-Wrońskiego" wygłoszony na III Polskim Zjeździe Filozoficznym i opublikowany we „Wrońskianach" 1939.

W tym numerze „Ruchu Filosofickeho" redakcja zamieszcza następującą notatkę: „Numerem tym, poświęconym przeważnie myśli polskiej i rosyjskiej, a którego redakcja i broszurowanie skończone było po części przed tragicznymi zdarzeniami naszej republiki, rozpoczynamy nowy rocznik wśród nowych okoliczności. Zasady nasze zostają te same: podstawowy kierunek idealistyczny nie broni nam opublikować także prac z obozu pozytywistycznego, o ile przynoszą one coś oryginalnego. Jakakolwiek tendencja polityczna jest wykluczona. Nie znajdzie jej ani śladu czytelnik i w artykułach naszych polskich przyjaciół. Za najwybitniejszą uważamy pracę Jerzego Brauna o filozofii Hoene - Wrońskiego. Jakkolwiek wydaje on czasopismo nacjonalistyczne (Zet), zajął w nim zgoła inne stanowisko wobec Czechosłowacji niż oficjalna polityka, a periodyki Zetu były w tych ciężkich dniach konfiskowane. Widzimy, że były w Polsce męskie głosy naszych prawdziwych przyjaciół i że można z nimi i nadal w przyjaźni współpracować".

Wychodzący we Lwowie „Ruch Filozoficzny" w t. XIII nr nr 5 — 10 r. 1937 wśród odczytów, wygłoszonych w T-wie Filozoficznym w Krakowie wymienia odczyty Jerzego Brauna: 1 z d. 29 paźdz. 1933 p. t. „Słowo i czyn twórczy. Elementy słowiańskiego poglądu na świat" (temat rozwinięty na osnowie doktryny Hoene - Wrońskiego) i 2 z d. 28 marca 1935 p.t. „Podstawy estetyki Hoene - Wrońskiego".

W artykule p. t. „Rozdroże idei", zamieszczonym w nr 193 „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" z d. 15 kwietnia r. b. autor St. M. wymienia trzech największych filozofów - idealistów: Platona, Hegla i Hoene - Wrońskiego, którzy zajmowali się problematem dziejów ludzkości.

Redakcja i Adm. Warszawa, Wilcza 65 m. 1, tel. 8-64-65. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

Prenumerata: półroczna 2,50 zł., roczna 5 zł. P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA", Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.